

William Shakespeare

---

Hamlet,  
książę Danii

*Przekład: Stanisław Barańczak*



„W drodze” Poznań 1990

© Stanisław Barańczak, 1989

Rysunki wykonał *Andrzej Wajda* w czasie pracy nad „Hamletem”  
w Starym Teatrze w Krakowie latem 1989 roku

Okładkę projektował *Bolesław Musierowicz*



ISBN 83-7033-056-8

„W drodze”

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów

61-716 Poznań, ul. Kościuszki 99

OSOBY:

Klaudiusz, król Danii  
Hamlet, syn poprzedniego króla i bratanek obecnego  
Poloniusz, kanclerz  
Horacjo, przyjaciel Hamleta  
Laertes, syn Poloniusza  
Voltemand }  
Cornelius } dworzanie  
Rosencrantz }  
Guildenstern }  
Ozryk }  
Dworzanin }  
Ksiądz }  
Marcellus, oficer }  
Bernardo, oficer }  
Francisco, żołnierz }  
Reynaldo, sługa Poloniusza }  
Aktorzy }  
Dwaj Grabarze }  
Fortynbras, książę Norwegii }  
Kapitan wojsk norweskich }  
Posłowie angielscy }  
Gertruda, królowa Danii, matka Hamleta }  
Ofelia, córka Poloniusza }  
Duch ojca Hamleta }  
Panowie }  
Damy }  
Oficerowie }  
Żołnierze }  
Marynarze }  
Posłańcy }  
Służba }

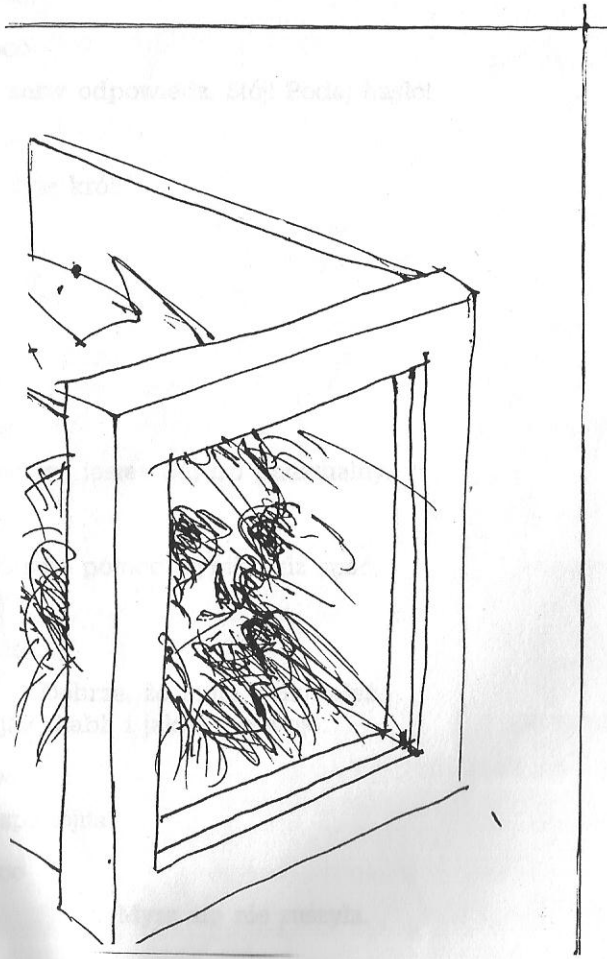
*Rzecz dzieje się w Elsynorze.*

1957 rok

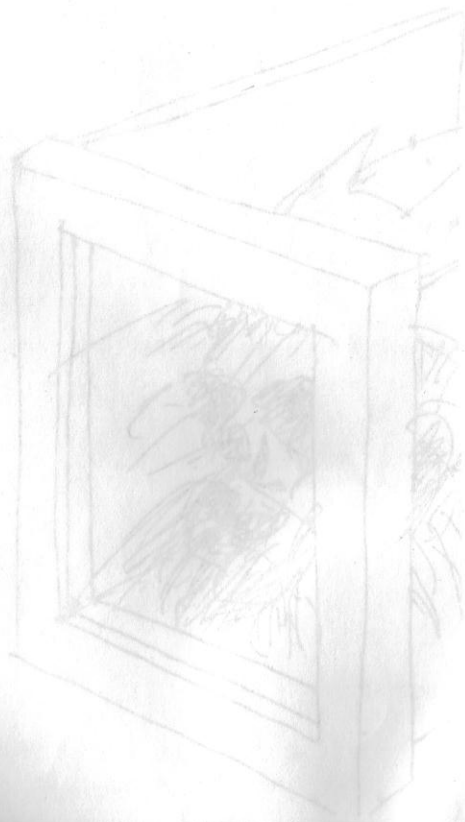
1957 rok

1957 rok

# AKT PIERWSZY



AKT PIERWSZY



Scena pierwsza

Taras na murach obronnych zamku w Elsynorze. Wchodzą dwaj wartownicy, Bernardo i Francisco.

BERNARDO

Kto idzie?

FRANCISCO

Ty najpierw odpowiedz. Stój! Podaj hasło!

BERNARDO

„Niech żyje król!”

FRANCISCO

Bernardo?

BERNARDO

A jakże.

FRANCISCO

Nie powiem, jesteś bardzo punktualny.

BERNARDO

Tak, właśnie północ wybiła. Idź spać, Francisco.

FRANCISCO

Dobrze, że mnie złuzowałeś. Zimno jak diabli i jakoś nieswojo.

BERNARDO

Warta spokojna?

FRANCISCO

Mysz się nie ruszyła.

BERNARDO

No to dobranoc. Mają tu stać ze mną  
Horacio i Marcellus — jak ich spotkasz,  
Powiedz, niech się pośpieszą.

*Wchodzą Horacio i Marcellus.*

FRANCISCO

Chyba idą.

Stój! Kto tam?

HORACJO

Swoi.

MARCELLUS

Słudzy króla Danii.

FRANCISCO

To ja już idę.

MARCELLUS

Bywaj zdrow, wojaku.

Kto cię zluzował?

FRANCISCO

Bernardo. Dobranoc.

*Wychodzi.*

MARCELLUS

Hej tam, Bernardo!

BERNARDO

A, to ty. Horacio

Też jest?

HORACJO

Częściowo. Moja większa część  
Rwie się do łóżka.

BERNARDO

Witajcie, panowie.

HORACJO

I co? Czy dzisiaj też się to zjawilo?

BERNARDO

Nic nie widziałem.

MARCELLUS

Horacio powiada,  
Że to nic więcej tylko przywidzenie.  
Chociaż widzieliśmy to okropieństwo  
Dwa razy, on się uparł i nie wierzy.  
Więc zaprosiłem go tutaj: niech z nami  
Nie zmruży oka przez całą tę noc.  
Jeżeli zjawa znowu się pokaże,  
Sam ją zobaczy, jak myśmy widzieli,  
I z nią pogada.

HORACJO

Zawracanie głowy;

Nic się nie zjawi.

BERNARDO

Tak? To siadź na chwilę.  
Obwarowałeś się wątpliwościami:  
Trzeba przypuścić szturm do twoich uszu,  
Żebyś nareszcie uwierzył we wszystko,  
Cośmy widzieli w ciągu tych dwóch nocy.

HORACJO

Dobrze, siadajmy. Słucham cię, Bernardo.

BERNARDO

Widzisz tę gwiazdę po zachodniej stronie?  
Gdy zeszelej nocy w wędrówce przez niebo  
Dotarła właśnie tam, gdzie teraz świeci —  
A zegar pierwszą bił — my z Marcellusem...

*Pojawia się Duch.*

MARCELLUS

Cicho bądź, przerwij. Patrz: zjawił się znowu.

BERNARDO

I znów ma postać nieboszczyka króla.

MARCELLUS

Horacjo, ty masz wykształcenie — mów coś.

BERNARDO

Czy nie podobny do króla? Sam powiedz.

HORACJO

Bardzo podobny. Z trwogi i zdumienia  
Nie wiem, co począć.

BERNARDO

On czeka na słowo.

MARCELLUS

Przemów do niego, powiedz coś, Horacjo.

HORACJO

Kim jesteś, ty, co przywłaszczyłeś sobie  
Tę noc i postać świętego rycerza,  
Jaką miał niegdyś poprzedni król Danii,  
Dziś pogrzebany? Zaklinam cię, mów.

MARCELLUS

Jest urażony.

BERNARDO

Popatrzcie, odchodzi.

HORACJO

Zostań. Zaklinam, mów. Powiedz choć słowo.

*Duch znika.*

MARCELLUS

Znikł, nie odpowie.

BERNARDO

No i co, Horacjo?

Zbladłeś i cały drżysz. Co o tym myślisz?  
Przecież nie powiesz, że to przywidzenie.

HORACJO

Gdyby nie pewne, rzetelne świadectwo  
Mych własnych oczu, to — jak mi Bóg miły —  
Nie dałbym wiary.

MARCELLUS

A czy nie podobny

Do króla?

HORACJO

Jak ty do siebie samego.

Dokładnie taką zbroję miał na sobie  
W dzień starcia z dumnym monarchą Norwegii.  
Z tym samym marszem na czole wydawał  
Rozkazy, aby rozgromić Polaków,  
Ciągających na nas saniami przez lody.  
Dziwne to wszystko.

MARCELLUS

A już tak dwukrotnie —

O tej dokładnie porze, w środku nocy —  
Przedefilował koło naszej straży.

HORACJO

Jak to konkretnie wytłumaczyć — nie wiem;  
Mam tylko mgliste, ogólne przeczucie  
Niezwyczajnych kataklizmów w naszym państwie.

MARCELLUS

Właśnie. Ktoś mądry może mnie oświeci:  
Po co właściwie trzusi się poddanych  
Ścisłym rygiem tych conocnych wart,  
Po co odlewa się spiżowe działa  
I w obcych krajach zakupuje oręż,  
Po co się zmusza cieśłów okrętowych  
Do pracy w świętek, piątek i niedzielę?  
Co zapowiada ten pot i ten pośpiech,  
Który dzień z nocą spina jednym jarzmem  
Jak parę wołów? Kto powie?

HORACJO

Ja powiem,  
Raczej — powtórzę, co się wokół szepcze.  
Jak wiecie, król nasz poprzedni — którego  
Widmo przed chwilą nam się objawiło —  
Miał zawistnego rywala w osobie  
Władcy Norwegii, króla Fortynbrasa.  
Fortynbras wyzwał go na pojedynek  
I Hamlet — słusznie sławny z waleczności  
We wszystkich krajach znanych geografom —  
Położył trupem przeciwnika. Układ,  
Spisany w duchu rycerskiego prawa  
I opatrzony w stosowne pieczęcie,  
Był przy tym taki, że w wypadku śmierci  
Fortynbras traci wszystkie swoje ziemie  
Na rzecz Hamleta. I odwrotnie: gdyby  
Fortynbras został zwycięzcą, nasz król  
Na mocy tego samego układu  
Musiałby oddać mu znaczną część Danii.

Otóż rzecz w tym, że syn, Fortynbras młodszy,  
Szukając ujścia dla krewkich zapałów,  
Ściąga ostatnio z zakątków Norwegii  
Najgorsze męty — różnych zabijaków  
Gotowych wdać się w każdą awanturę  
Za miskę strawy. Awanturą taką  
Ma być tym razem — jak nasz rząd przypuszcza —  
Zamiar odbicia z bronią w ręku ziem,  
Które Norwegii zabrała śmierć króla.  
W tym chyba główny powód przygotowań,  
Przez to wre w kraju gorączkowa praca  
I to nas zmusza do tej nocnej warty.

BERNARDO

Tak, chyba właśnie to i nic innego.  
Nie bez kozery ta złowieszcza zjawa  
Co noc przybiera zbrojną postać władcy,  
Który i był, i jest przyczyną wojen.

HORACJO

To tylko pyłek — ale drażni oko  
Umysłu. Krótco przed śmiercią Cezara,  
Gdy Rzym stał właśnie u szczytu potęgi,  
Zdarzyło się, że umarli w całunach  
Wypełzli z grobów, bełkotem i jękiem  
Strasząc przechodniów. A były też inne  
Złowróźbne znaki: ogniste komety,  
Plamy na słońcu, krwawa rosa z nieba;  
Księżyc, wilgotny monarcha przypliwów,  
Wstawał zaćmiony, jak gdyby w dzień Sądu.  
Podobne znaki widać było u nas:  
Niebo i ziemia ostatnimi czasy  
Wciąż objawiają naszemu krajowi  
Takie czy inne zapowiedzi nieszczęść,  
Jak gońców naprzód wysłanych przez los  
Albo jak prolog przed aktem tragedii.

*Zjawia się Duch.*

Lecz cicho, patrzcie: znowu się pojawił!  
Zajdę mu drogę, choćby miał mnie zmiażdżyć.  
Stój, zjawo!

*Rozkrzyżowuje ramiona.*

Jeżeli możesz wydać z siebie głos,  
Przemów!  
Jeżeli znasz uczynek, który tobie  
Przyniesie ulgę a mnie zjedna łaskę,  
Przemów!  
Jeśliś przeniknął przyszłe losy Danii  
I wiesz, jak można zapobiec nieszczęściom,  
Przemów!  
Jeśli za życia zakopałeś w ziemi  
Przemocą komuś odebrane skarby —  
I dziś za karę błąkasz się po śmierci —

*Pieje kogut.*

Wyznaj to! Zostań, przemów! Marcellusie,  
Wstrzymaj go jakoś.

MARCELLUS

Mam go przebić lancą?

HORACJO

Jeśli inaczej się nie da.

BERNARDO

Jest tutaj!

HORACJO

Tutaj!

MARCELLUS

Znikł.

*Duch znika.*

To był zły pomysł: obrażać  
Jego majestat gestami przemocy.  
Jest jak powietrze: nie można go zranić.  
Ta nasza walka z cieniem śmiechu warta.

BERNARDO

Już miał przemówić, kiedy kogut zapiał.

HORACJO

Wzdrygnął się wtedy, tak jak winowajca  
Nagle wezwany przed sąd. Powiadają,  
Że kiedy kogut, ten trębacz poranku,  
Głosi pobudkę przenikliwym gardłem,  
Jego fanfara budziienne bogi  
A błędnym duchom, które się tułają  
W powietrzu, w ogniu, po morzu, po ziemi,  
Każe pośpiesznie wrócić do ich siedzib.  
Mieliśmy właśnie dowód, że to prawda.

MARCELLUS

Tak było: rozwiął się, gdy zapiał kogut.  
Podobno tuż przed Bożym Narodzeniem,  
Gdy czcimy przyjdzie na świat Zbawiciela,  
Ten zwiastun świtu pieje całą noc —  
I wtedy duchy nie śmiały wyjść z kryjówek,  
Noce są zdrowe, ustają złe wpływy  
Planet, a wiedźma nie rzuci uroku:  
Tak święty jest ten czas i pełen łaski.

HORACJO

Słyszałem o tym i na wpół w to wierzę.  
Lecz patrzcie, ranek w swym czerwonym płaszczu  
Depcze już rosę tam, na wschodnich wzgórzach.  
Zojdźmy więc z warty. I myślę, że trzeba

O wszystkim, cośmy widzieli tej nocy,  
 Donieść młodemu księciu Hamletowi.  
 Duch wobec nas był niemy, ale z nim  
 Zechce pomówić — jestem tego pewny.  
 Zgoda? Mówimy mu wszystko dokładnie,  
 Jak nakazuje serce i sumienie?

MARCELLUS

Trzeba to zrobić, koniecznie. Wiem nawet,  
 Gdzie dzisiaj rano najłatwiej go znaleźć.

*Wychodzą.*

## Scena druga

*Śala tronowa w zamku.*

*Wchodzi król Danii Klaudiusz, królowa Gertruda, członkowie Rady Królewskiej, Poloniusz z synem Laertesem, Hamlet i dworzanie z Voltmandem i Cornelusem.*

KRÓL

Hamlet, nasz drogi brat, zmarł nie tak dawno:  
 Świeża jest pamięć o nim — i przystoi,  
 Ażebym w sercach trwała wciąż żaloba,  
 A państwo było jedną wielką łzą.  
 Wszelako naszą naturalną boleść  
 Powściąga nakaz rozsądku: musimy  
 Śmucić się mądrze — nie zapomnieć króla,  
 Żarazem jednak pamiętać o sobie.  
 Tak więc, z radością zdławioną przez żal,  
 Z jednym promiennym, drugim łzawym okiem,  
 Mirt wiążąc kirem, tren zmieniając w hymn,  
 Rozkosz i rozpacz na dwu szalach ważąc —  
 Tę oto wczoraj siostrę, dziś królowę  
 I współwładczynię, złączyliśmy z sobą  
 W węzłem małżeństwa. Nie byliśmy przy tym  
 Bynajmniej głusi na głosy doradców:  
 Przeciwnie, każdy mógł się wypowiedzieć  
 I wesprzeć nas w tej sprawie. Za to wszystko  
 Śkładamy dzięki. A teraz — do rzeczy.  
 Jak wiecie, młody Fortynbras — zbyt nisko  
 Nas ceniąc, lub też sądząc, że po zgonie  
 Naszego brata w państwie rządzi chaos —  
 Nadęty pychą, nęka nas groźbami  
 I żąda, byśmy zrzekli się tych krain,  
 Które od jego ojca prawomocnie  
 Uzyskał Hamlet, nasz waleczny brat.  
 Przejdźmy do celu naszego zebrania.  
 Rzecz ma się tak: zwróciliśmy się w liście

Do norweskiego króla. Jest on stryjem  
Młodego Fortynbrasa: schorowany  
I pozbawiony sił, nic pewnie nie wie  
O poczynaniach swojego bratanka.  
Żądamy, aby dalsze jego kroki  
Powstrzymał, a to na takiej podstawie,  
Że z jego własnych, bądź co bądź, poddanych  
Ściąga się haracz i formuje wojsko.  
Jest naszą wolą, by staremu władcy  
Zawieźli list Cornelius i Voltemand.  
Posłom dajemy zaś pełnomocnictwo  
Tylko do takich pertraktacji z królem,  
Jakie się mieszczą w zakresie instrukcji.  
Jedźcie więc śpiesznie i spiszcie się dobrze.

CORNELIUS I VOLTEMAND

Królu, jak zawsze możesz na nas liczyć.

KRÓL

Nie wątpię o tym. Szczęśliwej podróży.

*Cornelius i Voltemand wychodzą.*

A teraz twoja sprawa, Laertesie.  
Cóż to za prośbę miałeś mi przedłożyć?  
Kto z królem Danii rozmawia rozsądnie,  
Ten nie marnuje słów. Czegóż ci trzeba,  
Czego bym nie był gotów sam ci dać,  
Zanim poprosisz? Takie same więzi  
Jak głowę z sercem albo dłoń z ustami  
Łączą tron duński z twoim ojcem, chłopcze.  
Czego ci trzeba?

LAERTES

Miłościwy królu,  
Proszę o zgodę na powrót do Francji.  
Wprawdzie przybyłem do Danii z ochotą

Na koronację twoją, ale teraz,  
Gdy już spełniłem swą powinność, wyznam,  
Że myślą jestem wciąż tam i że pragnę  
Znów tam się znaleźć, jeśli mi zezwolisz.

KRÓL

Co na to ojciec? Co mówi Poloniusz?

POLONIUSZ

Nie chciałem słuchać, lecz usilną prośbą  
Wymusił na mnie w końcu zezwolenie.  
Popieram jego prośbę, choć niechętnie:  
Pozwól mu jechać, królu.

KRÓL

A więc wybierz

Pomyślną porę i jedź, Laertesie.  
Masz czas dla siebie — spędź go jak najlepiej.  
A ty, Hamlecie, bratanku i synu...

HAMLET *na stronie*

Dość poplątane są te węzły krwi...

KRÓL

Czemu wciąż chmura na twym czole?

HAMLET

Chmura?

Blasku mam w oczach tyle, że aż razi.

KRÓLOWA

Synu mój miły, skończ z tą mroczną miną  
I spójrz na króla przyjaźniejszym okiem.  
Czy zawsze będziesz spod spuszczonej powiek  
Śladów po ojcu wypatrywał w prochu?  
Wiesz przecież, że to rzecz zwyczajna. Życie  
Kończy się śmiercią. Nasz pobyt na ziemi  
Wiedzie nas ku wieczności.

HAMLET

Tak, istotnie,  
To rzecz zwyczajna.

KRÓLOWA

Jeśli tak, dlaczego  
Wydaje ci się taka osobliwa?

HAMLET

„Wydaje mi się”? Nie wydaje: jest.  
Ten płaszcz na przykład, czarny jak atrament,  
Ta przepisowa, solenna żałoba,  
Te zrywające się jak wiatr westchnienia,  
Te rzeki, hojnie tryskające z oczu,  
Ta przygnębiona twarz, te wszystkie formy,  
Kształty, postacie, wygłady boleści:  
O, to jest pozór — to, co się „wydaje”!  
To — można udąć, odegrać jak aktor,  
To tylko stroje i przebrania bólu.  
Lecz w sobie, w środku mam więcej niż pozór.

KRÓL

Miła to cecha i pochwały godna,  
Że chętnie spełniasz powinność żałoby.  
Ale twój ojciec też postradał ojca,  
Któremu także ojciec niegdyś umarł.  
Osierocony syn ma obowiązek  
Trwać w rytuale żalu jakiś czas,  
Ale nie wiecznie! Rozpacz tak zajadła  
To już bezbożny upór. Taka boleść  
Jest czymś niemęskim. Objawia się w niej  
Krnąbrność skłócona z wyrokami niebios,  
Nie dość odporne serce, niecierpliwa  
Dusza, naiwny i prostacki umysł.  
Bo skoro wiemy, że coś stać się musi  
I że jest równie powszednie i zwykłe  
Jak pierwsza lepsza rzecz dostępna zmysłom —

Po co się złościć i opierać, po co  
Brać to do serca? To grzech wobec nieba,  
Grzech wobec zmarłych, grzech wobec natury,  
Wobec rozumu wreszcie, który zawsze,  
Od pierwszej trumny aż do tej niedawnej,  
Na śmierć rodziców ma jedną odpowiedź:  
„Tak musi być!” Życzymy sobie, abyś  
Zagrzebał w ziemi bezcelowy smutek  
I myślał o nas jako o swym ojcu.  
Niech świat wie o tym, że stoisz najbliżej  
Naszego tronu i że cię darzymy  
Miłością, jaką ojciec darzy syna.  
Co do twojego zamiaru powrotu  
Do akademii w Wittenberdze, jest to  
Głęboko sprzeczne z tym, czego pragniemy.  
Prosimy cię więc — nakłaniamy raczej,  
Abyś pozostał tu, w zasięgu naszych  
Troskliwych oczu, jako nasza radość,  
Ozdoba dworu, bratanek i syn.

KRÓLOWA

Nie daj się matce prosić nadaremnie.  
Nie jedź do Wittenbergi, zostań z nami.

HAMLET

Będę się szczerze starał być posłuszny,  
Matko.

KRÓL

Odpowiedź piękna, z głębi serca!  
Czuj się więc w Danii, jakbyś sam był królem!  
Pójdź, pani. Zgoda Hamleta — uprzejma,  
Nie wymuszona — cieszy moje serce  
Jak ciepły uśmiech. Ażeby to uczcić,  
Niech strzał z wielkiego działa niesie w chmury  
Każdy z toastów, jakie król dziś wzniesie,  
Aż echo dotrze pod niebo i wróci  
Na ziemię jako gromki grzmot. Ruszajmy!

Fanfara. Wychodzą wszyscy oprócz Hamleta.

HAMLET

Gdyby ten balast przyziemnego ciała  
Mógł się rozplynać, rozwiać w lotną rosę;  
Gdyby nam Stwórca nie odebrał prawa  
Do samobójczej śmierci! Boże święty,  
Jak nudna, stęchła, płaska i jałowa  
Jest każda z ziemskich spraw, cały ten świat!  
Świat? śmiechu warte: nieplewiony ogród,  
Gdzie się panoszy zielsko ordynarnej  
Ludzkiej podłości. Więc do tego doszło:  
Zaledwie dwa miesiące, odkąd umarł —  
Nie, nawet mniej niż dwa! — on, król tak świetny,  
Że przy tym tu wyglądał jak bóg słońca  
Przy kozłonogim satyrze; tak czuły  
Dla mojej matki, że potrafił wiatr  
Odganiać, aby nie ziębił jej twarzy.  
Matka zaś — czy ja muszę to pamiętać? —  
Lgnęła do niego, jakby tym głodniejsza  
Miłości, im się bardziej nią syciła.  
A jednak miesiąc nie upłynął (zresztą,  
Czemu się dziwić? słabość jest rodzaju  
Żeńskiego), nawet jeden marny miesiąc  
Nie minął, nawet nie zdarła trzewików,  
W których szła wtedy za nieszczęsną trumną,  
We łzach, jak Niobe — a już, nie zwlekając  
(Boże mój, przecież bezrozumne zwierzę  
Trwałoby dłużej w żałobie), poślubia  
Mojego stryja, brata mego ojca,  
Który nie więcej do ojca podobny  
Niż ja do Herkulesa. Nawet miesiąc  
Nie minął, nawet nie zdążyła zmyć  
Soli nieszczerych łez z zapuchłych powiek,  
A prosię — nowy mąż. Tak się uwinąć,  
Tak zgrabnie wskoczyć w kazirodczą pościel  
Złe jest to wszystko, i skończy się źle.  
Lecz, choćby serce rwał ból, muszę milczeć.

Wchodzi Horacio, Marcellus i Bernardo.

HORACJO

Witam cię, książę.

HAMLET

To przecież Horacio!

Prędzej samego siebie bym zapomniał.

HORACJO

Ten sam Horacio — twój sługa jak zawsze.

HAMLET

Raczej przyjaciel — przyjmij takie imię,

A mnie nazywaj sługą. Co się stało,

Że jesteś tutaj, a nie w Wittenberdze?

A to Marcellus?

MARCELLUS

Tak jest, mości książę.

HAMLET

Rad jestem, że cię widzę. *(Do Bernarda)* Ciebie również.

Powiedz, Horacio, co cię tu sprowadza?

HORACJO

Wrodzona skłonność do lenistwa, książę.

HAMLET

Gdyby cię jakiś twój wróg nazwał leniem,

Nie zniósłbym tego; gdy sam się oskarżasz

I gwałcisz moje uszy taką bzdurą,

Tym trudniej mi to znieść. Ty i lenistwo!

Masz pewnie jakieś sprawy w Elsynchronie?

Zrobimy z ciebie pijaka, nim wrócisz.

HORACJO

Sprowadził mnie tu pogrzeb twego ojca.

HAMLET

Tylko bez żartów, uczony kolego;  
Przybyłeś chyba na wesele matki.

HORACJO

Prawda, że jedno było tuż po drugim.

HAMLET

Oszczędność! Resztki pieczeni ze stypy  
Podano gościom weselnym na zimno.  
Wolałbym spotkać w niebie najgorszego  
Wroga niż dożyć tego dnia, Horacjo!  
Ojciec — wydaje mi się, że go widzę.

HORACJO

Widzisz go?

HAMLET

Widzę, tak — oczyma duszy.

HORACJO

Znałem go, kiedy żył. Był wielkim królem.

HAMLET

Ja bym powiedział więcej: był człowiekiem —  
Takim, jakiego nigdy już nie ujrzę.

HORACJO

Książę — widziałem go ubiegłej nocy,  
Tak mi się zdaje.

HAMLET

Widziałeś go? Kogo?

HORACJO

Króla, twojego ojca.

HAMLET

Jak to — ojca?

HORACJO

Zapanuj chwilę nad swoim zdumieniem  
I słuchaj pilnie. Mam tutaj dwóch świadków:  
Wszystko, co powiem, choć niesamowite,  
Jest prawdą.

HAMLET

Mówże, mów, na miłość boską!

HORACJO

Dwie noce z rzędu ci dwaj wartownicy  
W głuchej i martwej pustce późnej pory  
Widzieli postać przypominającą  
Twojego ojca. Upiór, cały w zbroi —  
Dokładnie takiej, jaką miał za życia —  
Stawał przed nimi i miarowym krokiem,  
Z wolna, dostojnie odchodził w głąb nocy.  
Trzy razy sunął tak przed ich oczami  
Oslupiałymi ze zgrozy i trwogi —  
Tak blisko, że mógł dotknąć ich buławą.  
Strach ich zamienił w istną galaretę:  
Nie byli w stanie przemówić do zjawy.  
Opowiedzieli mi jednak w sekrecie  
O wszystkim. Trzecią noc czuwałem z nimi:  
I rzeczywiście, w całkowitej zgodzie  
Z ich opowieścią, o tej samej porze  
I w ten sam sposób, zjawiała się znowu  
Ta sama postać. Znałem twego ojca.  
Duch mniej się odeń różnił niż ta dłoń  
Od drugiej dłoni.

HAMLET

Gdzie to się zdarzyło?

MARCELLUS

Tam, gdzie się pełni wartę — na tarasie.

HAMLET

Nikt nie przemówił?

HORACJO

Ja się odezwałem,  
Ale duch milczał. Choć w pewnym momencie  
Zdawało mi się, że podnosi głowę  
I robi ruch, jak gdyby chciał przemówić.  
Ale w tej właśnie chwili zapał kogut,  
A na ten odgłos duch cofnął się śpiesznie  
I znikł nam z oczu.

HAMLET

To naprawdę dziwne.

HORACJO

A jednak wszystko to prawda — przysięgam;  
I uważaliśmy za obowiązek  
Donieść ci o tym zaraz.

HAMLET

Słusznie, słusznie...  
Co zrobić? — Dzisiaj też trzymacie straż?

WSZYSCY

Tak.

HAMLET

Więc mówicie, że był w zbroi?

WSZYSCY

W zbroi.

HAMLET

Od stóp do głów?

WSZYSCY

Od stóp do głów.

HAMLET

A zatem  
Nie można było dostrzec jego twarzy?

HORACJO

Twarz było widać, bo podniósł przyłbicę.

HAMLET

I co, spoglądał groźnie?

HORACJO

Twarz miał raczej  
Smutną niż gniewną.

HAMLET

Błądą czy rumianą?

HORACJO

Niezmiernie błądą.

HAMLET

I wbijał w was oczy?

HORACJO

Nieporuszenie.

HAMLET

Że mnie tam nie było!

HORACJO

Byłbyś naprawdę wstrząśnięty.

HAMLET

Zapewne...  
 Jak długo trwało widzenie?

HORACJO

Tak długo,  
 Że dałoby się doliczyć do stu.

BERNARDO I MARCELLUS

O, dłużej, dłużej.

HORACJO

Przy mnie właśnie tyle.

HAMLET

Brodę miał siwą, prawda?

HORACJO

Szpakowatą,  
 Tak jak za życia.

HAMLET

Staną dziś na warcie,  
 Może znów przyjdzie.

HORACJO

Przyjdzie, za to rękę.

HAMLET

Jeśli przybierze postać mego ojca,  
 Będę z nim mówił, choćby samo piekło  
 Rozwartą paszczą ryknęło, bym milczał.  
 Proszę was wszystkich: jeśli do tej pory  
 Nikt o tym nie wie, niechaj nadal nie wie.  
 A z tym, co może zdarzyć się dziś w nocy  
 Niech się boryka wasz umysł, nie język.  
 Waszą życzliwość odwzajemnię. Teraz

Do zobaczenia — będę na tarasie  
 Pomiędzy jedenastą a dwunastą.

HORACJO

Na nasze służby możesz liczyć.

HAMLET

Raczej  
 Na waszą przyjaźń. Wy liczcie na moją.  
 Wywajcie zdrowi.

*Wychodzą wszyscy prócz Hamleta.*

Duch ojca — w zbroi? Coś złego się święci,  
 Coś podejrzewam... Zanim noc nastanie,  
 Milcz, serce. Teraz ziemia ją przygniata,  
 Lecz zbrodnia stanie przed oczami świata.

*Wychodzi.*

## Scena trzecia

*Komnaty Poloniusza na zamku w Elsynorze.  
Wchodzi Laertes i jego siostra Ofelia.*

LAERTES

Bagażę już na pokładzie. Bądź zdrowa,  
Siostrzo, i proszę: gdy wiatr będzie sprzyjał  
I jakiś statek popłynie do Francji,  
Nie prześpij takiej okazji i napisz.

OFELIA

Jak możesz wątpić?

LAERTES

A co do Hamleta,  
Traktuj te jego kapryśne zaloty  
Jako rzecz mody lub temperamentu.  
To coś takiego jak fiołek na wiosnę:  
Śmiały, lecz prędko więdnący; pachnie słodko,  
Ale tej woni starcza na minutę,  
I tyle.

OFELIA

Tylko tyle?

LAERTES

Tylko tyle.  
Tak już w naturze jest, że gdy się rośnie,  
Wzrasta nie tylko moc i masa mięśni,  
Ale rozwija się też w gmachu ciała  
Wewnętrzna służba umysłu i duszy.  
Hamlet w tej chwili może cię i kocha  
I jego czystych intencji nie kala  
Niegodny podstęp; lecz musisz się strzec.  
Wielki pan nie jest panem swojej woli —  
Jest niewolnikiem swego urodzenia.  
Jemu nie wolno, tak jak zwykłym ludziom,

PIERWSZY, SCENA TRZECIA

Mać przede wszystkim o siebie — od tego,  
jak on postąpi, zależy dobrobyt  
bezpieczeństwo całego królestwa.

Jego decyzje są ograniczone  
łosem i zgodą pospólnego ciała,  
toremu on jest głową. Jeśli zatem  
Wyana ci miłość, uwierz mu jedynie  
W tej mierze, w jakiej — przy swojej pozycji —  
prze wyznanie czynem: a w tej kwestii  
światnie słowo ma nie on, lecz Dania.

aważ, na jaki uszczerbek narazisz  
woją cześć, jeśli nazbyt łatwowiernie  
wychylił ucha do jego piosenek,  
śli mu oddasz serce, a skarb cnoty  
Wydasz na pastwę natarczywej żądz.

Wzrusz się, Ofelio, pilnuj się, siostrzyczko:  
dy twoje serce wyrywa się tam,  
dale wre bój zmysłów — ty zostawaj z tyłu.

iewczyna traci cnotę nawet wtedy,  
dy tylko księżyc ogląda jej wdzięki.  
Wielona czystość też nie ujdzie oszczerstw.

łodziutki pąki niszczy nieraz robak,  
anim się jeszcze zdążyły rozwinąć,  
sarażliwe wyziewy najbardziej  
skodzą nam w świeże i rośne poranki.

ęć niech ci będzie tarczą. Serce młode  
by często działa na swą własną szkodę.

OFELIA

dobrze, braciszku, przyrzekam, że wezmę  
sobie do serca tę lekcję czujności.

ęca ty sam nie bądź jak ci kaznodzieje,  
e pohają nas na stromą i ciernistą  
siećkę do nieba, a sami tymczasem  
ia libertyński, rozpasany sposób  
wiedzają szlaki miłosnych podbojów  
a własnych kazań nic sobie nie robią.

*Wchodzi Poloniusz.*

LAERTES

O mnie się nie bój. Ale czas mi w drogę. —  
Ojciec! To dobrze, że się znów żegnamy:  
Błogosławieństwo lepsze, gdy podwójne.

POLONIUSZ

Ty jeszcze tutaj? Na pokład, na pokład!  
Wiatr już dłoń kładzie na ramieniu żagla,  
Statek na ciebie tylko czeka. W drogę!  
Z błogosławieństwem weź te parę przestroż  
I zapisz je w pamięci. [Niestosownej  
Myśli nie zmieniaj w słowo ani w czyn.]  
Z ludźmi bądź prosty, ale nie prostacki.  
Przyjaciół, zwłaszcza tych wypróbowanych,  
Przykuj do serca stalową obręczą,  
Lecz nie podawaj ręki pierwszym lepszym  
Nieopierzonym chlęstkom. Strzeż się zwady,  
Ale gdy do niej dojdzie, niech przeciwnik  
Ciebie się strzeże. Wysłuchuj każdego,  
Mów do niewielu. Wobec innych bądź  
Krytyczny, lecz ich głośno nie krytykuj.  
Żyj na poziomie, na jaki cię stać,  
Ale nie szalej; ubieraj się dobrze,  
Lecz bez przesady, bowiem strój to człowiek,  
A już szczególnie we Francji im wyżej  
Kto stoi, tym jest bardziej na to czuły.  
Pożyczek nie bierz ani nie udzielaj,  
Bo dług to zawsze strata — czy pieniędzy,  
Czy przyjaciela; zresztą pożyczanie  
Z gospodarnością nie bardzo się godzi.  
A najważniejsze, byś zawsze był wierny  
Samemu sobie i — co za tym idzie  
Jak noc za dniem — byś innym też nie kłamał.  
Bądź zdrów. I niechaj to błogosławieństwo  
Utwierdzi w tobie wszystkie owe prawdy.

LAERTES

Żegnaj się z tobą najpokorniej, ojciec.

POLONIUSZ

Idź już na ciebie. Idź, słudzy czekają.

LAERTES

Wywaj mi zdrowa, Ofelio; pamiętaj,  
Co powiedziałem.

FELIA

Trzymam to w szkatułce  
Pamięci, której klucz bierzesz ze sobą.

LAERTES

Zegnajcie!

POLONIUSZ

Cóż on ci mówił, Ofelio?

FELIA

Ach, mówił coś tam o księciu Hamlecie.

POLONIUSZ

W samą porę. Mnie także mówiono,  
Że od niedawna Hamlet spędza wiele  
Czasu przy tobie, a i ty bynajmniej  
Swojej uwagi księciu nie odmawiasz.  
Jeśli to prawda, co mi powiedziano  
A powiedziano w trybie ostrzeżenia),  
To muszę stwierdzić, że za mało dbasz  
O dobre imię godne mojej córki.  
Powiedz mi prawdę: Co jest między wami?

FELIA

Ostatnio Hamlet składał mi dość często  
W ofierze swoje uczucia.

POLONIUSZ

Uczucia?

Eee! Pleciesz głupstwa jak naiwna gąska,  
Bez doświadczenia w takich sytuacjach.  
Widzę, że wierzysz w te „ofiary uczuć”?

OFELIA

Och, ojczu, sama nie wiem, co mam myśleć.

POLONIUSZ

Ja cię nauczę, co masz myśleć. Myśl,  
Że jesteś dzieckiem, za dobrą monetę  
Biorącym owe fałszywe „ofiary”.  
Ofiarą sama możesz paść, jeżeli  
Nie zaczniesz bardziej się cenić; i możesz  
(Jeżeli warto ciągnąć tę grę słów)  
W ofierze przynieść mi taki podarek,  
Że w oczach świata ojciec twój się stanie  
Ofiarą losu.

OFELIA

On o swych uczuciach  
Mówił jak człowiek do głębi uczciwy.

POLONIUSZ

Ta głębia płytsza jest, niż ci się zdaje.

OFELIA

A słowa swoje popierał przysięgą  
Na wszystkie niemal świętości.

POLONIUSZ

Tak, siďła

Na głupie ptaszki! O przysięgi łatwo,  
Gdy językowi dodaje energii  
Krew wrząca w żyłach. To są fajerwerki:  
Więcej w nich blasku niż żaru i gasną,  
Ledwie wybuchły — bo są ogniem sztucznym,

A nie prawdziwym. Od tej chwili, córko,  
Bądź oszczędniejsza w gospodarowaniu  
Swoją panieńską obecnością; naznacz  
Za towarzystwo swoje wyższą cenę  
Niż samo tylko wezwanie, byś przyszła.  
Co do Hamleta, wierz mu tylko tyle,  
Ile się wierzy młodemu mężczyźnie,  
Który na znacznie dłuższej chodzi smyczy  
Niż ty, Ofelio. Krótko mówiąc, nie wierz  
Jego przysięgom: to są pośrednicy  
Przebrani w stroje o mylącej barwie,  
Oredownicy złej sprawy, rajfurzy  
Z miną świętoszków, przybieraną po to,  
By łatwiej nas omamić. Raz na zawsze:  
Nie życzę sobie — powiem bez ogródek —  
Abyś spędzała czas jak nie należy,  
To jest na flirtach lub rozmowach z księciem.  
Słyszałaś? Możesz iść do swoich zajęć.

OFELIA

Slucham cię, ojczu.

Wychodzą.

## Scena czwarta

*Taras przed zamkiem.  
Wchodzi Hamlet, Horacio i Marcellus.*

HAMLET

Co za kąśliwy mróz; zmarzłem do kości.

HORACJO

Tak, rzeczywiście, ostre dziś powietrze.

HAMLET

Która godzina?

HORACJO

Chyba zaraz północ.

MARCELLUŚ

Przed chwilą właśnie wybiła dwunasta.

HORACJO

Tak? Nie słyszałem. Więc bliska już pora  
Nadejścia ducha.

*Odgłos fanfar i wystrzałów z dział za sceną.*

Cóż to znaczy, książę?

HAMLET

Znaczy to, że i król snuwa tej nocy —  
Wznosząc toasty wśród pijanych tańców;  
A gdy wychyli jednym łykiem puchar  
Reńskiego wina, bębny i fanfary  
Ślawią ten wyczyn.

HORACJO

Takie tu zwyczaje?

## AKT PIERWSZY, SCENA CZWARTA

HAMLET

A takie; wprawdzie ja sam stąd pochodzę  
I żyłem się z nim, ale jestem zdania,  
Że nasz obyczaj zasługuje na to,  
Aby go raczej łamać niż przestrzegać.  
Owe hulanki, po których łeb pęka,  
Czynią z nas wszystkich pośmiewisko świata  
I przedmiot wzgardy ze strony narodów.  
Na wschód i zachód niosą się przysłowia  
„Spity jak Duńczyk” albo „duńska świnia”,  
A to odbiera wszelki sens i wartość  
Naszym najwyższym nawet osiągnięciom.  
To samo zdarza się nieraz jednostkom:  
Jakaś złośliwa skaza charakteru,  
Dana im w łonie matki (bez ich winy,  
Bo któż wybiera sobie pochodzenie?),  
Jakiś dziwaczny przerost jednej z cech,  
Nie hamowany kontrolą rozumu,  
Czy jakiś nałóg, który swym fermentem  
Rozsadza formę dobrych obyczajów —  
Wystarczy, aby wpływ gwiazd lub natury  
Naznaczył kogoś jedną taką plamą,  
A plama staje się piętnem. I odtąd,  
Choćby w nas były zalety tak czyste  
Jak sama łaska Boża i tak liczne,  
Jak tylko ludziom może się przytrafić —  
To piętno będzie nas w oczach ogółu  
Wiecznie pogrążać. Jedna kropla zła  
Nasącza jadem całe nasze dobro.

*Źjawia się Duch.*

HORACJO

Spójrz, panie, już go widać!

HAMLET

Aniołowie

Łaskę niosący, miejcie nas w opiece!  
 Czy jesteś dobrym czy złośliwym duchem,  
 Czy w tobie tchnienie niebios czy żar piekła,  
 Czy masz zamiary wrogie czy życzliwe —  
 Wszystko mi jedno; sama twoja postać  
 Zmusza do pytań, więc będę cię pytał.  
 Hamlecie, królu, ojczy, władco Danii —  
 Czy mogę tak cię nazywać? Odpowiedz!  
 Nie daj mi skonać w niewiedzy — mów, czemu  
 Pod wiekiem trumny, warstwą gliny, krzyżem  
 Drgnęły twe kości i rozdarły całun,  
 Czemu grobowiec, w który tak spokojnie  
 Dałeś się złożyć, znieznacka rozdziawił  
 Swą ociężałą paszczękę z marmuru  
 I znów cię wydał na świat? Co to znaczy,  
 Że, choć umarli, stoisz w stal zakuty,  
 Że w zbroi znowu odbija się księżyc,  
 Że tu przyszedłeś, noc zmieniając w koszmar,  
 A naszą głupią pewność praw natury  
 Druzgocząc wizją nad ludzkie pojęcie?  
 Mów, czemu? po co? czego od nas żądasz?

*Duch wzywa Hamleta skinieniem ręki.*

HORACJO

Daje ci znaki, abyś poszedł za nim,  
 Chce coś powiedzieć, ale tylko tobie.

MARCELLUS

Co za uprzejmy gest — jakby zapraszał  
 W jakieś ustronne miejsce. Ale nie idź!

HORACJO

W żadnym wypadku!

HAMLET

Tu nic mi nie powie.

Pójdę z nim.

HORACJO

Nie idź!

HAMLET

Czegóż mam się lękać?

Że stracę życie, mniej warte od szpilki?

Że duszy zadam gwałt? Jest nieśmiertelna,

Więc cóż jej zrobi nieśmiertelny duch?

Ó, znowu skinął na mnie. Pójdę za nim.

HORACJO

A jeśli zwabi cię nad morską otchłań,

Albo na występ straszego urwiska

Wychylający się ponad głębiną,

I tam przybierze jakąś inną postać —

Tak przeraźliwą, że pozbawi władzy

Twój rozum, że cię wtrąci w obłąd? Pomyśl.

Wystarczy stanąć w takim dzikim miejscu,

Ó setki sążni nad wzburzonym morzem

Ryjącym w dole, by w mózgu się wylągli

Rój desperackich wizji.

HAMLET

Znów mnie wzywa.

Idź, duchu. Pójdę za tobą.

MARCELLUS

Nie, książę,

Nie pójdziesz!

HAMLET

Puszczaj!

HORACJO

Posłuchaj nas, nie idź!

HAMLET

To los mnie woła — i jego wezwanie  
 Spręży się w każdej żyłce mego ciała  
 Teżyzną ścięgien nemejskiego lwa.  
 Duch znowu daje znak. Puśćcie, panowie.  
 Kto mi przeszkodzi, sam stanie się duchem!  
 Precz, precz ode mnie! — Idź. Pójdę za tobą.

*Duch oddala się, Hamlet wychodzi w ślad za nim.*

HORACJO

Gra wyobraźni odbiera mu rozum.

MARCELLUS

Ruszajmy za nim. Grzech byłby go słuchać.

HORACJO

Tak, idźmy za nim w ślad. — Czym to się skończy?

MARCELLUS

Coś w samej rzeczy gnije w państwie duńskim.

HORACJO

Wszystko we władzy niebios.

MARCELLUS

Idźmy za nim.

*Wychodzą.*

## Scena piąta

*W murów samkowych.  
 Wchodzi Duch i Hamlet.*

HAMLET

Dalej prowadzisz? Mów. Dalej nie pójdę.

DUCH

Posłuchaj.

HAMLET

Słucham.

DUCH

Bliska już godzina,  
 Gdy będę musiał powrócić i znowu  
 Zapasać się w mękę siarczanych płomieni.

HAMLET

Nieszczęsny duchu!

DUCH

Zamiast się litować,  
 Słuchaj uważnie, co ci chcę powiedzieć.

HAMLET

Mów więc, masz we mnie pilnego słuchacza.

DUCH

Gdy skończę, będę miał w tobie mściciela.

HAMLET

Mściciela?

Twój stryj cichaczem podkradł się z ampułką  
 Silnej trucizny — i wlał mi do ucha  
 Przeklęty roztwór. A ma on tę własność,  
 Że w mig roznosi się korytarzami  
 Żył do najdalszych zakamarków ciała,  
 Po czym z gwałtownym wigorem — jak kropla  
 Kwasu, co mleko nagle ścina w twaróg —  
 Klarowną krew przemienia w gęsty skrzep.  
 Tak się też stało ze mną. W jednej chwili  
 Trąd pokrył moją skórę korą strupów  
 I ohydneho liszaju. Tak oto  
 Braterska ręka zabrała mi we śnie  
 Życie, królowę i tron — wszystko naraz;  
 Tak mnie skosiła w samym kwiecie grzechu,  
 Bez sakramentów i bez namaszczenia,  
 Bez porachunku z sobą, bez spowiedzi,  
 Która by zdjęła ze mnie ciężar win.  
 O, groza! groza! niewymowna groza!  
 Jeżeli w piersi masz serce, nie zniesiesz,  
 Aby królewską łożnicę plugawił  
 Występek kazirodztwa i rozpusty.  
 Lecz jakimkolwiek sposobem mnie pomścisz,  
 Nie skalaj duszy czy mózgu knowaniem  
 Przeciwko matce. Pozostaw ją niebu  
 I niech ją palą ukłucia tych cierni,  
 Które utkwily w jej łonie. Odchodzę.  
 Blednie już wątła iskierka robaczka  
 Świętojańskiego: świt zaraz nastanie.  
 Żegnaj mi, żegnaj. I pamiętaj o mnie.

Znika.

HAMLET

Moce niebieskie! ziemskie! Jakże jeszcze?  
 Może piekielne? Nie, precz! Wyrtrwaj, serce;  
 Mięśnie, zwiotczałe nagle jak u starca,  
 Nabierzcie sił — niech wstanę. Mam pamiętać?

Nie bój się, biedny duchu, pamięć kipi  
 Jak lawa w globie tej czaszki. Pamiętać?  
 Ależ tak, będę, z notesu pamięci  
 Wymażę wszystkie nieważne zapiski,  
 Maksymy z książek, twory wyobraźni,  
 Głębicia świata skopiowane skrzętnie  
 Przez chłonną młodość i baczną dojrzałość,  
 I tylko rozkaz twój, w czystej postaci,  
 Bez domieszanych pośledniejszych treści,  
 Przetrwa spisany na stroniczkach mózgu:  
 Przysięgam. — Ile jadu w tej kobiecie!  
 A on — przeklęty, uśmiechnięty lotr!  
 Notus pamięci — trzeba w nim zapisać:  
 Nie się uśmiecha, też może być łotrem.  
 Wiem w każdym razie, że tak bywa w Danii.  
 Mam cię, stryjaszku. I jeszcze te słowa:  
 „Żegnaj mi, żegnaj, i pamiętaj o mnie.”  
 Przysięgam — będę pamiętał.

Wchodzi Horacio i Marcellus.

HORACIO

Hamlecie!

MARCELLUS

Książę!

HORACIO

Niechże go niebo ma w opiece.

HAMLET

Amen.

MARCELLUS

Hej, panie!

HAMLET

Hej, hej, moi mili,  
Tu jestem, chodźcie.

MARCELLUS

I jak, mości książę?

HORACJO

Co duch powiedział?

HAMLET

O, przedziwne rzeczy!

HORACJO

Zdradź je nam.

HAMLET

Nie chcę, bo się wygadacie.

HORACJO

Jak mi Bóg miły, ja nie.

MARCELLUS

Ani ja.

HAMLET

Powiedzcie sami, czy coś podobnego  
Mieści się w głowie... Przyrzekacie milczeć?

OBAJ

Tak, przyrzekamy.

HAMLET

Nie ma w całej Danii  
Większego łotra niż — skończony lajdak.

HORACJO

Żeby nam zdradzić taką rewelację,  
Nie musiał zaraz duch wyjść z grobu.

HAMLET

Tak, oczywiście, masz zupełną słuszość,  
Więc, żeby dłużej tego nie przeciągać,  
Najlepiej będzie w tej chwili — tak sędzę —  
Uciąsnąć sobie dłoń na pożegnanie:  
Musicie wracać do swych pilnych spraw,  
Bo w końcu każdy z nas ma pilne sprawy,  
Takie czy inne; a ja sobie pójdę  
I trochę się pomodłę.

HORACJO

Książę drogi,

Te jakieś mętne i bezładne słowa.

HAMLET

Wybaczcie, jeśli czymś was uraziły;  
Te z mojej strony karygodne.

HORACJO

Ależ

Nie ma w tym wcale nic karygodnego.

HAMLET

Wierz mi, Horacjo, rzeczy karygodnych  
Jest wokół aż za wiele. — Co do zjawy,  
Był to po prostu duch, nie jakiś demon.  
Tyle wam powiem. Jeśli chcecie wiedzieć,  
Co zaszło między nami, powściągnijcie  
Waszą ciekawość. I ostatnia prośba:  
Jesteśmy przecież wszyscy przyjaciółmi,  
Towarzyszami broni, kolegami,  
Więc proszę was o jeden drobiazg.

HORACJO

Słuchamy. Mów,

HAMLET

O tym, co zaszło tej nocy,  
Nikommu ani słowa.

OBAJ

Ani słowa.

HAMLET

Musicie przysiąc.

HORACJO

Przysięgam na honor  
Że będę milczał.

MARCELLUS

Ja także przysięgam.

HAMLET

Na mój miecz!

MARCELLUS

Przecież jużesmy przysięgli.

HAMLET

Na miecz, powiadam, na miecz!

DUCH *spod ziemi*

Przysięgnijcie!

HAMLET

Ha, więc odzywasz się, jesteś, staruszkę?  
No, już. Słyszeliście ten głos z piwnicy.  
Musicie przysiąc.

HORACJO

Ale przysiąc — co?

HAMLET

Że o tym, coście widzieli tej nocy,  
Nikommu nie powiecie.

DUCH *spod ziemi*

Przysięgnijcie!

HAMLET

He et ubique? Trzeba zmienić miejsce.  
Chodźcie, panowie, i połóżcie dłonie  
Na rękojeści miecza. Jeszcze jedna  
Przysięga: że nikomu nie powiecie,  
Coście słyszeli teraz.

DUCH *spod ziemi*

Przysięgnijcie

Na miecz!

HAMLET

Wybornie powiedziane, stary  
Krecie! Tak prędko ryjesz swój korytarz?  
Wzorowy górnik! Przenieśmy się znowu.

HORACJO

Na Boga, to są niepojęte dziwy!

HAMLET

Zatem je przyjmij i nie próbuj pojąć.  
Więcej jest rzeczy na niebie i ziemi,  
Niż się wydaje naszym filozofom,  
Drogi Horacjo. Pamiętajcie: odtąd,  
Choćbym się nie wiem jak dziwnie zachował  
(A pownie nieraz świadomie postąpię  
W sposób dziwaczny lub zaskakujący) —

Żebyście nigdy, pod żadnym pozorem  
 Nie próbowali przy takich okazjach  
 Okazać innym, że coś o mnie wiecie.  
 Żadnych potrząśnień głową, żadnych gestów,  
 Żadnych znaczących, niejasnych napomknień,  
 Jakiegoś „My już swoje wiemy”, albo  
 „Gdyby nie nasza wrodzona dyskrecja”,  
 Albo też „Gdyby chciało nam się mówić” —  
 Żadnych dwuznacznych min tego rodzaju!  
 Musicie przysiąc — i Bóg wam dopomóż  
 W łasce i miłosierdziu.

DUCH *spod ziemi*

**Przysięgnijcie!**

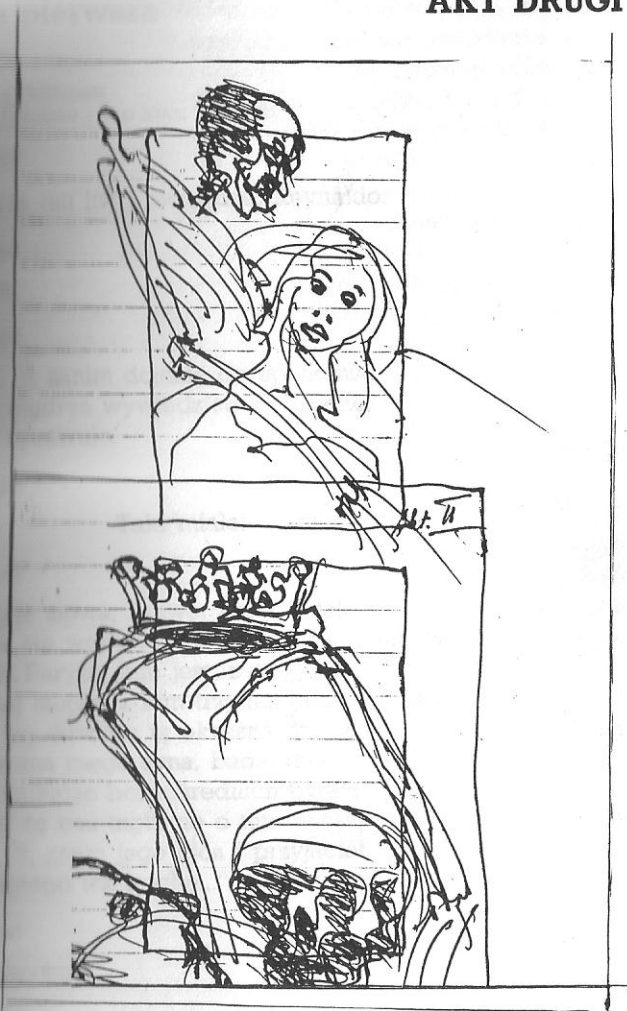
*Horacio i Marcellus przysięgają.*

HAMLET

Spocznij już, spocznij, udręczony duchu!  
 Wiem, przyjaciele, że mogę polegać  
 Na was — wy za to także pamiętajcie,  
 Że nawet biedny Hamlet znajdzie w sercu  
 Dosyć przyjaźni, aby wam odpłacić.  
 Chodźmy. I proszę: odtąd już na ustach  
 Palec milczenia. — Przeklęty mój los:  
 Ten czas jest kością, wyłamaną w stawie —  
 Jak można liczyć, że ja ją nastawię?  
 Chodźmy już stąd.

*Wychodzą.*

## AKT DRUGI



## SCENA PIERWSZA

Wnętrze domu Poloniusza.

Wchodzi Poloniusz i jego sługa Reynaldo.

Poloniusz: Myślisz, że...

Reynaldo: Tak jest.

Poloniusz: A zanim dojdzie do spotkania...

Reynaldo: Byłoby mądrze wywieść się trochę...

Poloniusz: Jak się sprawuje.

Reynaldo: Taki miałem zamiar.

Poloniusz: Roztropne słowa, brawo. Zrób to tak:

Wpierw się wypytaj, kto z naszych rodaków

Gości w Paryżu, kim jest, z czego żyje,

Na jakiej stopie, z kim trzyma, gdzie mieszka;

A gdy się dowiesz tą okrężną drogą,

Że ktoś zna mego syna, badaj dalej,

Wciąż unikając bezpośrednich pytań.

Udawaj, że coś mglisz o nim wiesz,

Mów: „Ot, znam jego ojca i przyjaciół,

Jego samego też trochę...” — uważasz?

Reynaldo: Pilnie uważam.

Poloniusz: Więc: „Jego samego

Też trochę”, powiesz, „ale niezbyt dobrze;

Lecz jeśli to ten sam, słyszałem o nim,

Że lubi szaleć i że ma nałogi

## Scena pierwsza

Komnata u Poloniusza.

Wchodzi Poloniusz i jego sługa Reynaldo.

POLONIUSZ

Wręczysz mu list i pieniądze, Reynaldo.

REYNALDO

Tak jest.

POLONIUSZ

A zanim dojdzie do spotkania,  
Byłoby mądrze wywieść się trochę,  
Jak się sprawuje.

REYNALDO

Taki miałem zamiar.

POLONIUSZ

Roztropne słowa, brawo. Zrób to tak:  
Wpierw się wypytaj, kto z naszych rodaków  
Gości w Paryżu, kim jest, z czego żyje,  
Na jakiej stopie, z kim trzyma, gdzie mieszka;  
A gdy się dowiesz tą okrężną drogą,  
Że ktoś zna mego syna, badaj dalej,  
Wciąż unikając bezpośrednich pytań.  
Udawaj, że coś mglisz o nim wiesz,  
Mów: „Ot, znam jego ojca i przyjaciół,  
Jego samego też trochę...” — uważasz?

REYNALDO

Pilnie uważam.

POLONIUSZ

Więc: „Jego samego  
Też trochę”, powiesz, „ale niezbyt dobrze;  
Lecz jeśli to ten sam, słyszałem o nim,  
Że lubi szaleć i że ma nałogi

Takie a takie". I tu coś wymyślisz —  
Tylko, broń Boże, nic, co by mu mogło  
Zaszargać reputację. Niech to będą  
Drobne wyskoki, wybryki — typowe  
Dla puszczonego samopas młodzieńca.

REYNALDO

Na przykład hazard?

POLONIUSZ

Właśnie: karty, kości,  
Wino, przekleństwa, klótnie, pojedynki,  
Rozpusta — tego rodzaju drobiazgi.

REYNALDO

To już zaszkodzi jego reputacji.

POLONIUSZ

Wszystko zależy od sformułowania.  
Nie masz go wcale, Boże broń, oczerniać  
Albo oskarżać wprost, że się lajdaczy.  
Nie o to chodzi. Mów o jego wadach  
Zdawkowo, z lekka, żeby się wydały  
Ot, rozhukaniem, swawolą, ognistym  
Temperamentem, grzechami młodości,  
Która się musi wyszumieć.

REYNALDO

Tak, ale...

POLONIUSZ

Chcesz wiedzieć, po co to wszystko?

REYNALDO

No, właśnie.

POLONIUSZ

Już ci wyjaśniam. Cały ten mój fortel —  
Zupełnie, moim zdaniem, dopuszczalny —

Ma określony cel. Kiedy tak będziesz  
Przyczepiał łatki mojemu synowi —  
Że niby troszkę się zbrudził w użyciu —  
Uważaj dobrze, co powie rozmówca,  
To znaczy człowiek, którego sondujesz:  
Czy się na przykład zgodzi z oskarżeniem,  
Wspomni, że miał sposobność obserwować  
Owe wyskoki, bąknie coś w rodzaju:  
„Mój przyjacielu”, czy „dobry człowieku”,  
Czy „panie”, czy też co tam będzie zgodne  
Z duchem języka, miejscowym zwyczajem  
Czy jego własną pozycją —

REYNALDO

Rozumiem.

POLONIUSZ

I w tym momencie... tak, i w tym momencie...  
Co to ja miałem powiedzieć? Do licha, coś przecież miałem  
powiedzieć! Na czym to ja skończyłem?

REYNALDO

Na „bąknie coś w rodzaju: «Mój przyjacielu», czy «dobry  
człowieku»...”

POLONIUSZ

Otóż to! A więc bąknie coś w rodzaju:  
„Znam tego pana; widziałem go wczoraj  
Albo przedwczoraj, dnia tego a tego,  
Tam a tam, w takiej a takiej kompanii,  
Jak w samej rzeczy upił się, rznął w karty,  
Wszczął klótnię przy tenisie”, albo może:  
„Widziałem go przed podejrzanym domem” —  
Inaczej mówiąc, wchodził do burdelu —  
No i tak dalej. Rozumiesz, w czym rzecz:  
Na wędkę fałszu złapiesz karpia prawdy;  
Tak właśnie my, bogatsi doświadczeniem  
I zrozumieniem, działamy okreźnie

Albo fortelem, i tak dochodzimy  
Nieprostą drogą do prostych rozwiązań.  
I tak też, zgodnie z powyższą instrukcją,  
Dojdiesz do prawdy o mym synu. Jasne?

REYNALDO

Jasne.

POLONIUSZ

Więc ruszaj z Bogiem.

REYNALDO

Zaraz jadę.

POLONIUSZ

Sam zresztą zmiarkuj, jakie ma skłonności...

REYNALDO

Będę się starał.

POLONIUSZ

I żeby się pilnie  
Ćwiczył w muzyce!

REYNALDO

Dobrze, jaśnie panie.

POLONIUSZ

Bądź zdrow.

*Reynaldo wychodzi. Wchodzi Ofelia.*

Co z tobą, córko, co ci jest?

OFELIA

Och, ojczu, tak się przestraszyłam.

POLONIUSZ

Czymże,

Na miłość boską?

OFELIA

Siedziałam u siebie

I szylam, a tu nagle księżę Hamlet  
Staje przede mną — w rozchełstanej kurtce,  
Bez kapelusza, z błotem na pończochach  
Opadłych mu do kostek jak kajdany:  
Twarz od koszuli bielsza, nogi pod nim  
Drżały i wygląd miał taki żaloszny,  
Jakby się wyrwał z piekła i próbował  
Opisać jego grozę.

POLONIUSZ

Czyżby popadł

W obłęd z miłości do ciebie?

OFELIA

Ja nie wiem,

Ale naprawdę boję się, że tak.

POLONIUSZ

Co mówił?

OFELIA

Chwycił mnie mocno za przegub,  
Potem odsunął na długość ramienia  
I, drugą ręką osłaniając oczy,  
Wpatrzył się we mnie z napiętą uwagą,  
Jakby miał zamiar rysować mój portret.  
Stał tak dość długo. Wreszcie moją rękę  
Uścisnął lekko i trzykrotnie kiwnął  
Głową — o, tak — a przy tym wydał z siebie  
Ciężkie, żaloszne westchnienie: myślałam,  
Że pierś mu pęknie. Wtedy rękę puścił,  
Odwrócił się i, nie patrząc przed siebie,  
Ia to przez ramię spoglądając na mnie,  
Trafił do drzwi i wyszedł.

POLONIUSZ

Pójdiesz ze mną,  
Poszukam króla. Objawy wskazują  
Na szal miłosny, nie ma wątpliwości.  
Ten typ obłędu ma gwałtowny przebieg  
I nieraz źle się kończy albo wiedzie  
Do desperackich kroków. Tak to bywa  
Z namiętnościami, które trapią ludzi  
Na tym padole. Hm, przykra historia.  
Czyżbyś ostatnio dotknęła go jakimś  
Niemiliłm słówkiem?

OFELIA

Nie, ojcze; natomiast  
Tak, jak kazałeś, odsyłałam listy  
I odmawiałam, kiedy chciał się spotkać.

POLONIUSZ

Przez to oszalał! Źle, że nie umiałem  
Zdobyc się na baczniejszą obserwację  
I trafne wnioski. Bałem się, że księżę  
Bawi się tobą, chce cię zbałamucić,  
Zrobi ci krzywdę. Głupia podejrzliwość!  
We wszystkim węższy utajone groźby —  
Typowa starcza przywara, tak samo  
Jak lekkomyślność jest wadą młodości.  
Chodźmy do króla. Trzeba mu powiedzieć.  
Jeśli wyjawię mu obłęd Hamleta,  
Narażę się na gniew; jeśli zataję,  
Narażę innych i siebie, niestety,  
Na gorsze skutki. Nie czas na sekrety.  
Chodźmy.

Wychodzą.

## Scena druga

Kamrata na Zamku.

Furia. Wchodzą Król z Królową, Rosencrantz, Guildenstern i inni dworzanie.

KRÓL

Rosencrantz! Guildenstern! Jakże się cieszę.  
Weswaliśmy was w trybie tak pośpiesznym  
Głównie — rzecz jasna — z tęsknoty za wami,  
Lecz także po to, żeby wam coś zlecić.  
Musiały dojść was słuchy o przemianie  
Hamleta — trzeba nazwać to przemianą,  
Bo tak na zewnątrz jak wewnątrz nasz księżę  
Nie jest podobny do dawnego siebie.  
Co by innego oprócz śmierci ojca  
Mogło tak zburzyć w nim samokontrolę —  
Nie mam pojęcia. Znacie go od dziecka,  
Wychowywano was razem, jesteście  
Podobni wiekiem i usposobieniem:  
Proszę was zatem, spędźcie jakiś czas  
Na wypoczynku tu, na naszym dworze.  
Hamlet powróci w waszym towarzystwie  
Do uciech życia, a wam będzie łatwiej  
Zrozumieć, co go właściwie tak trapi.  
Znając diagnozę, znajdziemy lekarstwo.

KRÓLOWA

Syn mój, panowie, często mówi o was:  
Wierzę, że nie ma na świecie dwóch ludzi,  
Do których byłby bardziej przywiązany.  
Jeżeli stać was na taką uprzejmość  
I dobrą wolę, aby tutaj z nami  
Tracić czas, w zysku dając nam nadzieję —  
Ze strony króla możecie być pewni  
Iście królewskiej wdzięczności.

ROSENCRANTZ

Obojgu  
Waszym królewskim gościom wolno przecież  
Wydać nam rozkaz w majestacie władzy  
Zamiast nas prosić.

GULDENSTERN

Ale tak czy owak  
Zginamy karki w kornym posłuszeństwie,  
Składając nasze usługi u stóp  
Tronu. Rozkażcie, a wszystko spełnimy.

KRÓL

Pocziwi Rosencrantz i Guildenstern!...

KRÓLOWA

Z całego serca dzięki wam, panowie.  
I proszę, idźcie zaraz do Hamleta.  
On tak się zmienił... Proszę zaprowadzić  
Panów do księcia.

GULDENSTERN

Oby niebo wsparło  
Nasze wysiłki, pozwoliło pomóc!

KRÓLOWA

Amen.

*Rosencrantz i Guildenstern wychodzą, odprowadzani przez paru dworzan. Wchodzi Poloniusz.*

POLONIUSZ

Wrócili szczęśliwie posłowie  
Z Norwegii, wasza królewska mość.

KRÓL

Brawo,  
Jesteś jak zawsze ojcem dobrych nowin.

POLONIUSZ

Jak zawsze? Królu, mogę cię zapewnić,  
Że tak jak duszę winien jestem Bogu,  
Pamiętam zawsze o tym, com jest winien  
Mojemu panu i władcy. I myślę —  
Jeżeli tylko ten mój stary mózg  
Umie się jeszcze trzymać tropu prawdy —  
Że znam przyczynę obłędu Hamleta.

KRÓL

Mów! Właśnie tego chciałem się dowiedzieć.

POLONIUSZ

Najpierw posłowie — a to, co ja powiem,  
Będzie deserem po biesiadzie z nimi.

KRÓL

Zrób im ten zaszczyt i sam ich tu wprowadź.

*Poloniusz wychodzi.*

Słyszysz, Gertrudo? Poloniusz powiada,  
Że odkrył źródło choroby Hamleta.

KRÓLOWA

Jest nim — nie wątpię — śmierć ojca i nasz  
Nazbyt pośpieszny związek.

KRÓL

Zobaczymy.

*Wprowadzeni przez Poloniusza, wchodzi posłowie Voltemand i Cornelius.*

Witajcie, przyjaciele. Voltemandzie,  
I cóż powiada nasz brat, król Norwegii?

VOLTEMAND

Król odwzajemnia twoje pozdrowienia.  
Na pierwszą naszą wzmiankę wysłał zaraz  
Do Fortynbrasa stanowcze żądanie,

Aby ten wstrzymał zaciągi. Król mniemał,  
 Że to zbrojenia przeciwko Polakom;  
 Gdy zbadał sprawę dokładnie, zrozumiał,  
 Że wymierzone są przeciwko tobie.  
 Gryząc się bardzo, że przez swoją słabość,  
 Wiek i chorobę dał się tak oszukać  
 Fortynbrasowi, obszedł się z nim ostro:  
 Bratanek musiał uznać wolę króla,  
 Przyjąć naganę i nawet mu przysiąc,  
 Że nie podniesie broni przeciw Danii.  
 Starego króla tak to ucieszyło,  
 Że mu przydzielił sześćdziesiąt tysięcy  
 Koron rocznego dochodu i dał  
 Upoważnienie do użycia całej  
 Armii zaciężnej w ataku na Polskę.  
 Przy tym zaś prosi — i w liście wyjaśnia  
 Rzecz szczegółowo —

*Wręcza Królowi list.*

Abyś był tak łaskaw  
 I zgodził się na przemarsz wojsk norweskich  
 Przez terytorium Danii, oczywiście  
 Pod spisanimi tutaj warunkami  
 I z zachowaniem bezpieczeństwa.

KRÓL

Świetnie;  
 W sposobnej chwili wszystko przeczytamy  
 I po namyśle prześlemy odpowiedź.  
 Tymczasem dzięki wam za tak owocny  
 Trud. Odpocznijcie teraz, a wieczorem  
 Uczymy ucztą wasz powrót do kraju.

*Postawie wychodzą.*

POLONIUSZ

Sprawa skończyła się całkiem pomyślnie. ---  
 Wasza królewska mość i ty, o pani:

Na powtarzanie, że się respektuje  
 Majestat władcy i powinność służby,  
 Że dzień jest dniem, noc nocą, a czas czasem —  
 Szkoda doprawdy dnia, nocy i czasu.  
 Zwięzłość jest duszą sensu, a dygresje  
 To nieporadne członki jego ciała.  
 Powiem więc zwięźle. Wasz syn jest szalony.  
 Mówię „szalony”, albowiem diagnoza  
 Szaleństwa jest to, bądź co bądź, stwierdzenie,  
 Że czyjś stan da się określić jedynie  
 Jako szaleństwo lub bycie szalonym —  
 W te rozróżnienia już nie wchodzę.

KRÓLOWA

Więcej

Treści, prosimy — mniej tych subtelności.

POLONIUSZ

Ależ, królowo, o subtelność chyba  
 Mnie nie posądzisz. To fakt, że szalony.  
 Fakt, że to szkoda. Szkoda, że to fakt.  
 Głupia gra słów — to niechcący. W zasadzie  
 Wszelka subtelność jest mi z gruntu obca.  
 Wróćmy do faktów. Szalony. Pytanie,  
 Z jakiej przyczyny wynikił taki efekt —  
 Czy, żeby ściślej rzecz określić, defekt:  
 Bo fakt, że efekt to w efekcie defekt,  
 Przynajmniej w tym wypadku. A w dodatku  
 Tu następuje rzecz następująca:  
 Mam córkę. Córkę, której jestem ojcem.  
 I oto do mnie, do ojca, ta córka  
 Przychodzi z całą czcią i posłuszeństwem  
 Należnym ojcu i powiada: „Ojcze,  
 Spójrz na to.” Spójrzcie i wy, wyciągając  
 Konkluzje oraz wnioski.

*Czyta list.*

„Do niebiańskiego bóstwa mojej duszy, pięknej i ubóstwianej  
 Ofelii...” Fatalnie to brzmi, co za stygi; „bóstwa-ubóstwianej”

doprawdy fatalnie to brzmi. Ale słuchajcie dalej. Dalej tak idzie: „Na niepokalaną biel jej łona składam...” i tak dalej, i tak dalej.

KRÓLOWA

Ten list napisał Hamlet?

POLONIUSZ

Cierpliwości.

Cytuję co do słowa:

Czyta:

„Nie wierz w bieg słońca przez firmament;  
Nie wierz w żar gwiazd, co w niebie stoją;  
Nie wierz w prawdziwość prawdy samej;  
Lecz wierz bez reszty w miłość moją.

Najdroższa Ofelio, nie znam się na pisaniu wierszy. Nie potrafię wzdychać do rytmu. Ale kocham cię mocno, najmocniej w świecie — wierz mi. Żegnaj. Twój na zawsze, najmilsza, dopóki maszyna jego ciała wciąż jeszcze funkcjonuje — Hamlet.”

Córka w panińskim swoim posłuszeństwie  
Przyniosła mi to — i zdała mi również  
Sprawę ze wszystkich zalotów Hamleta,  
Włącznie z ich czasem, miejscem i przebiegiem.

KRÓL

Jak ona sama przyjęła tę miłość?

POLONIUSZ

Wasza królewska mość, co o mnie sądzisz?

KRÓL

Że jesteś zacny i godzien szacunku.

POLONIUSZ

Takim być pragnę. Lecz cóż byś pomyślał,  
Gdybym, ujrawszy, jak się ta gorąca  
I niecierpliwa miłość rwie do lotu

(A muszę wspomnieć, że byłem jej świadom już przed rozmową z córką), cóż byś, mówię,  
Pomyślał o mnie, królu, lub ty, pani,  
Gdybym zatrzasnął był ten sekret w sobie  
Jak w książce albo w szufladzie, zasłonił  
Oczy sumieniu, aby je oniemić,  
Albo na romans spoglądał przez palce?  
Cóż byś pomyślał? Nie, wziąłem się ostro  
Do dzieła i tak powiadam pannicy:  
„Hamlet jest księciem. To nie twoja sfera.  
Trzeba z tym skończyć.” Po czym przykazałem:  
Trzymać się odeń z dala, nie przyjmować  
Żadnych posłańców, listów czy podarków.  
Wszystkie te rady wnet wcieliła w życie;  
Książę zrozumiał, że go odepchnęła,  
I — krótko mówiąc — popadł w melancholię,  
Przestał jeść, sypiać, z tego całkiem osłabł,  
Z tego nabawił się zamętu w głowie,  
I tak stopniami osunął się w obłęd,  
Który go trawi a nam lży wyciska.

KRÓL

Więc o to chodzi?

KRÓLOWA

To bardzo możliwe.

POLONIUSZ

Czy choć raz — pytam, bo sam chciałbym wiedzieć —  
Twierdziłem, że jest tak a tak, a było  
Inaczej?

KRÓL

Nie znam takiego wypadku.

POLONIUSZ *wskazując kark*

Gdybyś znał, niechby kurtyna topora  
Opadła tutaj, na proscenium ciała.  
Jeśli poszlaki ukażą mi trop,  
Wyrzebię prawdę nawet z głębi ziemi.

KRÓL

Jak badać sprawę dalej?

POLONIUSZ

Wiesz, że książę  
Często przechadza się przez parę godzin  
Po tym kruzganku.

KRÓLOWA

Prawda, ma ten zwyczaj.

POLONIUSZ

Następnym razem, gdy tu się pojawi,  
Puszczę naprzeciw Ofelię; staniemy  
Za tym arrasem, śledząc ich z ukrycia.  
Jeżeli to nie miłość jest przyczyną  
Obłędu księcia — jeżeli się mylę —  
Oddam w godniejsze ręce ster państwowy  
A sam uchwycę w garść rękoięść pługa,  
Bo widać głupi jestem jak parobek.

KRÓL

Dobrze, spróbujmy.

*Wchodzi Hamlet, czytając książkę.*

KRÓLOWA

Patrzcie, właśnie idzie;  
Nieszczęsny, w książce szuka pocieszenia.

POLONIUSZ

Odejdźcie, proszę, odejdźcie oboje.  
Zostawcie mnie z nim. Zaraz go zagadnę.

*Król z Królową i orszakiem wychodzą.*

I jakże się miewa nasz książę Hamlet?

HAMLET

Dziękuję, dobrze.

POLONIUSZ

Czy mnie poznajesz, książę?

HAMLET

Znam cię świetnie — handlujesz żywym towarem. Chciałem  
powiedzieć — handlujesz świeżymi rybami.

POLONIUSZ

Ja? Mylisz się, książę.

HAMLET

Życzyłbym ci, żebys był równie uczciwy jak sprzedawca ryb.

POLONIUSZ

Uczciwy?

HAMLET

A tak. Taki już jest ten świat, że uczciwy człowiek trafia się  
raz na dziesięć tysięcy.

POLONIUSZ

Święta prawda, książę.

HAMLET

Bo nawet gdy słońce łączy się z psim ścierwem boskim po-  
całunkiem promienia, rodzą się z tego tylko robaki... Ty  
masz córkę?

POLONIUSZ

Owszem.

HAMLET

Zabroń jej spacerów w słońcu. Poczęcie jest błogosławień-  
stwem, ale uważaj, przyjacielu, bo jeśli ona pocznie, co ty  
wtedy poczniesz?

POLONIUSZ *na stronie*

No, proszę: wciąż aluzje do mojej córki. A jednak nie poznał  
mnie z początku: wziął mnie za handlarza ryb. Zaawanso-

wane stadium... Prawdę mówiąc, i ja za młodych lat nacierałem się wiele z przyczyn sercowych: niedaleko mi było do takiego stanu. Zagadnę go znowu. — Co czytasz, książę?

HAMLET

Słowa, słowa, słowa.

POLONIUSZ

A o co chodzi?

HAMLET

Komu?

POLONIUSZ

Pytam, o co chodzi w tym, co czytasz.

HAMLET

Są to oszczerstwa: ten łobuz satyryk powiada ni mniej ni więcej, że starcy mają siwe brody, pomarszczone twarze i oczy, z których jak z pnia śliwy cieknie gęsta żywica; a ponadto, że odznaczają się niezrównaną tępotą umysłu przy równoczesnej nadzwyczajnej słabości mięśni pośladkowych. W co skądinąd wierzę żarliwie i zawzięcie, ale uważam, że wypisywanie tego czarno na białym jest niesłuszne. Przecież i ty, mój panie, byłbyś stary jak ja, gdybyś posuwał się wstecz na podobieństwo raka.

POLONIUSZ *na stronie*

W tym szaleństwie jest metoda. — Czy nie szkodzi ci powietrze, książę? Nie chciałbyś odejść?

HAMLET

Z tego świata?

POLONIUSZ

W samej rzeczy, w grobie nie ma przeciągów. *(Na stronie)* Ileż sensu mają czasem jego odpowiedzi! Szaleńcowi zdarza się

nieraz trafne sformułowanie, na które nie zdobyłby się człowiek rozumny i zdrowy. Zostawię go i zaraz pomyślę, jakby go tu zetknąć z Ofelią. — Czcigodny książę pozwoli, że się z nim rozstanę?

HAMLET

Z niczym nie rozstanę się równie chętnie jak z tobą, panie — może tylko z życiem. Może tylko z życiem. Może tylko z życiem.

*Wchodzą Rosencrantz i Guildenstern.*

POLONIUSZ

Bądź zdrow, książę.

HAMLET

Och, ci starzy, głupi nudziarze!

POLONIUSZ

Szukacie, panowie, księcia Hamleta? Oto on.

ROSENCRANTZ *do Poloniusza*

Serdeczne dzięki.

*Poloniusz wychodzi.*

GUILDENSTERN

Książę mój drogi!

ROSENCRANTZ

Mój kochany książę!

HAMLET

Najmilsi przyjaciele! Jak się macz, Guildenstern? Ach, Rosencrantz! Drodzy moi, jakże się macie?

ROSENCRANTZ

Tak jak przeciętni mieszkańcy tego globu.

GUILDENSTERN

Dobrze, bo nie za dobrze. Nie siedzimy jak piórko na czapce Fortuny

HAMLET

Ale i nie tkwicie pod jej obcasem?

ROSENCRANTZ

Też nie.

HAMLET

Przebywacie więc w okolicach jej talii, a może w samym centrum jej łask?

GUILDENSTERN

Penetrujemy je, jak potrafimy.

HAMLET

A ona was wpuszcza w ten intymny zakątek, co? Święta prawda — Fortuna to dziwka. No, co tam słycać?

ROSENCRANTZ

Nic, książę, chyba tylko to, że świat sporządniał.

HAMLET

To już dzień Sądu bliski. Ale ta nowina nieprawdziwa. Pytanie bardziej szczegółowe: Coście przeszkrobali, drodzy przyjaciele, że Fortuna zesłała was do tego więzienia?

GUILDENSTERN

Więzienia, książę?

HAMLET

Dania jest więzieniem.

ROSENCRANTZ

To i świat jest więzieniem.

HAMLET

I jeszcze jakim. Mnóstwo w nim cel, ciemnic i lochów, a Dania jest jednym z najgorszych.

ROSENCRANTZ

Nam się tak nie wydaje.

HAMLET

Cóż, w takim razie was to nie dotyczy. Rzeczy nie są dobre czy złe same w sobie. Są takie, jakimi nam się wydają. Dla mnie Dania jest więzieniem.

ROSENCRANTZ

Czy to nie wina twojej ambicji? Może Dania jest dla niej za ciasna?

HAMLET

Mój Boże! Zamknięty w skorupce orzecha, jeszcze czułbym się władcą nieskończonych przestrzeni — gdyby mnie tylko nie dręczyły złe sny.

GUILDENSTERN

A w snach przejawia się właśnie ambicja; bo człowiek ambitny wydaje się sam sobie tylko cieniem swego snu.

HAMLET

Sam sen jest przecież tylko cieniem.

ROSENCRANTZ

Racja; ale ambicja to rzecz tak nieuchwytna i lekka, że jest zaledwie cieniem cienia.

HAMLET

Wobec tego nędzarz bez ambicji to człowiek z krwi i kości, a górujący nad nami władca czy bohater to tylko wydłużony cień takiego nędzarza? — Chodźmy może poszukać, gdzie się podziela reszta dworu; bo słowo daję, nie jestem w stanie logicznie rozumować.

OBAJ

Będziemy na twoje usługi.

HAMLET

Nie ma mowy o żadnej służbie. Nie zaliczam was do moich sług: niektórzy z nich, szczerze mówiąc, już mi się nieraz ładnie przysłużyli. Ale tak między nami, jak przyjaciel z przyjacielem — co was sprowadza tu, do Elsynoru?

ROSENCRANTZ

Chęć zobaczenia ciebie, książę; nic innego.

HAMLET

Taki nędzarz jak ja nie ma pod dostatkiem nawet podziękowań, ale mimo to dziękuję; choć moje podziękowanie z pewnością nawet pół grosza nie warto. A więc nie posyłano po was? To wasz pomysł? Przybyliście z własnej woli? No dalej, tylko szczerze. Jak to było? Mówcie.

GUILDENSTERN

Co mamy powiedzieć, książę?

HAMLET

Cokolwiek, byle do rzeczy. Posłano po was: wyglądacie, jakbyście chcieli coś wyznać i nie potrafili tego zamaskować. Wiem, że nasz dobry król i królowa po was posłali.

ROSENCRANTZ

Ależ w jakim celu?

HAMLET

W jakim? To wy mnie musicie wyjaśnić. Proszę was jako kolegów, rówieśników, wiernych przyjaciół, zaklinam na wszystkie świętości, jakie by w tym miejscu przywołał lepszy ode mnie mówca — odpowiedzcie prosto i bez wykrętów: posłano po was czy nie?

ROSENCRANTZ *na stronie do Guildensterna*

Co ty na to?

HAMLET *na stronie*

Przejrzałem was na wylot. — Jeśli mnie choć trochę lubicie, odpowiedzcie.

GUILDENSTERN

Tak, książę, posłano po nas.

HAMLET

To ja wam powiem, dlaczego. W ten sposób będzie to tylko mój domysł, a nie wasza niedyskrecja; król i królowa nie zarzucą wam, żeście się wygadali. Otóż ostatnio, sam nie wiem czemu, straciłem całą radość życia, zarzuciłem nawet swoje codzienne ćwiczenia. Jestem w tak złym nastroju, że cała barwna sceneria globu wydaje mi się jałowa jak skalisty przyładek. Powietrze, ten cudowny baldachim nad nami — spójrzcie tylko na to śmiało przeszło firmamentu, na ten wspaniały plafon cały w złotych kasetonach ognia — w moich oczach jest jedynie nagromadzeniem wstrętnych i niezdrowych wyziewów. A człowiek? Niby wiem, że to arcydzieło — szlachetność rozumu, nieograniczone zdolności, proporcja kształtu, płynność ruchów, w uczynkach równy aniołom, w pojmowaniu równy bogom: najwyższe z żyjących istnień, korona stworzenia! A jednak dla mnie to tylko kwintesencja marnego prochu. Nie cieszy mnie człowiek — ani żaden mężczyzna, ani żadna kobieta. Widzę po waszych uśmiechach, że na ten ostatni temat macie własne zdanie.

ROSENCRANTZ

Nic podobnego nie przeszło mi nawet przez głowę.

HAMLET

To czemu cię tak rozbawiła moja niechęć do ludzi?

ROSENCRANTZ

Pomyślałem po prostu, że skoro ludzie cię nie cieszą, to i aktorzy mogą u ciebie liczyć na bardzo mizerne przyjęcie. Spokallaliśmy ich po drodze: jadą tu właśnie ofiarować ci swoje usługi.

HAMLET

Ten, który grywa królów, zostanie godnie powitany — najjaśniejszemu panu nie odmówię hołdu. Błędnemu rycerzowi pozwolę wywijać mieczem i tarczą; żławy kochanek nie będzie wzdychał gratis; melancholikowi pod koniec sztuki może się poprawi humor; komik rozśmieszy widzów o łaskotliwych płucach; a pierwsza naiwna nie dozna przeszkód w wylaniu swych uczuć, choćby nawet kulawym wierszem. Cóż to za aktorzy?

ROSENCRANTZ

Ci sami, których zawsze tak lubieś oglądać: trupa tragiczna ze stolicy.

HAMLET

Czemu w objeździe? Stała scena w stolicy to przecież i większy prestiż, i większy dochód.

ROSENCRANTZ

Zdaje się, że im ostatnio zakazano grać w mieście — jakieś polityczne kłopoty.

HAMLET

Czy wciąż mają takie powodzenie jak dawniej, kiedy sam mieszkałem w stolicy? Wciąż takie tłumy widzów?

ROSENCRANTZ

O nie, bynajmniej.

HAMLET

A co się stało? Opuścili się w rzemiośle?

ROSENCRANTZ

Nie, poziom ich występów jest wciąż ten sam, ale życie teatralne wygląda dziś inaczej. W modzie są teraz teatry chłopięce, całe gniazda nieopierzonych drapieżników — te pisklęta drą się głośniejsze niż zwykli aktorzy, a sala bije im tak okrutne brawa, że nawet ich pisk zagłusza. W dodatku dorosłe zespoły są ośmieszane jako teatry dla gminu — a gęsich

piór satyryków boją się nawet ludzie ze szpadą u boku, toteż mało kto waży się tam pokazywać.

HAMLET

Dacieci na scenie, naprawdę? Kto je utrzymuje? Jak im się płaci? A co się dzieje, gdy już nie mogą śpiewać dyszkantem — czy pozostają wtedy w zawodzie? Powiedzmy, że stają się dorosłymi aktorami (bo w końcu nie mają innych perspektyw): czy wtedy mają za złe dramaturgom, że wkładali im niegdyś w usta tyrady przeciw dorosłości?

ROSENCRANTZ

To fakt, że było już sporo krzyku po obu stronach, a publiczność jeszcze je z wielką uciechą podjudza. Przez jakiś czas nie można było grosza zarobić na sztuce, o ile autor i aktor kogoś w niej polemicznie nie poszturchali.

HAMLET

Coś podobnego!

GUILDENSTERN

O tak, wiele mózgow wysilało się na podobne utarczki.

HAMLET

I chłopcy są w nich górą?

ROSENCRANTZ

A tak — dali sobie radę nawet z Herkulesem, tym z godła teatru „The Globe”.

HAMLET

Nic w tym dziwnego. To tak jak z moim stryjem, który teraz jest królem Danii. Ci, co szydzili z niego jeszcze niedawno, za życia mego ojca, teraz płacą dwadzieścia, czterdzieści, pięćdziesiąt, sto dukatów za jego portret w miniaturze. Jak mi Bóg miły, musi być w tym coś nadprzyrodzonego. Gdyby tak filozofia umiała to wyjaśnić.

Fanfara.

GUILDENSTERN

To aktorzy.

HAMLET

Panowie — witam was w Elsynorze. Podajcie mi ręce, o tak. Gościnność ma swoje etykiety i ceremonie. Przywitam was zatem z całym ceremoniałem, żebyście się nie czuli pokrzywdzeni: bo za chwilę podobnie uroczyste będę musiał powitać aktorów. Czeka was tu miłe przyjęcie. Za to moich stryjo-rodziców czeka niemiłe rozczarowanie.

GUILDENSTERN

Z jakiego powodu, książę?

HAMLET

Obłąd dokucza mi tylko przy wietrze północno-zachodnim; kiedy wieje wiatr z południa, potrafię doskonale odróżnić jastrzębia od kurczęcia, a młotek od obcęgów.

*Wchodzi Poloniusz.*

POLONIUSZ

Łaskawi panowie...

HAMLET

Śluchaj, Guildenstern. I ty też, Rosencrantz. Nastawcie uszu. To wielkie niemowlę, które tu widzicie, nie wyszło jeszcze z powijaków.

ROSENCRANTZ

A może do nich powróciło: na starość ludzie dzieciennieją.

HAMLET

Zaryzykuję prorocstwo: przyszedł mi powiedzieć o aktorach. Uważajcie tylko. — Tak, oczywiście, panowie; racja, to było w poniedziałek z rana...

POLONIUSZ

Książę, mam dla ciebie nowinę.

HAMLET

I ja mam dla ciebie nowinę. Zdarzyło się raz w starożytnym Rzymie, że pewien aktor...

POLONIUSZ

Aktorzy przyjechali!

HAMLET

To nowina już nie nowa.

POLONIUSZ

Ależ daję słowo honoru!

HAMLET

Dziękuję, nie skorzystam.

POLONIUSZ

Najlepsi w świecie aktorzy — tragiczni, komiczni, historyczni, idylliczni, idyllicznie-komiczni, historycznie-idylliczni, tragicznie-historyczni, tragikomicznie-historycznie-idylliczni; znakomici tak w dramacie klasycznym, jak w poemacie scenicznym. Żaden Seneka nie jest dla nich za ciężki, żaden Plaut za lekki. Czy w sztukach według dawnych reguł, czy w tych nowomodnych bez żadnych reguł — zawsze niezrównani.

HAMLET

O Jefte, sędzio Izraela, jakiż skarb posiadasz!

POLONIUSZ

O jakim skarbie mowa, drogi książę?

HAMLET

Jak to, nie znasz piosenki?

„Piękną córkę, jedynaczkę,  
Ponad wszystko miłowaną.”

POLONIUSZ *na stronie*

Znowu aluzja do Ofelii.

HAMLET

Zgadza się, mój drogi Jefte?

POLONIUSZ

Poza imieniem wszystko się zgadza: rzeczywiście mam córkę, którą bardzo kocham.

HAMLET

Ale dalszy ciąg jest inny.

POLONIUSZ

Jaki?

HAMLET

A taki:

„Co los nam zrządzi,  
Pan Bóg rozsądzi”,

a potem, wiesz:

„Tak to się stało,  
Jak się stać miało.”

Cała pierwsza zwrotka tej nabożnej pieśni powie ci więcej, niż ja mogę, bo oto pojawia się przeszkoda w naszej rozmowie.

*Wchodzą Aktorzy.*

Witam was, panowie, witam wszystkich! — Rad jestem, że cię widzę w dobrym zdrowiu. — Witajcie, moi mili. — A cóż to za frędzle wyrosły ci u twarzy, stary przyjacielu? Przyjechałeś aż tutaj, żeby mnie straszyć tą brodą? — A to moja młoda i ponętna dama? Odkąd się ostatnio widzieliśmy, jaśnie pani przybliżyła się do nieba o wysokość całego obcasa. Za to głos masz pewnie niższy: nie daj Boże, żeby zaczął fałszować, bo wycofają cię z obiegu jak fałszywy dukat. — Witam was wszystkich, drodzy artyści! Do dzieła! Jak francuscy myśliwi, nie przepuścimy żadnej zwierzynie. Posłuchajmy od razu jakiejś tyrady. Dajcie nam próbkę swego rzemiosła, co? No dalej, jakiś monolog pełen patosu i namiętności.

PIERWSZY AKTOR

Na przykład, książę?

HAMLET

Pamiętam, miałem raz okazję słyszeć pewien monolog w twoim wykonaniu — nie na scenie, bo sztuka nigdy jej nie ujrzała, w każdym razie nie wyszła poza premierę: nie spodobała się szerokiej publiczności. I nic dziwnego, bo nie można motłochu karmić kawiozem. Ale była to doskonała sztuka, przemyślnie zbudowana, napisana z umiarem i lekką zręcznością — tak ją przynajmniej odebrałem, a także inni, lepiej ode mnie znający się na rzeczy. Ktoś powiedział, pamiętam, że nie ma w tej sztuce fragmentów pieprzonych ani przesłodzonych, za to całość jest smaczna, pożywna i przyrządzona rzetelnie. Podobała mi się zwłaszcza jedna tyrada — to, co Eneasz opowiada Dydonie, a szczególnie fragment o zabójstwie Priama. Jeśli masz to w pamięci, zacznij od tego wiersza — zaraz, jak to było: „Okrutny Pyrrus, jak tygrys hirkański...” Nie, to nie tak, ale zaczynaj się od Pyrrusa:

„Okrutny Pyrrus, cały w czarnej zbroi,  
Ciemnej jak jego mordercze zamiary,  
Noc przypominał, gdy trwał zaczajony  
W drewnianym wnętrzu złowieszczego konia;  
Teraz ponurą czerń pokryła inna,  
Straszliwsza barwa: był od stóp do głów  
Zlany krwią ojców, matek, córek, synów,  
Śpiędką od żaru płonącego miasta,  
Co przyświecało potępieńczą luną  
Morderstwu swego władcy. Rozpalony  
Ogniem i ogniem, pokryty skorupą  
Krzepłej posoki, jak mieszkaniec piekieł,  
Toczył w krąg okiem jak karbunkuł krwawym  
I wszędzie szukał starego patriarchy,  
Króla Priama.” —  
Teraz ty.

POLONIUSZ

Na Boga, książę, świetna deklamacja — z dobrą dykcją i wyczuciem.

PIERWSZY AKTOR

„Wreszcie go znajduje —  
 W bezsilnej walce z Grekami. Miecz starca,  
 Już neposłuszny wątlemu ramieniu,  
 Cięży bezwładnie, wymyka się z dłoni.  
 Nierówne starcie! Rozwścieczony Pyrrus  
 Naciera, i choć chybia w ślepym szale,  
 Sam świst i wicher okrutnego miecza  
 Rzuca na ziemię osłabłego władcę.  
 Zdrętwiała Troja jakby cios przeczuła:  
 Bo oto nagle jej płonące wieże  
 Wałą się w gruzy i ogłuszający  
 Łoskot wstrzymuje Pyrrusa: miecz jego,  
 Który już opaść miał na śnieżną głowę  
 Króla, zastyga zniecka w powietrzu.  
 I tak, zamarły jak portret zabójcy,  
 Stał chwilę Pyrrus, unieruchomiony  
 Między zamiarem a jego spełnieniem.  
 Lecz, jak się zdarza nieraz tuż przed burzą,  
 Gdy niebo ścichnie, bieg wstrzymują chmury,  
 Wiatr zaniemówi i świat leży w dole  
 Spowity w całun milczenia, aż nagle  
 Straszliwy piorun z traskiem go rozpruje —  
 Tak, po tej chwili, przebudzona żądza  
 Zemsty wyrывa Pyrrusa z bezruchu.  
 Młoty Cyklopów, kujące dla Marsa  
 Zbroje, co miała służyć mu przez wieki,  
 Nie uderzały tak niemiłosiernie  
 Jak krwawy miecz Pyrrusa, kiedy zadał  
 Cios Priamowi. Hańba ci, sprzedajna  
 Fortuno! Rado olimpijskich bogów,  
 Odbierz zdrajczynie wszelką moc, zdruzgotaj  
 Jej krągłe koło i strąć jego szczątki  
 Z wyżyny nieba w piekielne otchłanie!”

POLONIUSZ

To za długie.

HAMLET

Poślomy rzecz balwierzowi do przycięcia, wraz z twoją brodą. — Proszę, mów dalej. Jemu trzeba czegoś śmiesznego albo sprośnego, inaczej zaśnie. Mów dalej; teraz ten fragment o Hekubie.

PIERWSZY AKTOR

„Lecz kto (o, biada!) ujrzał, jak królowa  
 Nakrywa dumną głowę prześcieradłem...”

HAMLET

Królowa z prześcieradłem na głowie?

POLONIUSZ

Ha, to dobre. Królowa z prześcieradłem na głowie — to dobre.

PIERWSZY AKTOR

„...Nakrywa dumną głowę prześcieradłem  
 Zamiast korony, swoje wyniszczone  
 Matczyne ciało otula nie szatą  
 Lecz kocem, śpiesznie schwyconym w popłochu —  
 Kto ją zobaczył, jak boso się miota  
 Wśród pogorzeliś i gasi płomienie  
 Strugą łez, która oslepia jej oczy —  
 Kto ją oglądał, ten mógłby bunt podnieść  
 Przeciw Fortunie, tej władczyni świata,  
 I jadowitym słowem ją znieważić.  
 Lecz gdyby sami bogowie w tej chwili  
 Byli świadkami, jak w oczach królowej  
 Złośliwy Pyrrus siekł z dziką uciechą  
 Ciało jej męża — jej rozgłośny lament  
 Byłby wycisnął łzę z promiennych oczu  
 Nieba i litość obudził w niebianach;  
 Chyba że ziemia nic ich nie obchodzi.”

POLONIUSZ

Patrzcie panowie, on naprawdę pobladł i lzy mu stanęły w oczach. Dosyć już, dosyć.

HAMLET

Tyle wystarczy. Resztę wyrecytujesz mi przy innej okazji, już niedługo. — Bądź tak dobry, mój panie, i dopilnuj, żeby aktorów wygodnie zakwaterowano. Słyszysz? Traktujmy ich jak należy, bo aktorzy to krótka ale pełna treści kronika naszych czasów. I lepiej jest mieć złośliwy napis na nagrobku, niż za życia narazić się na ich niepochlebłą opinię.

POLONIUSZ

Potraktuję ich, jak na to zasługują, książę.

HAMLET

Na Boga, człowieku, lepiej, znacznie lepiej! Gdyby każdego traktować jak na to zasługuje, któż by uniknął chłosty? Obejdź się z nimi tak, jak ci dyktuje własny honor i godność. Im mniej zasługują na twoją hojność, tym więcej będzie warta, gdy ją okażesz. Odprowadź ich.

POLONIUSZ

Za mną, panowie.

HAMLET

Za nim, moi drodzy. Jutro przedstawienie! *(Na stronie do Pierwszego Aktora)* Posłuchaj, stary przyjacielu: czy macie w repertuarze „Morderstwo Gonzagi”?

PIERWSZY AKTOR

Naturalnie.

HAMLET

Więc wystawcie to jutro wieczorem. Mógłbyś chyba w razie potrzeby wyuczyć się monologu na kilkanaście linijek, co? Sam bym tę wstawkę napisał.

PIERWSZY AKTOR

Zrobione.

HAMLET

światnie. Idźcie za tym panem i nie róbcie min za jego plecami. — Przyjaciele, rozstaję się z wami do wieczora. Czujcie się jak u siebie w domu.

*Poloniusz i Aktorzy wychodzą.*

ROBENCRANTZ

Do zobaczenia, książę.

*Robencrantz i Guildenstern wychodzą.*

HAMLET

Bóg z wami. — Jestem sam na sam ze sobą.

Och, jakież ze mnie podłe, tępe bydło!

Czy to się w głowie mieści: oto aktor

W fikcyjnej scenie, w uczuciu na niby

Umiał tak duszę poddać reżyserii,

Że nam pokazał autentyczną bladeść,

Oczy łez pełne, łamiący się głos,

Błędne spojrzenie — formy zachowania

Wyrażające zamierzone treści!

A wszystko ot, tak sobie — dla Hekuby!

Cóż mu Hekuba lub czym on jest dla niej,

Że miałby nad nią szlochać? Cóż by zrobił,

Gdyby miał motyw, bodziec namiętności

Taki jak mój? Zalałby scenę łzami,

Furią perory rozdarł ucho widza,

Winnych przyprawił o obłęd, niewinnych

Zatrwożył, w głowach namieszał prostaczkom,

Zdumiał siedliska władz słuchu i wzroku.

A ja tymczasem, osowiały gamoń,

Wzdycham bezradnie jak w marudnym śnie

I w mojej sprawie ni palcem nie kiwnę,

Słówka nie pisnę w obronie monarchy,

Którego własność i bezcenne życie

Padły ofiarą zbrodni. Czyż nie jestem

Tchórzem? Dlaczego nikt mi nie zarzuci

W oczy łajdactwa? po łbie mnie nie zdzieli?

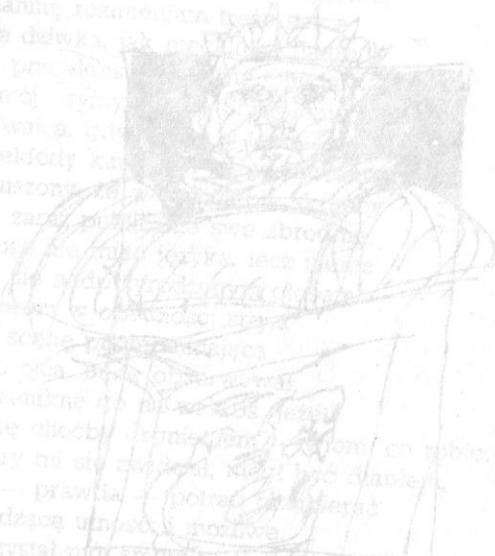
Nie spoliczkuje, w twarz mi nie napluje?

Za nos nie szarpnie? nie spróbuje kłamstwa  
 Wtłoczyć mi w gardło aż po szczyty płuc?  
 Czemu nikt tego nie zrobi? Bo przecież,  
 Jak mi Bóg miły, musiałbym to przyjąć  
 Potulnie: widać serce mam zajęcze  
 Albo gołębią wątrobę, bez zółci,  
 Z której się bierze gorycz pokrzywdzenia —  
 Inaczej dawno ścierwem tego łotra  
 Pasłbym jastrzębie bujające w niebie.  
 Plugawy nędznik, zdrajca z krwią na rękach,  
 Zbir bez sumienia, sprośny zwyrodnialec!  
 Och, zemsty!... Ha, naprawdę osioł ze mnie.  
 Poczynam sobie, że piękniej nie można:  
 Ja, kochający syn ofiary mordu,  
 Pchany do pomsty przez niebo i piekło,  
 Na gadaninę rozmięgam treść serca  
 Jak byle dziwka, jak niechlujna flądra  
 Sypiąca przekleństwami! Tfu! Ohyda!  
 Mózgu mój, wymyśl coś... Słyszałem przecież,  
 Że winowajca, gdy siedzi w teatrze,  
 Bywa niekiedy kunsztem przedstawienia  
 Tak poruszony, że w przystępie skruchy  
 Wyznaje zaraz publicznie swe zbrodnie.  
 Mord może nie mieć języka, lecz nieraz  
 Odezwie się nadprzyrodzonym głosem.  
 Każę aktorom w obecności stryja  
 Odegrać scenę przypominającą  
 Zabójstwo ojca. Będę obserwował  
 Stryja, przeniknę go na wskroś. Jeżeli  
 Zdradzi się choćby drgnieniem — wiem, co robić.  
 Duch, który mi się zwiędził, mógł być diabłem,  
 A diabeł — prawda — potrafi przybierać  
 Postać budzącą ufność: i możliwe,  
 Że wykorzystał mój smutek i słabość  
 (Nastroje, w których jego moc urasta),  
 Aby mnie wciągnąć w otchłań. Muszę zdobyć  
 Pewniejszy dowód. W rozsnutą na scenie  
 Sieć sztuki złowię królewskie sumienie.

## AKT TRZECI



**ROSENCRANTZ** *o? nie srobnie klamawka*  
 Wluczno mi w gardlo at po szczyty pluc?  
 Cierno sikt ego nie zrobic do przeliet.  
 Jak mi bog rady, musialbym to przewiaz  
 Poradne widac serce tuu zabyzo  
 Albo goicbia wotrebq bez koki.  
 I kdrqj siq biazze gonyz pokazywiera  
 Ina se q dawno sierwem tego izra  
 Pasbyw iactrakie bolajace w niabiu.  
 Pucawry neznik wiraqo z krowie na rokach.  
 Zbir iqa suponia, opowiy awyroduloci.  
 Och, demity!.. Ha, naprawde ouoi se mme.  
 Poczynam sobie ze piekny nie motha:  
 Jaskocajacy wa ofiary morda.  
 Pobady do pcnuy przez wabo qd qd qd  
 Na gadaniu, rannemam trq qd qd  
 Jak byle dawa, qd qd qd qd qd qd  
 Sylna pucawry, qd qd qd qd qd qd  
 Mm qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Qd qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Zywa kiedy ka qd qd qd qd qd qd  
 Tak pucawry qd qd qd qd qd qd  
 Wyznie sark qd qd qd qd qd qd  
 Mord qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Qd qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Kaze qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Cudnie qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Zabawo qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Suda, pucawry qd qd qd qd qd qd qd  
 Zdrad qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Duch, ktory qd qd qd qd qd qd qd qd  
 A dialel — prawia — qd qd qd qd qd  
 Postac budzice qd qd qd qd qd qd qd  
 Za wyhorzystal qd qd qd qd qd qd qd  
 (Naszo, w ktoryca qd qd qd qd qd qd)  
 Aby maie wciagnac w otchylu. Munez srobyc  
 Rewolucy qd qd qd qd qd qd qd qd qd  
 Sed qd qd qd qd qd qd qd qd qd qd



**Scena pierwsza**

Kmnata zamkowa.  
 Wchodzą Król z Królową, Poloniusz, Ofelia, Rosencrantz, Guildenstern i dworzanie.

**KRÓL**

I w żaden sposób nie da się w rozmowie  
 Wydobyć z niego, czemu wpadł w ten rozstrój?  
 Wszystko szło gładko, był zdrow — aż tu nagle  
 Ten zgrzyt, ten napad groźnego obłądu.

**ROSENCRANTZ**

Wyznał nam, że się nie czuje normalnie,  
 Lecz o przyczynach nie wspomniał.

**GUILDENSTERN**

Skądinąd

Wybadać księcia nie jest wcale łatwo:  
 Przeciwnie, gdyśmy chcieli go nakłonić,  
 Aby się zwierzył ze swojego stanu,  
 Korzystał zrećźnie z objawów szaleństwa,  
 By zmieniać temat.

**KRÓLOWA**

Czy dobrze was przyjął?

**ROSENCRANTZ**

Bardzo uprzejmie, wręcz po książęcemu.

**GUILDENSTERN**

Ale zmuszając się do serdeczności:  
 To było widać.

**ROSENCRANTZ**

Pytań zadał mało,  
 Lecz odpowiadał nam całkiem obszernie.

KRÓLOWA

A próbowaliście go zaciekawić  
Jakąś rozrywką?

ROSENCRANTZ

Tak: przypadek zrządził,  
Że jadąc tutaj, minęliśmy w drodze  
Trupę aktorów. Wspomniałem mu o tym:  
Miałem wrażenie, że ta wieść go cieszy.  
Aktorzy są w tej chwili tu, na zamku,  
I zdaje mi się, że już dzisiaj wieczór  
Mają wystąpić przed księciem.

POLONIUSZ

To prawda:  
Hamlet polecił mi zaprosić wszystkich  
Na przedstawienie.

KRÓL

Przyjdziemy z radością;  
Bardzo mnie cieszy, że miał taki pomysł.  
A wy, panowie, prowadźcie go dalej  
W tę samą stronę: niech używa życia,  
Szuka rozrywek.

ROSENCRANTZ

Jak rozkażesz, królu.

*Rosencrantz i Guildenstern wychodzą.*

KRÓL

Gertrudo droga, ty nas także zostaw:  
Właśnie posłaliśmy po księcia, aby  
Niby przypadkiem spotkał tu Ofelię.  
My z Poloniuszem (dwaj ojcowie, zatem  
Dwaj szpiedzy, można powiedzieć, legalni),  
Patrząc z ukrycia, sami niewidoczni,  
Będziemy mogli ocenić bezstronnie  
Przebieg spotkania — i po zachowaniu

Hamleta poznać, czy istotnie miłość  
Jest źródłem jego szaleństwa.

KRÓLOWA

Odchodzę. —

A co do ciebie, Ofelio, naprawdę  
Bardzo bym chciała, by przyczyną dziwactw  
Mojego syna były twoje wdzięki.  
I mam nadzieję, że to twoje cnoty  
W końcu przywiodą go do normalności  
Z korzyścią dla was obojga.

OFELIA

O pani,

Tak bym pragnęła!...

*Królowa wychodzi.*

POLONIUSZ

Ofelio, w tym miejscu  
Masz się przechadzać. — Miłościwy panie,  
My się schowajmy, jeśli łaska. — Czytaj  
Ten modlitewnik, żeby wyglądało,  
Że jesteś sama, bo przyszłaś się modlić.  
Och, jakże często — rzecz to dobrze znana —  
Grzeszymy tym, że nasza bogobojna  
Mina i zbożne uczynki są lukrem,  
Pod którym diabeł siedzi.

*KRÓL na stronie*

O, to prawda!

Jak ostrym biczem jego słowa chłoszczą  
Moje sumienie! To, co uczyniłem,  
Ma się do tego, co ludziom powiadam,  
Tak jak szkaradna twarz sprzedajnej dziewczki  
Ma się do wszystkich jej pudrów i szminek.  
Nieżnośny ciężar!

POLONIUSZ

Ukryjmy się: idzie.

*Król i Poloniusz wychodzą. Wchodzi Hamlet.*

HAMLET

Być albo nie być — oto jest pytanie.  
 Kto postępuje godniej: ten, kto biernie  
 Stoi pod gradem zajadłych strzał losu,  
 Czy ten, kto stawia opór morzu nieszczęść  
 I w walce kładzie im kres? Umrzeć — usnąć —  
 I nic poza tym — i przyjąć, że sen  
 Uśmierza boleść serca i tysiące  
 Tych wstrząsów, które dostają się ciału  
 W spadku natury. O tak, taki koniec  
 Byłby czymś upragnionym. Umrzeć — usnąć —  
 Spać — i snić może? Ha, tu się pojawia  
 Przeszkoda: jakie mogą nas nawiedzić  
 Sny w drzemce śmierci, gdy ścichnie za nami  
 Doczesny zamęt? Niepewni, wolimy  
 Wstrzymać się chwilę. I z tych chwil urasta  
 Długie, potulnie przecierpiane życie.  
 Bo gdyby nie ten wzgląd, któż by chciał znosić  
 To, czym nas chłozcze i znieważa czas:  
 Gwałty ciemieżców, nadętość pyszałków,  
 Męki wzgardzonych uczuć, opieszalność  
 Prawa, bezczelność władzy, i kopniaki,  
 Którymi byle zero upokarza  
 Cierpliwą wartość? Któż by się z tym godził,  
 Gdyby był w stanie przekreślić rachunki  
 Nagim sztyletem? Któż by dźwigał brzemię  
 Życia, stękając i spływając potem,  
 Gdyby nam woli nie zbijała z tropu  
 Obawa przed tym, co będzie po śmierci,  
 Przed nieobecną w atlasach krainą,  
 Skąd żaden jeszcze odkrywca nie wrócił,  
 I gdyby lęk ten nie kazał nam raczej  
 Znosić zło znane niż rzucać się w nowe?

Tak to świadomość czyni nas tchórzami  
 I naturalne rumieńce porywu  
 Namysł rozcieńcza w chorobliwą błądź,  
 A naszym ważkim i szczytnym zamiarom  
 Refleksja płącze szyki, zanim któryś  
 Zdąży przerodzić się w czyn. — Ale cicho,  
 Piękna Ofelia! — Nimfo, w swoich modłach  
 Wspomnij koniecznie każdy z moich grzechów

OFELIA

Ach, to ty, książę... Tyle dni minęło:  
 Jak twoje zdrowie?

HAMLET

Dobrze, dobrze, dobrze,  
 Pokorne dzięki.

OFELIA

Książę, już od dawna  
 Chciałam ci zwrócić tych parę drobiazgów,  
 Które mi dałeś na pamiątkę. Weź je.

HAMLET

Nie, ja ci nigdy w życiu nic nie dałem.

OFELIA

Wiesz dobrze, że to podarki od ciebie,  
 A dołączone do nich były słowa  
 Tchnące tak słodką wonią, że prezenty  
 Stawały się bezcenne. Ten aromat  
 Dawno już zwietrzył, więc weź je z powrotem:  
 Bo najwspanialsze dary tracą wartość,  
 Gdy w tym, kto daje, odmienia się serce.  
 Weź, proszę.

HAMLET

Ha! jesteś cnotliwa?

OFELIA

Książę!

HAMLET

Jesteś piękna?

OFELIA

Do czego zmierzasz, książę?

HAMLET

Do tego, że jeśli jesteś i cnotliwa, i piękna, twoja cnota nie powinna się zadawać z twoją urodą.

OFELIA

Czyż piękność może mieć lepsze towarzystwo niż cnota?

HAMLET

Zgoda, tylko że prędzej potęga piękności zrobi z cnoty raj-furkę niż cnota zdoła zrobić piękność na własne podobieństwo. W swoim czasie był to paradoks, ale ostatnio znajduje potwierdzenie. Ja cię kiedyś naprawdę kochałem.

OFELIA

Rzeczywiście, książę, zachowywałeś się tak, że w to wierzyłam.

HAMLET

Nie trzeba było wierzyć. Choćby nie wiem jak starannie szczepić cnotę na pniu grzechu pierwotnego — owoce będą miały jego smak. Wcale cię nie kochałem.

OFELIA

Tym większa moja omyłka.

HAMLET

Idź do klasztoru. Po co masz rodzić nowych grzeszników? Ja sam jestem w miarę porządnym człowiekiem, a przecież

mogłbym zarzucić sobie takie rzeczy, że lepiej by było, żeby mnie matka na świat nie wydała. Czai się we mnie niezmierna pycha, mściwość, ambicja; na jedno moje skinięcie czeka armia zbrodniczych zamiarów — nie starcza mi myśli, aby je rozważyć, wyobraźni, aby nadać im kształt, czasu, aby je wcielić w życie. Co mają począć takie jak ja psujące stworzenia, wciśnięte w szczelinę pomiędzy niebem a ziemią? Każdy z nas to skończony łajdak; nie wierz żadnemu. Idź prosto do klasztoru. Gdzie twój ojciec?

OFELIA

U siebie w domu.

HAMLET

Trzeba szczelnie zamknąć drzwi, żeby robił z siebie błazna tylko w czterech własnych ścianach. Bądź zdrowa.

OFELIA

Laskawe nieba, ześlijcie mu ratunek!

HAMLET

Jeśli wyjdiesz za mąż, dam ci w posagu tę klątwę: Choćby była czysta jak lód i jak śnieg nieskalana, niech cię i tak obgadują za plecami. Idź do klasztoru. Idź i bywaj zdrowa. A jeśli koniecznie musisz kogoś poślubić, wyjdź za dumnia, bo mądrzy wiedzą aż za dobrze, w jakie potwory ich przemieniacie. Idź do klasztoru, idź, i to zaraz! Żegnaj.

OFELIA

Moce niebieskie, przywróćcie mu zdrowie!

HAMLET

Wiem też niemało o tym, jak się malujecie. Bóg dał wam jedną twarz, a wy dorabiacie sobie drugą. Całe to mizdrzenie się, dreptanie, szczebiotanie, nadawanie dziecinnych nazw wszelkiemu Bożemu stworzeniu — rzekoma niewinność, a naprawdę afektacja! Mam tego dosyć, dosyć! Przez to właśnie wpadłem w obłąd! Powiadam: koniec z małżeń-

stwami, raz na zawsze! Ci, co się już poženili, niech sobie żyją... z jednym wyjątkiem. Reszta ma pozostać, jak była. Do klasztoru, już!

*Wychodzi.*

OFELIA

Tak świetny umysł — i w takim upadku!  
 Bystrość, stanowczość, swada, które mogły  
 Być chlubą dworu, sztabu, akademii;  
 Największa z nadziei kwitnącego państwa;  
 Stojący w centrum spojrzeń otoczenia  
 Wzór obyczaju, wyrocznia ogłady —  
 W takiej ruinie! A ja, nieszczęśliwa  
 Jak żadna z kobiet, ja, która słuchałam  
 Płynnej jak miód melodii jego zaklęć —  
 Dziś muszę słyszeć stargany i głuchy  
 Brzęk pękniętego dzwonu; muszę widzieć  
 Ten dumny umysł, ten wspaniały rozum,  
 Ten niezrównany kwiat bujnej młodości  
 Zwarzony mrozem obłędu. O, biada:  
 Jak okiem duszy zmierzyć przestrzeń między  
 Biegunem dawnej glorii i tej ńędzy?

*Wchodzi Król i Poloniusz.*

KRÓL

Miłość? — nie tędy rwie się jego serce,  
 A w mowie księcia, choć nieco bezładnej,  
 Też nie dostrzegłem symptomów obłędu.  
 Pod melancholią coś się w jego duszy  
 Wylęga; jeśli z tego się wykluje  
 Drapieżne pisklę — zagrozi nam wszystkim.  
 Aby oddalić to niebezpieczeństwo,  
 Podjąłem szybką decyzję: niech Hamlet  
 Płynie do Anglii po odbiór zaległej  
 Daniny. Morze, cudzoziemskie kraje,  
 Nowe pejzaże mogą z jego serca

Przepędzić owe zasiedziałe zmary,  
 A mózg uwolnić od gonitwy myśli,  
 Z której się bierze jego dziwny stan.  
 Co o tym sądzisz?

POLONIUSZ

Doskonały pomysł,  
 Choć ja obstaję nadal przy swym zdaniu:  
 Źródłem obłędu jest wzgardzona miłość. —  
 I cóż, Ofelio? Nie musisz powtarzać,  
 Co mówił książę: wszystkośmy słyszeli. —  
 Czyń, co uważasz za stosowne, panie,  
 Lecz ja bym radził, aby po spektaklu  
 Królowa wzięła Hamleta na stronę  
 I w cztery oczy wypytała syna,  
 Jaki jest powód jego przygnębienia.  
 Niechaj go pyta wprost, a ja tymczasem,  
 Jeśli pozwolisz, tak się ulokuję,  
 Że wszystko będę słyszał. Jeśli matka  
 Nic nie wybada, wyślij go do Anglii  
 Lub zamknij w miejscu, które w swej mądrości  
 Uznasz za odpowiednie.

KRÓL

Niech tak będzie.

Kiedy szaleją wielcy tego świata,  
 Jedynym wyjściem jest solidna krata.

*Wychodzą.*

## Scena druga

*Sala zamkowa.*

*Wchodzi Hamlet i trzech Aktorów.*

HAMLET

Tylko pamiętaj, mów ten monolog tak, jak ja ci go przeczytałem: płynnie i swobodnie. Gdybyś miał deklamować z fałszywym patosem, jak niektórzy aktorzy, wolałbym już, żeby moje wiersze wyrzycał herold miejski. I nie machaj rękami, jakbyś drwa rąbał. Używaj gestów oszczędnie: w najbliższym zamęcie, wirze, nawalnicy namiętności trzeba dyscypliny — bez niej nie da się pasji składnie wyrazić. Rani mnie do żywego, kiedy słyszę, jak jakiś krzykacz w peruce drze się tak, że rwie namiętność w strzępy i szmaty; a tymczasem ogłuszona galeria i tak nic nie rozumie z tego pokazu miotania się i wrzasku. Takiego draba kazałbym oćwiczyć — niech nie próbuje przekrzyczeć wycia Saracenów i marszczyć się groźniej od samego Heroda. Wystrzegaj się tego, bardzo cię proszę.

PIERWSZY AKTOR

Bądź spokojny, książę.

HAMLET

Ale strzeż się też ostrożnej nijakości. Kieruj się w tych sprawach własnym wyczuciem. Niech działanie zgadza się ze słowem, a słowo z działaniem. I pilnuj się zwłaszcza, żeby nie wykraczać poza naturalność, która jest zawsze powściągliwa. Wszelka przesada klóci się z celem teatru: a celem tym było i jest — tak u początków teatru, jak i dzisiaj — podstawiać zwierciadło naturze, uświadamiać cnotcie i hańbie ich własne rysy, substancji epoki nadawać formę, która ją utrwali. Wizerunek przejawskrawiony czy nazbyt błady spodoba się może ignorantowi, ale razić będzie znawcę — a krytyka choć jednego znawcy powinna mieć dla was większą wagę niż aplauz całej widowni. Och, niektórzy aktorzy... Sam widywa-

AKT TRZECI, SCENA DRUGA

łem ich grę i słyszałem, jak ją wręcz nieprzyzwoicie wychwalano. A oni tymczasem nie umieli nawet mówić czy poruszać się po ludzku, jak zwykły chrześcijanin czy choćby Turek: potrafili tylko wrzeszczeć i sztywno stąpać po scenie. Na ich widok myślałem, że Natura to partacz, skoro wyprodukowała taką marną imitację człowieka.

PIERWSZY AKTOR

Mam nadzieję, książę, że naszej trupie udało się jako tako wyzbyć tych błędów.

HAMLET

Wyzbądźcie się ich całkowicie! Aha, i niech wasi komicy trzymają się tekstu. Bo zdarza się, że taki wesołek ni stąd ni zowąd parska śmiechem, żeby rozśmieszyć bezmyślną część widowni, i to akurat w chwili, kiedy w sztuce ma zabrzmieć jakaś ważna kwestia. Okropne postępowanie — wiadać w nim, jak żalosne ambicje ma taki niemądry aktorzyzna. No, idźcie się przygotować.

*Aktorzy wychodzą. Wchodzi Poloniusz, Guildenstern i Rosencrantz.*

I jak tam? Czy król przyjdzie na przedstawienie?

POLONIUSZ

Przyjdzie wraz z królową. Już za chwilę.

HAMLET

Pośpiesz aktorów, niech się pośpieszą.

*Poloniusz wychodzi.*

Moglibyście mu pomóc?

ROSENCRANTZ

Oczywiście, książę.

*Wychodzą Rosencrantz i Guildenstern. Wchodzi Horacjo.*

HAMLET

To ty, Horacjo!

HORACJO

Jestem na rozkazy.

HAMLET

Horacjo, ty masz w sobie taką prawość,  
Jakiej u innych nigdy nie spotkałem.

HORACJO

Książę mój drogi...

HAMLET

Nie myśl, że ci schlebiam.  
Jakiej korzyści mógłbym się spodziewać  
Od ciebie, skoro za cały majątek,  
Za przyodziewek i żywność zarazem,  
Masz dzielność duszy? Nie schlebia się biednym.  
Nie, raczej tam, gdzie niedorzeczny przepych  
Mami lizusa nadzieją korzyści —  
Tam niech się leje miód słów, niech się zgina  
Kolano jak naoliwiony zawias.  
Słyszysz mnie? Odkąd duszę moją stać  
Na samodzielny osąd i decyzję,  
Wybór jej pada na ciebie. Bo jesteś  
Kimś, kto cierpieniu rzuca w twarz cierpliwość,  
Kto znosi ciosy i dary Fortuny  
Z równym spokojem. Tak, błogosławieni  
Ci, w których pasja i rozsądek tworzą  
Tak harmonijny stop: to nie fujarka  
Ton wydająca zależnie od tego,  
Gdzie się położy na niej palec losu.  
Wskaż mi człowieka, który umie nie być  
Potulnym niewolnikiem namiętności —  
A wpuszczę go, jak ciebie, w samo sedno,  
W najtębszą głąb, w wewnętrzne serce serca. —  
Dość już. Dziś wieczór mamy przedstawienie.  
Przyjdzie król. Jedna ze scen przypomina  
Okoliczności śmierci mego ojca.  
Zwłaszcza gdy zacznie się monolog, wyteż  
Całą swą bystrość i pilnie obserwuj

Strzyja. Jeżeli ten fragment nie zdoła  
Wykurzyć winy z nory jego duszy,  
Będzie to znaczyć, że ów duch na murach  
Był z piekła rodem i że wyobraźnię  
Mam tak plugawą jak kuźnia Wulkana.  
Patrz więc uważnie; ja też wpiję oczy  
W jego twarz. Później porównamy nasze  
Osądy, aby wydać wspólny wyrok.

HORACJO

Dobrze. Nie spuszczę go z oka. Jeżeli  
W czasie spektaklu uda mu się zwędzić  
Czyjaś sakiewkę, obciąż mnie kosztami.

*Wprowadzeni przez trębaczy i doboszów, wchodzi Król, Królowa, Poloniusz, Ofelia, Rosencrantz, Guildenstern i inni dworzanie.*

HAMLET

Widzowie idą. Muszę znowu udawać szaleństwo. Znajdź so-  
bie miejsce na widowni.

KRÓL

I jakże się ma nasz bratanek Hamlet?

HAMLET

Znakomicie, znakomicie. Jak kameleon, żywię się powie-  
trzem, i to powietrzem nadziewanym obietnicami. Kapłona  
nie można by lepiej utuczyć.

KRÓL

A cóż to za odpowiedź, Hamlecie? Te słowa do mnie nie  
trafiły.

HAMLET

A ze mnie już uleciały. *(Do Poloniusza)* Podobno grywałeś na  
scenie za studenckich czasów?

POLONIUSZ

Grywałem, książę, i nawet cieszyłem się opinią dobrego  
aktora.

HAMLET

W jakich występowałeś rolach?

POLONIUSZ

Grałem raz Juliusza Cezara. Zabito mnie na Kapitolu; Brutus mnie uśmiercił.

HAMLET

Co za brutal z tego Brutusa — zarznąć na Kapitolu tak kapitalne cielę! Czy aktorzy gotowi?

ROSENCRANTZ

Gotowi, książę. Czekają tylko na twoje skinienie.

KRÓLOWA

Chodź tu, mój drogi, siądź przy mnie.

HAMLET

Dziękuję, matko, ale przyciąga mnie silniejszy magnes.

POLONIUSZ *do Króla*

Oho! Słyszałeś, panie?

HAMLET

Pani, czy mogę spocząć na twoim łonie?

*Kładzie się u stóp Ofelii.*

OFELIA

Nie, książę.

HAMLET

To znaczy, oprzeć głowę o twoje kolana?

OFELIA

Możesz, książę.

HAMLET

Chyba nie przypuszczasz, że miałem coś ordynarnego na myśli?

OFELIA

Nie nie przypuszczam.

HAMLET

Ma nic ordynarnego w tym, że chce się leżeć między niewolęcymi nogami.

OFELIA

Co takiego, książę?

HAMLET

Nie, nic.

OFELIA

Książę dziś w dobrym humorze.

HAMLET

Nie, ja?

OFELIA

Tak.

HAMLET

Raczywiście, jako dostawca humoru jestem niezrównany! A cóż człowiekowi pozostaje poza dobrym humorem? Spójrz, jak pogodnie wgląda moja matka: a przecież ojciec zmarł dwie godziny temu.

OFELIA

Mylisz się, książę — cztery miesiące temu.

HAMLET

Tak dawno? O, w takim razie niech sobie diabeł chodzi w żalobie, ja się ubiorę w sobolowe futro. Mój ty Boże, umarł tyle miesięcy temu i jeszcze go nie zapomniano? Więc można mieć nadzieję, że pamięć wielkiego człowieka przeżyje go o pół roku. Oczywiście pod warunkiem, że nabuduje mnóstwo kościołów, bo inaczej nikt go sobie nie przypomni — zostanie spławiony jak ta Marzanna, której śpiewają: „Niech cię wszyscy święci topią w niepamięci!”

Odgłos trąb. Rozpoczyna się pantomima: Wchodzą w czułym objęciu Król i Królowa. Królowa klęka i składa mu uroczyste przyrzeczenia. Król podnosi ją i opiera głowę o jej ramię, po czym kładzie się wśród kwiatów. Królowa, widząc, że zasnął, wychodzi. Po chwili wchodzi jakiś człowiek: zdejmuje z głowy Króla koronę, całuje ją, wlewa truciznę w ucho śpiącego i wymyka się. Królowa wraca, widzi, że Król nie żyje, miota się w ataku bóleści. Truciciel wchodzi znowu w towarzystwie trzech czy czterech innych aktorów i zachowuje się, jakby bolał wraz z nią. Związki zostają wyniesione. Truciciel zaleca się do Królowej, ofiarowując jej dary. Królowa z początku okazuje mu niechęć, wreszcie ulega i przyjmuje jego miłość. Aktorzy wychodzą.

OFELIA

Co to znaczyło, książę?

HAMIET

To taka scenka pod tytułem „Zbrodnia zatajona”.

OFELIA

Pewnie miało to przedstawiać streszczenie całej sztuki?

*Wchodzi Aktor wygłaszający prolog.*

HAMIET

Dowiemy się od tego osobnika. Aktor nigdy nie utrzyma języka za zębami, wszystko musi wygadać.

OFELIA

Czy on nam wyjaśni, co tamci pokazali?

HAMIET

A jakże, wyjaśni wszystko, co mu się pokaże. Tylko się nie wstydz i pokaż, co masz, a on się też nie zarumieni i wyjaśni ci, co to takiego.

OFELIA

Książę, jesteś niemożliwy. Wolę oglądać sztukę.

AKTOR WYGŁASZAJĄCY PROLOG

Tragedii, którą tu na scenie

Pokaże nasze przedstawienie,  
Słuchać prosimy uniżenie.

HAMIET

Co to miało być? Prolog czy fraszka?

OFELIA

Rzeczywiście krótkie.

HAMIET

Jak kobieca miłość.

*Wchodzi para Aktorów grających Króla i Królową.*

KRÓL-AKTOR

Trzydzieści razy zdołał rydwan Feba  
Okrążyć przestwór mórz, ziemi i nieba;  
Trzysta sześćdziesiąt razy świat srebrząca  
Kraślala pełnia błędnego miesiąca,  
Odkąd nam dłonie związał Hymen luby,  
A serca — święte połączyły śluby.

KRÓLOWA-AKTORKA

Ileż miłości w tych sercach się mieści!  
Starczyłoby na nowych lat trzydzieści.  
Lecz biada: wielka jest moja udręka,  
Gdy coraz srożej choroba cię nęka  
I wiek osłabia. Te moje obawy  
Niech cię nie trapią, mój panie łaskawy:  
Bo gdy w kobiecym sercu miłość gości,  
Proporcjonalny jest do tej miłości  
Lęk o milego. Ty jesteś świadomy,  
Jak bardzo kocham, więc pojdziesz ogromy  
Trosk mych i zmartwień. Ale też im więcej  
Tych trosk, tym tklawiej kocham i goręcej.

KRÓL-AKTOR

Niestety, czasu przed nami niewiele:  
Siły żywotne gasną w moim ciele.  
Odejdę; lecz ty na tym pięknym świecie  
Żyj długo w szczęściu: znajdziesz sobie przecie  
Drugiego męża...

KRÓLOWA-AKTORKA

Nie kończ! Ani słowa!  
Byłaby zdradą taka miłość nowa.  
Wyjść za drugiego? Taki wybór czyni  
Tylko pierwszego męża morderczyni.

HAMLET *na stronie*

Gorzkie jak piołun te słowa.

KRÓLOWA-AKTORKA

Bo czy to miłość byłaby mnie wiodła  
Znowu przed ołtarz? Raczej chciwość podła.  
A z drugim mężem w łożu igrać mile  
To tak jak zabić znów tego w mogile.

KRÓL-AKTOR

Wierzę, że słyszę głos twego sumienia,  
Lecz ludzie łamią swe postanowienia.  
Każdy nasz zamiar jest pamięci sługą:  
Rodzi się szybko, ale nie trwa długo;  
Jak jędrny owoc — gdy tylko dojrzeje,  
Spada z gałęzi, ledwie wiatr powieje.  
Tak już być musi, że przysięga święta  
Jest ważna, póki się o niej pamięta,  
A obietnicę w gorączce składaną  
Odwołujemy, gdy pasje ustaną.  
Gwałtowny poryw żalu czy wesela  
Swym żarem prędko sam siebie spopiela,  
Więc radość łatwo staje się rozpaczą,  
Rozpacz radością — co innego znaczą,  
Ale podobnie brzmią jęki ekstazy  
I jęki bólu. Nasz świat tyle razy

Odmienia w biegu kształt, że nie dziwota,  
I wraz z koleją ludzkiego żywota  
Również i miłość ulega odmianie.  
Nie rozwiązane jest wciąż to pytanie:  
Co jest posłuszne czemu w ludzkiej doli —  
Wola Fortunie, czy Fortuna woli?  
Możny upada — każdy go opuszcza;  
Nędzarz się wznosi — dawnych wrogów tłuszcza  
Wkrótce mu schlebia. Gdy Fortuna sprzyja,  
Przyjaciół nigdy nie brak; lecz nicyja  
Przyjaźń nie wesprze cię, gdy jesteś na dnie.  
Żeby zaczęta rzecz zakończyć składnie:  
Żaden nasz zamiar wzniosły i wysoki  
Nie jest tak stały jak losu wyroki;  
Nawet więc miłość od losu zależy  
I błądzi, kto w jej wiecznotrwałość wierzy.  
Dalsz nie chcesz z drugim mężem być złączona,  
Lecz wierność umrze, gdy pierwszy mąż skona.

KRÓLOWA-AKTORKA

Niech noc mi wzbroni snu, a dzień zabawy,  
Niebo odmówi światła, ziemia — stawy,  
Niechaj nadzieja w rozpacz się spopieli,  
Niech uschnę w murach pustelniczej celi,  
Niech każdą z bliskich i drogich mi rzeczy  
Los bezlitosny ze szczętem zniweczy,  
Niech i za grobem przeleвам łzę słoną,  
Jeśli się z wdowy stanę kiedyś żoną!

HAMLET

No, jeśli teraz złamię przysięgę!...

KRÓL-AKTOR

Straszne to słowa. Lecz teraz na chwilę  
Zostaw mnie, niechaj senną głowę schylę,  
Wytchnę po trudach dnia.

*Zasypia.*

KRÓLOWA-AKTORKA

Śpij, serce moje,  
Niech zło nie wkroczy pomiędzy nas dwoje!

*Wychodzi.*

HAMLET

I jak ci się podoba sztuka?

OFELIA

Ta dama chyba za wiele przyrzeka.

HAMLET

Och, ale ona dotrzyma słowa.

KRÓL

Czy znasz treść sztuki? Nie ma tam nic niestosownego?

HAMLET

Ależ skąd, to same żarty i wszystkie w dobrym smaku — nawet trucizna.

KRÓL

Jaki właściwie tytuł ma ta sztuka?

HAMLET

Tytuł? „Pułapka na myszy”. To taka przenośnia — przenośna pułapka, że tak powiem. Chodzi o morderstwo popełnione w Wiedniu. Księżę miał na imię Gonzago, a jego małżonka — Baptista. Zaraz zobaczycie ciąg dalszy. Sztuczdyło paskudne, ale cóż nas to obchodzi? Nasze dusze — twoja, panie i moja — są wolne od grzechu, więc nas to nie dotyczy. Szkapta z otartym grzbietem niech sobie wierzga; nam uprząż nie przeszkadza.

*Wchodzi Lucianus.*

Ta postać to Lucianus, bratanek króla.

OFELIA

Mógłbyś służyć za narratora sztuki, książę.

HAMLET

Ba, mógłbym wygłaszać dialogi w teatrze marionetek, gdybyś w nim grała ty z jakimś swoim lubym.

OFELIA

Kołący masz dowcip, naprawdę.

HAMLET

Chcesz mój kolec stępić? Musiałabyś się wpierw sporo najęczeć.

OFELIA

Im więcej cię słucham, tym mniej mi się to podoba.

HAMLET

Całkiem jak w pożyciu małżeńskim. — No, dalej, morderco. Skończ z tymi minami, u diabła, i bierz się do dzieła. Jak to tam było w innej sztuce: „Kruk ochryplym krakaniem krwawej zemsty żąda”?

LUCIANUS

Złowrogi zamiar, pewna dłoń, dogodny  
Czas, ogród pusty i jad niezawodny:  
Zioła ohydne, rwane o północy,  
Trzykroć zakłętę, więc potrójnej mocy —  
Dziś swoją straszną magię objawicie,  
Gdy wywar wniknie w krew i zniszczy życie.

*Wlewa truciznę do ucha śpiącego.*

HAMLET

Truje śpiącego w ogrodzie, bo chce zagrabić, co do niego należało. Ofiara ma na imię Gonzago. To prawdziwa historia, a sztuka napisana w najlepszym włoskim stylu. Zaraz zobaczycie, jak morderca zdobędzie serce księżęcej małżonki...

OFELIA

Król wstaje z miejsca!

HAMLET

Co, ślepy wystrzał tak go przestraszył?

KRÓLOWA

Co ci jest, mężu?

POLONIUSZ

Przerwać przedstawienie!

KRÓL

Światła! Chodźmy stąd.

POLONIUSZ

Światła, światła, światła!

*Wychodzą wszyscy prócz Hamleta i Horacja.*

HAMLET

Niech się zraniony jeleń śłania:

Stado już w bór odbiega;

Bo jest czas snu i czas czuwania —

Na tym ten świat polega.

I co, mój drogi? Powiedzmy, że inne nadzieje wypną się na mnie: czy za taką hecę jak ta — gdybym jeszcze przybrał się w pióropusz i wdział fikuśne pantofle ze wstążkami — nie należałaby mi się posada w jakiejś trupie aktorskiej?

HORACJO

Może za pół gaży.

HAMLET

Za całą!

Docenisz, gdy się zastanowisz,

Jak wiele Dania zniosła:

Królem jej był niedawno Jowisz —

Dziś ma na tronie... pawia.

HORACJO

Czemu nie zrymowałeś?

HAMLET

O, mój miły Horacjo, mógłbym postawić tysiąc funtów na każde słówko, które mi duch powiedział. Zauważyłeś?...

HORACJO

Bardzo wyraźnie.

HAMLET

Na wzmiankę o otruciu?...

HORACJO

Miałem go dobrze na oku.

HAMLET

Aha! A teraz muzyka, niech nam coś zagrają! Zawołajcie flecistów!

Bo jeśli wyjść raczyła wiadoma nam osoba,  
Widocznie coś się w sztuce osobie nie podoba.

No, gdzie są grajkowie?

*Wchodzą Rosencrantz i Guildenstern.*

GUILDENSTERN

Drogi książę, czy można zamienić parę słów?

HAMLET

Można zamienić nawet całą historię. Na inną.

GUILDENSTERN

Rzecz w tym, że król...

HAMLET

No, no właśnie — cóż król?

GUILDENSTERN

Król udał się do swych komnat nadzwyczajnie oburzony...

HAMLET

Odurzony? Czyżby wypił za dużo?

GULDENSTERN

Chcę powiedzieć, że żółć się w nim burzy.

HAMLET

Byłoby mądrzej z twojej strony powiadomić o tym lekarza. Jeśli ja dam królowi na przeczyszczenie, żółć może go wręcz zadławić.

GULDENSTERN

Książę, proszę cię, bądź łaskaw mówić do rzeczy i nie odbiegać tak dziwnie od tematu.

HAMLET

Już się biorę w garść. Słucham.

GULDENSTERN

Królowa, twoja matka, jest bardzo strapiona. To ona mnie tu przysłała.

HAMLET

Witam uprzejmie.

GULDENSTERN

Tu nie chodzi o uprzejmość, książę. Chodzi o dorzeczną odpowiedź. Jeśli zechcesz jej udzielić, moja misja spełniona. Jeśli nie, pozwól mi odejść i sprawa na tym się skończy.

HAMLET

Ależ ja nie mogę.

ROSENCRANTZ

Czego nie możesz, książę?

HAMLET

Udzielić ci dorzecznnej odpowiedzi: jestem chory na umyśle. Ale jakoś tam odpowiem, żeby ci sprawić przyjemność — czy raczej, jak mówiłeś, mojej matce. Przejdźmy do sedna sprawy. Moja matka, powiadasz...

ROSENCRANTZ

Królowa zwierzyła nam się, że twoje zachowanie zaskakuje ją i zadziwia.

HAMLET

Co za nadzwyczajny syn ze mnie: wprawić w podziw własną matkę! Ale temu matczynemu zaskoczeniu depcze pewnie po piętach jakiś ciąg dalszy? Podziel się nim ze mną.

ROSENCRANTZ

Królowa prosi cię do swej komnaty na rozmowę przed udaniem się na spoczynek.

HAMLET

Chętnie usłucham, choćby mi była dziesięciokrotnie matką. Jeszcze jakiś interes?

ROSENCRANTZ

Książę, lubiłeś mnie przecież niegdys.

HAMLET

I nadal cię lubię, nie mniej niż ocet siedmiu złodziei.

ROSENCRANTZ

Książę drogi, co jest przyczyną twojego rozstroju? Chyba zdajesz sobie sprawę, że broniąc przyjaciółom dostępu do swych zgryzot, sam się w nich zamykasz jak w więziennej celi.

HAMLET

Nie mam przed sobą perspektyw.

ROSENCRANTZ

Jak to? Przecież sam król chce cię uczynić następcą tronu Danii.

HAMLET

Tak, ale „nim słońce wzejdzie...” — znacie to zapleśniałe przysłowie?

*Wchodzi Grajek z fletami.*

O, flety! Pokaż mi jeden. — Pozwólcie, że was spytam na uboczu: czemu mnie tak zachodzicie pod wiatr, jak zwierzy-  
nę, którą się wpędza w matnię?

GULDENSTERN

Książę, jeśli przesadziłem w gorliwości, to tylko dlatego, że moja przyjaźń nie mieści się w granicach etykiety.

HAMLET

Nie bardzo rozumiem. Nie zagrałbyś na tym flecie?

GULDENSTERN

Nie umiem, książę.

HAMLET

Proszę cię, zagraj.

GULDENSTERN

Naprawdę, nie umiem.

HAMLET

Ale ja bardzo cię proszę.

GULDENSTERN

Nie wiem nawet, jak się tym posługiwać.

HAMLET

To tak łatwo jak skłamać. Przebieraj palcami po dziurkach, dmuchaj w ten koniec, a instrument wyda z siebie pełną wy-  
razu muzykę. Widzisz te otwory?

GULDENSTERN

Ależ nie wydobędę z nich składnej melodii. Nie posiadam tej sztuki.

HAMLET

Właśnie! A ze mną jak się obchodzisz? Chciałbyś grać na mnie jak na instrumencie: wydaje ci się, że znasz moje klap-

... i wentyle, chcesz wydrzeć serce mojej tajemnicy, wydo-  
być ze mnie wszystkie nuty od dołu do góry skali. W tym  
niewielkim instrumencie jest istotnie tyle muzyki, tyle czy-  
stego dźwięku — a jednak nie potrafisz zmusić go do śpie-  
wu. Na miłość Boską, myślisz, że łatwiej zagrać na mnie niż  
na piszczałce? Nazwij mnie jakim chcesz instrumentem,  
szarp moje struny, wal mnie pałką — nic z tego nie wyjdzie.

*Wchodzi Poloniusz.*

Witam!

POLONIUSZ

Książę, królowa pragnie mówić z tobą, i to bez zwłoki.

HAMLET

Widzisz ten obłok? Ten w kształcie jakby wielbłąda?

POLONIUSZ

Jak mi Bóg miły, istotnie coś jakby wielbłąd.

HAMLET

Mnie się wydaje podobny do łasicy.

POLONIUSZ

Grzbiet ma wygięty jak łasica.

HAMLET

Albo do wieloryba.

POLONIUSZ

Zupełny wieloryb.

HAMLET

W takim razie powiedz matce, że zaraz przyjdę. *(Na stronie)*  
Można zwariować od tego udawania wariata. — Zaraz przyjdę.

POLONIUSZ

Powtórzę królowej.

*Wychodzi.*

HAMLET

Słowo „zaraz” jest krótkie, powtórzysz je chyba bez trudności. — Zostawcie mnie samego, przyjaciele.

*Wychodzą wszyscy prócz Hamleta.*

Oto się spełnia czarna magia nocy  
I z rozdziawionych mogił tchnienie piekła  
Zieje zarazą na świat. Teraz mógłbym  
Chleptać gorącą krew i czynić rzeczy  
Tak złe, że dzień by zadrżał na ich widok.  
Dość, trzeba iść do matki. Oby serce  
Nie zatraciło przyrodzonych uczuć,  
Obym nie odkrył w niewzruszonej piersi  
Duszy Nerona—matkobójcy. Będę  
Synem okrutnym, ale nie wyrodnym.  
Wbiję w nią ostrze słowa, nie sztyletu.  
Niechaj się dusza sprzeniewierzy mowie:  
Choć słowa złożą się w akt oskarżenia,  
Niech serce w wyrok śmierci go nie zmienia.

*Wychodzi.*

## Scena trzecia

*Komnata zamkowa.*

*Wchodzi Król, Rosencrantz i Guildenstern.*

KRÓL

On mi się nie podoba; jego obłąd  
Jest niebezpieczny. Trzeba go wziąć w karby.  
Przygotujecie się zaraz do drogi:  
Każę wypisać wam pełnomocnictwa  
I odstawić go do Anglii. Racja  
Stanu wymaga, aby udaremnić  
Rosnącą groźbę jego nowych chimery  
Czy wręcz wybryków.

GUILDENSTERN

Będziemy gotowi.

Zaiste, panie, sam Bóg na twych barkach  
Położył brzemień odpowiedzialności  
Za bezpieczeństwo licznych rzesz poddanych,  
Których majestat twój żywi i broni.

ROSENCRANTZ

Nawet samotna jednostka ma prawo  
I obowiązek całą przemyślnością  
Oslaniać się od krzywd — a cóż dopiero  
Ktoś, od czyjego istnienia zależy  
Życie tak wielu. Gdy majestat pada,  
Nie ginie sam, lecz jak wir ciągnie na dno  
Wszystko, co jest w pobliżu. To tak jakby  
Postawić gdzieś na niebotycznej górze  
Ogromne koło i do szprych przywiązać  
Tysiące mniejszych przedmiotów: gdy koło  
Stoczy się, wszystkie owe doczepione  
Przydatki runą wraz z nim w głąb otchłani.  
Kiedy król wzdycha, jęczą z nim poddani.

KRÓL

Proszę, gotujcie się śpiesznie do drogi.  
Trzeba nam zakuć w kajdany tę groźbę:  
Jej kroki są zbyt prędkie.

ROSENCRANTZ

Już nas nie ma.

*Rosencrantz i Guildenstern wychodzą. Wchodzi Poloniusz.*

POLONIUSZ

Panie mój, książę idzie na pokoje  
Matki: ukryję się tam za arrasem  
I wszystko będę słyszał. Jestem pewien,  
Że matka zmyje mu porządnie głowę,  
Lecz, że przytoczę twoje mądre słowa,  
Matka to matka — i z natury rzeczy  
Nie jest bezstronna, więc trzeba słuchacza,  
Który osądzi sprawę obiektywnie.  
Zanim się udasz na spoczynek, wróć  
I zdam relację z tego, co słyszałem.  
Tymczasem żegnam.

KRÓL

Dziękuję, mój drogi.

*Poloniusz wychodzi.*

Smród mojej zbrodni bije aż pod niebo!  
Tak, ciąży na mnie **Kainowa kłątwa:**  
Zabiłem brata. Nie potrafię nawet  
Modlić się, choćbym nie wiem jak się starał.  
Poczucie winy przemaga chęć skruchy  
I, niby człowiek, który ma się zająć  
Dwoma sprawami jednocześnie, stoję  
Z opuszczonymi rękoma, nie robiąc  
Nic. Niechby nawet tę przeklętą dłoń  
Na grubość drugiej dłoni pokrywała  
Skorupa skrzepłej krwi brata — czyż niebo

Nie ma dość deszczu w sobie, by ją zmyć  
I dłoni nadać białość śniegu? Po cóż  
Laska, jeżeli nie jest zdolna spojrzeć  
Prosto w twarz grzechu? I cóż jest w modlitwie,  
Jeżeli nie owa podwójna moc, zdolna  
Albo nas ustrzec od upadku, albo  
Wybaczyć temu, kto upadł? Więc czy  
Zwrócę ku niebu. Mój grzech to już przeszłość.  
Lecz jak się modlić, jakimi słowami?  
„Przebacz mi moje ohydne morderstwo”  
Przecież nie mogę — bo się nie wyzbyłem  
Zysków, dla których popełniłem mord:  
Tronu, królowej i znaczenia w świecie.  
Czy można zostać rozgrzeszonym, jeśli  
Nadal korzysta się z owoców grzechu?  
W zepsutym ludzkim świecie bywa nieraz,  
Że ręka zbrodni, obciążona złotem,  
Umie odsunąć z drogi sprawiedliwość;  
Sam hup z grabieży pozwala złoczyńcy  
Przekupić prawo. Ale nie tam, w górze!  
Tam nie ma szachrajstw czy wykrętów; tam  
Sądzi się czyny w ich prawdziwym kształcie,  
Tam się musimy stawić osobiście  
Na przesłuchanie, konfrontację z każdą  
Z naszych win. A więc cóż? Cóż pozostaje?  
Próbować skruchy? Ona może wszystko,  
Lecz cóż ma począć ktoś, kto się nie może  
Zdobyć na skruchę? Co za los nikczemny:  
Zapadać w czarne jak śmierć bagno grzechu,  
Wyrywać duszę z tej grząskiej pułapki  
Jedynie po to, aby grzęznąć głębiej!  
Święci anieli, wspomóżcie w tej próbie!  
Zognij się, harde kolano; stalowe  
Włókna w mym sercu, stańcie się tak miękkie  
Jak mięśnie niemowlęcia. Jeszcze zdążę,  
Jeszcze się wszystko naprawi.

*Kłęką. Wchodzi Hamlet.*

HAMLET

Oto okazja: teraz, gdy się modli.  
 Zrobię to teraz. I co? Przecież pójdzie  
 Prosto do nieba. I to ma być zemsta?  
 Pomyślmy: zbrodniarz zabija mi ojca,  
 A ja, jedyny syn, za to morderstwo  
 Nagradzam sprawcę wysłaniem do nieba.  
 Toż to nie zemsta — to zapłata, premia.  
 Ojca uśmiercił zniecka, w rozkwicie  
 Grzechu bujnego jak majowa trawa,  
 Zanim mógł zrobić rachunek sumienia.  
 Choć tylko w niebie znają ten rachunek,  
 Można przypuszczać według ludzkiej miary,  
 Że dług jest wielki. Więc co to za zemsta —  
 Przerywać życie łotra właśnie kiedy  
 Oczyszcza z plugastw duszę, prawie gotów  
 Do ostatecznej podróży? Nie, nie —  
 Mieczu, śpij w pochwie, czekaj potworniejszej  
 Okazji. W gniewie, w śnie po pijanemu,  
 W burdzie przy kartach, czy w brudnej rozkoszy  
 Kazirodczego łoża — w chwili, w której  
 Jest wszystko, tylko nie przedsmak zbawienia:  
 Wtedy go powal! Niech zadrze podeszwy  
 Pod samo niebo i niech jego dusza  
 Będzie przeklęta i czarna jak piekło,  
 W którego otchłań wpadnie. — Matka czeka,  
 Muszę iść. — Módl się, zbrodniarzu, zażywaj  
 Lekarstwo modłów, jak ci się podoba:  
 Nieuleczalna jest twoja choroba.

*Wychodzi.*KRÓL *powstając z klęczek*

Słowo wzwyż leci, aż do nieba granic —  
 Myśl pełza w dole. Na nic, wszystko na nic!

*Wychodzi.***Scena czwarta**

*Komnata Królowej.  
 Wchodzi Królowa i Poloniusz.*

POLONIUSZ

Żaraz tu przyjdzie. Bądź stanowcza, pani,  
 Podkreśl, że przebrał miarę w tych wyskokach  
 I że go tylko twoje wstawiennictwo  
 Zdolało ustrzec od niemiłych następstw.  
 Ja się ukryję tu i będę słuchał.  
 Mów bez ogródek.

HAMLET *za sceną*

Matko, matko, matko!

KRÓLOWA

Zaręczam ci, mój panie, nie ma się czego obawiać. Scho-  
 waj się — słyszę, że nadchodzi.

*Poloniusz chowa się za arrasem. Wchodzi Hamlet.*

HAMLET

I o cóż idzie, matko?

KRÓLOWA

Czy wiesz, że ciężko obraziłeś ojca?

HAMLET

Czy wiesz, że ciężko obraziłaś ojca?

KRÓLOWA

Twoja odpowiedź jest całkiem bez sensu.

HAMLET

Twoje pytanie jest całkiem bez serca.

KRÓLOWA

Hamlecie, cóż to znowu?

HAMLET

Niby co?

KRÓLOWA

Czy zapomniałeś, kim jestem?

HAMLET

Bynajmniej,

Świetnie pamiętam: jesteś tą królową,  
Co poślubiła brata swego męża,  
No i — niestety — jest też moją matką.

KRÓLOWA

Lepiej zawołam kogoś, kto potrafi  
Z tobą rozmawiać.

HAMLET

Nigdzie nie idź; siadaj.

Nie zrobisz kroku, póki nie postawię  
Przed tobą lustra, w którym ujrzysz samo  
Dno swojej duszy.

KRÓLOWA

Co ty robisz? Nie chcesz  
Chyba mnie zabić? Pomocy!

POLONIUSZ *zza arrasu*

Pomocy!

HAMLET *wyciąga szpadę*

A cóż to? szczur? Ha, zakład o dukata,  
Że go zabiję!

*Zadaje pchnięcie poprzez arras i zabija Poloniusza.*POLONIUSZ *zza arrasu*

Umieram!

ERÓLOWA

O Boże,

Cóż ty uczynił?

HAMLET

Nie wiem. Czy to król?

ERÓLOWA

Jak można tak porywczo, tak okrutnie...

HAMLET

Okrutnie? Czyżby mniej okrutne było  
Zabójstwo króla i ślub z jego bratem?

ERÓLOWA

Zabójstwo króla?

HAMLET

Tak, dobrze słyszałaś.

*Unosi arras i spostrzega Poloniusza.*

Nieszczęsny, wścibski, nadgorliwy głupcze,  
Żegnaj! Myślałem, że to ktoś ważniejszy.  
Cóż, miałeś pecha. Nietrudno się na coś  
Nadziać, gdy pchamy się tam, gdzie nie trzeba. —  
Dość tych lamentów, siadaj, nie łam rąk;  
Pozwól mi raczej przełamać twój opór,  
Przebić się w serce, jeśli jeszcze można,  
Jeśli go jeszcze mur przyzwyczajenia  
Nie obwarował przed naporem uczuć.

ERÓLOWA

Oo ja zrobiłam, że śmiesz na mnie krzyczeć,  
I to takimi słowami?

HAMLET

Zrobiłaś

Coś, co skaziło całą twoją czystość,  
Zmieniło cnotę w obłudę, na gładkim  
Czole niewinnej miłości posiało  
Ohydne wrzody, a ślubom małżeńskim  
Nadało ważność podpisu szulera;  
Coś, co uśmierca w obrzędach zaślubin  
Samą ich duszę, z przysięg przed ołtarzem  
Czyni litanie pustych słów! Twarz nieba  
Goreje wstydem, i nawet nasz glob,  
Jak przed dniem Sądu, pali się rumieńcem  
Wstrętu na samą myśl o twym występku.

KRÓLOWA

Jakim występku? Co cię upoważnia  
Do tak krzywdzących oskarżeń?

HAMLET

Spójrz tylko

Na te obrazy — na te dwa portrety  
Rodzonych braci. Przyjrzyj się tej twarzy:  
Władczy wzrok Marsa, pukle Hyperiona,  
Czolo samego Jowisza, postawa,  
Jakby Merkury zstępował wprost z nieba  
Na szczyt wyniosłej góry. W tej postaci,  
W tych rysach każdy z bogów pozostawił  
Swoje odbicie, ażeby dać światu  
Wzorzec człowieka. I to był twój mąż.  
A teraz drugi portret: twój obecny  
Mąż. Popatrz tylko: kłos przeżarty śniecią,  
Którego same sąsiedztwo zagraża  
Zdrowemu bratu. Czy ty nie masz oczu?  
Czy jesteś owcą, która z górskich pastwisk  
Bezmyślnie zbiega na grząskie mokradła?  
Skąd ta ślepotą? To przecież nie miłość,  
Bo w twoim wieku gorąca krew stygnie  
I serce słucha nakazów rozumu —  
A jakież rozum uczyniłby krok

Sąd dotąd? Owszem, czujesz — jesteś w końcu  
żywą istotą — lecz to twoje czucie  
Paraliż chyba dotknął, bo inaczej  
jak wytłumaczyć ten błąd? Niemożliwe,  
Aby szaleństwo tak w tobie stępiło  
Instynkt, że nie mógł dostrzec tej różnicy.  
Czyby cię diabeł ograł w ślepą babkę?  
Warok bez dotyku lub dotyk bez wzroku,  
Słuch bez nich obu, lub sam tylko węch —  
Żaden zmysł, choćby osłabły czy chory,  
Nie byłby zdolny do tak głupiej gafy.  
Gdzie twój rumieniec, wstydzie? Jeśli piekło  
Potrafi wzniecić w tym dojrzałym ciele  
Aż taki bunt — to może nic w tym złego,  
Ody szalejący w młodych żyłach pożar  
Roztapia cnotę jak wosk? Bo, jak widać,  
Nawet szron może zapłonąć, a rozum  
Iść się rajfurem żądzły!

KRÓLOWA

Dość, Hamlecie.

Zmuszasz mnie, abym zajrzała w głąb własnej  
Duszy i widzę tam szkaradne plamy:  
Ich czepli nic nie zmyje.

HAMLET

Tak, to brud

Przepoconego, plugawego łoża,  
To brud zepsucia, pieszczot na śmietniku,  
Miłości w chlewie...

KRÓLOWA

Nic już nie mów. Każde

Słowo jak sztylet przebija mi słuch.  
Dość już, Hamlecie.

HAMLET

Ten zbrodniarz, morderca,

Cham niewart nawet setnej części twego

Pierwszego męża, ta parodia króla,  
Ten złodziej państwa i monarszej władzy,  
Który ukradkiem ściągnął z półki diadem  
I do kieszeni schował...

KRÓLOWA

Przestań, przestań!

*Zjawia się Duch w nocnym stroju.*

HAMLET

Ten król jak pajac z gałganów —  
Stróże niebiescy, weźcie mnie pod swoje  
Skrzydła, osłońcie! Czego żądasz, zjawo?

KRÓLOWA

To znowu obłąd.

HAMLET

Czy przychodzisz skarcić

Opieszałego syna za wahanie,  
Za to, że stracił tyle sposobności  
Spełnienia twego strasznego rozkazu?  
Mów!

DUCH

Nie zapomnij! Pojawiam się tutaj,  
Aby rozdmuchać żar twego zamiaru.  
Spójrz, twoją matkę zdjęło osłupienie.  
Wkrocz między nią a rozterkę jej duszy!  
Im słabsze ciało, tym silniej nim miota  
Wichr wyobraźni. Odezwij się do niej.

HAMLET

Co ci jest, matko?

KRÓLOWA

To ty, synu, powiedz,  
Co ci jest? Patrzysz w próżnię i rozmawiasz  
Z powietrzem bezcielesnym? Wzrok masz dziki

Jak wyrwany alarmem ze snu  
Odział żołnierzy, twoje gładkie włosy  
Wstają na głowie jak żywe. Hamlecie,  
Błagam, stłum płomień swojego wzburzenia  
Chłodną rozważą. Na co tak spoglądasz?

HAMLET

Na co? Na niego! Spójrz — te blade oczy!  
Ta postać — gdyby mogła jeszcze mówić,  
Głaz by wzruszyła! — O, nie patrz tak na mnie,  
Bo ten bolesny wzrok osłabi całą  
Moją stanowczość; i to, co mam zrobić,  
Będzie bezbarwne jak lzy, nie jak krew.

KRÓLOWA

Do kogo mówisz?

HAMLET

Jak to, nic nie widzisz?

KRÓLOWA

Nic; widzę tylko to, co da się widzieć.

HAMLET

I nie słyszałaś nic?

KRÓLOWA

Tylko nas dwoje.

HAMLET

Ależ spójrz tylko! Patrz — odchodzi, znika!  
Ojciec, jak żywy, w swoim zwykłym stroju!  
Spójrz tam: w tej chwili przestępuje próg!

*Duch znika.*

KRÓLOWA

To tylko wytwór twojej wyobraźni.  
Obłąd potrafi nas podstępnie łudzić  
Bezcieleśnymi majakami.

HAMLET

Oblęd?

Mój puls, podobnie jak twój, bije równym,  
Miarowym rytmem zdrowia. W moich słowach  
Nie ma szaleństwa. Wystaw mnie na próbę,  
Każ mi opisać znowu, co widziałem —  
Opiszę; wariat nie umiałby tego.  
Na miłość Boską, matko, przestań wreszcie  
Koić sumienie fałszywym balsamem  
I wmawiać sobie, że słyszałaś głos  
Mojej choroby, a nie własnej winy!  
Tak nie wygoisz rozjątrzonej rany:  
Pod cienką błonką będzie wzbierała ropa  
I niewidzialna gangrena. Tu trzeba  
Wyznać grzech niebu i odpokutować,  
A nie przyrzucać wstrętnych chwastów gnojem,  
By bujniej rosły! I pokornie proszę  
O wybaczenie, że tak bronię dobra:  
Bo w naszej tłuszczeni obrosłej epoce  
Trzeba tłumaczyć się z cnoty i kłaniać  
W pas przed występkiem, przepraszać grzesznika  
Za to, że pragnie się go uratować.

KRÓLOWA

Synu, rozdarłeś mi serce na dwoje.

HAMLET

To dobrze: wyrzucić precz gorszą połowę  
I zacząć nowe, czystsze życie z drugą.  
Dobranoc. Tylko nie idź spać ze stryjem.  
Udaj choć cnotę, gdy jej w tobie nie ma.  
Nawyk, ten potwór, ten diabeł, co żera  
W nas spontaniczność uczuć, jest zarazem  
Aniołem — przez to, że dobre uczynki  
Także przebiera w stosowne liberie,  
W których im łatwiej przetrwać. Jeśli dzisiaj  
Nie będziesz spała w królewskiej sypialni,  
Łatwiej ci przyjdzie taka wstrzemięźliwość  
Jutro, pojutrze. Bo przyzwyczajenie  
Ściera z nas nawet ślad stempla natury,

Pewnością diabła lub wręcz go przepędza:  
Wielka to siła. Raz jeszcze: dobranoc;  
Może się kiedyś obdarzymy wzajem  
Błogosławieństwem. — Co do tego pana,  
Szczerze żałuję; widać niebo chciało  
Uczynić mnie swym posłańcem czy katem  
I nas obydwu pokarać tą śmiercią.  
Zajmę się ciałem i wezmę na siebie  
Zabójstwo. Zatem raz jeszcze: dobranoc.  
Jest okrutny, bo chcę twego dobra.  
Jest źle, a będzie chyba znacznie gorzej.  
I jeszcze jedno, matko...

KRÓLOWA

Co ja zrobię?

HAMLET

Co zrobisz? Pewnie nie to, o co proszę:  
Pewnie król znowu zwabi cię do łóżka,  
Naswie cię myszką, uszczyplnie w policzek,  
Oślini cię obleśnym pocałunkiem  
Albo obmaca paluchami pierś,  
A ty w nagrodę wszystko mu wyjawisz:  
Że twój syn nie jest wcale obłąkany  
I że wariata jedynie udaje.  
I bardzo słusznie: bo która królowa,  
Kobieta piękna, rozsądna i mądra,  
Mogłaby ukryć tak istotne sprawy  
Przed nietoperzem, zmiją czy ropuchą?  
Pytam się, która? Nie, nic sobie nie rób  
Z naszych tajemnic lub wskazań rozsądku:  
Jak małpa z bajki, wgramol się na komin,  
Wypuść z koszyka gołębie i sama  
Wpakuj się w koszyk dla eksperymentu,  
Ażeby spaść i skrócić sobie kark.

KRÓLOWA

Jeżeli słowa są oddechem, oddech —  
Życiem, bądź pewien, że nie ma już we mnie

Dość życia, aby choć jednym tchem zdradzić,  
Co usłyszałam dziś od ciebie.

HAMLET

Muszę  
Płynąć do Anglii; wiesz o tym?

KRÓLOWA

Niestety,  
Wiem; przypomniałeś mi o tej decyzji.

HAMLET

Gotowe już są listy; płynie ze mną  
Para kolegów szkolnych, którym ufam  
Tak, jakbym ufał jadowitym żmijom:  
Mają rozkazy, aby każdy pyłek  
Zmiać przedemną i zawieść mnie prosto  
W podłą pułapkę. Niech sobie próbują:  
Zabawne jest, gdy sapersa rozrywa  
Własna petarda. Podkopię się pod nich  
O szańce głębiej i urządzę wybuch,  
Który wyrzuci ich chyba pod księżyc.  
Co to za rozkosz, kiedy dwie intrygi  
Pędzą naprzeciw, by się zderzyć łbami. —  
Zanim spakuję się do drogi, muszę  
Zająć się tym tu bagażem. Zaciągnę  
Ten wór bebeczów do komnaty obok.  
Dobranoc, matko. Nasz królewski radca,  
Za życia taki gaduła, jest teraz  
Radcą naprawdę tajnym — jak niemowa,  
Nie puści z gęby zbyt cennego słowa.  
Cóż, dociągnijmy tę sprawę do końca.  
Dobranoc, matko.

*Królowa wychodzi. Hamlet wywleka ciało Poloniusza z komnaty.*

## AKT CZWARTY



## Scena pierwsza

Scenalia zamkowa.

Wchodzi Król, Królowa, Rosencrantz i Guildenstern.

ERÓL

Muszą coś znaczyć te ciężkie westchnienia,  
Te jęki; proszę, przełoż je na język,  
który zrozumiem. Gdzie twój syn?

ERÓLOWA

Panowie,  
Bądźcie tak dobrzy, zostawcie nas samych.

Rosencrantz i Guildenstern wychodzą.

Męciu mój, co ja przeżyłam dziś wieczór!

ERÓL

Gertrudo, co się stało? Co z Hamletem?

ERÓLOWA

To obłęd — obłęd dziki jak zmagania  
Wzburzonej fali z huraganem. W nagłym  
Ataku szału, słysząc jakiś szmer  
Za tym arrasem, pochwycił za szpadę  
I z krzykiem „Szczur! szczur!”, ślepo przekonany  
O prawdzie swoich urojeń, odebrał  
Życie biednemu starcu.

ERÓL

To okropne!  
Odybym to ja tam stał, byłby mnie zabił.  
Tak, jego wolność zagraża nam wszystkim —  
Tobie, mnie, wszystkim wokół. Dobry Boże,  
Jak potraktować taką krwawą zbrodnię?  
Winę przypiszą mnie, bo rzeczą króla  
Było okazać tyle przezorności,  
Aby młodego szaleńca pilnować,  
Poskramiać, trzymać z daleka od ludzi.

Miłość ojcowska nie dała mi pojąć,  
Co jest konieczne; błędziłem jak człowiek,  
Który, chcąc ukryć wstydliwą chorobę,  
Przed otoczeniem, pozwala jej zżerać  
Rdzeń swego życia. Gdzie on jest w tej chwili?

KRÓLOWA

Poszedł gdzieś, włokac ciało zabitego.  
Płakał nad swoim czynem; wśród obłędu  
Ten żal był szczery, niby żyłka złota  
Błyszcząca w bryle pośledniego kruszcu.

KRÓL

Chodźmy, Gertrudo. Zanim słońce muśnie  
Górskie wierzchołki, Hamlet stąd odpłynie,  
A ja użyję całej swej powagi  
I dyplomacji, aby ten niegodny  
Czyn jakoś pokryć i usprawiedliwić.  
Guildenstern, Rosencrantz, pozwólcie tutaj!

*Wchodzą Rosencrantz i Guildenstern.*

Idźcie, wezwijcie ludzi do pomocy.  
Hamlet w obłędzie zabił Poloniusza  
I wywłókł zwłoki z komnaty królowej.  
Pójdźcie go szukać, rozmówcie się z nim,  
A ciało każcie przenieść do kaplicy.  
Śpieszcie się, proszę.

*Rosencrantz i Guildenstern wychodzą.*

Chodźmy stąd, Gertrudo,  
Zwołamy zaraz rozumnych przyjaciół:  
Powiadomimy ich o tym, co zaszło,  
I o tym, co zamierzamy uczynić.  
W ten sposób potwarz i szeptana plotka —  
Zwykle z jednego krańca świata w drugi  
Niosące swoje zatrute pociski  
Z celnością dobrze wymierzonych dział —  
Tym razem chybią nas i trafią tylko  
Powietrze, które nie boi się rany.  
Chodźmy. Zgnębiony jestem i stroskany.

*Wychodzą.*

## Scena druga

*Korytarz zamkowy.  
Wchodzi Hamlet.*

HAMLET

Uchowany, nikt go nie znajdzie...

ROSENCRANTZ I GUILDENSTERN *za sceną*

Hamlecie! Książę!

HAMLET

Co to za krzyki? Kto mnie woła? A, otóż i oni.

*Wchodzą Rosencrantz, Guildenstern i inni dworzanie.*

ROSENCRANTZ

Książę, co zrobiłeś ze zwłokami?

HAMLET

Zmieszałem z prochem, bo w końcu z prochu powstały.

ROSENCRANTZ

Powiedz, gdzie są, bo chcemy przenieść je do kaplicy.

HAMLET

Wybij to sobie z głowy.

ROSENCRANTZ.

Co mianowicie?

HAMLET

Ze posłucham ciebie, a nie siebie samego. A poza tym —  
co ma odpowiedzieć syn królewski na żądanie gąbki?

ROSENCRANTZ

Uważasz mnie za gąbkę, książę?

HAMLET

A tak — taką, która wsysa królewskie łaski, zaszczyty i dostojenstwa. Zresztą tacy słudzy najbardziej się królowi przydają. Wpycha ich sobie między policzek a dziąsło, jak mała smaczne kąski; poobraca ich w ustach, pożuje trochę, a dopiero potem polyka. Gdy mu potrzeba tego, czym nasiąkleś, wyciśnie cię i proszę — gąbka znowu suchotka.

ROSENCRANTZ

Nie rozumiem, księżę.

HAMLET

To dobrze. [Złośliwe słowo nie dociera do głupiego ucha.]

ROSENCRANTZ

Księżę, musisz nam powiedzieć, gdzie jest ciało, i udać się z nami do króla.

HAMLET

Król sam mieści się w ciele, ale się z tym ciałem nie pokrywa. Król jest czymś...

GUILDENSTERN

Czymś?

HAMLET

...Czymś, co jest niczym. Prowadźcie mnie do niego. Lis do nory, wszyscy za nim!

*Wychodzą.*



## Scena trzecia

*Wnętrze zamkowa.*

*Wchodzi Król w towarzystwie paru dworzan.*

ERÓL

Posłałem ich po księcia i kazałem odnaleźć ciało. Jest wielkim ryzykiem, że ten szaleniec grasuje bez przeszkód. Nie można jednak stosować tu ściśle przepisów prawa. Kocha go naiwne współstwo, które kieruje się w sądach okiem, a nie rozumem; gdy zaś tłum ma ulubieńca, wybacza mu wszystkie winy i burzy się na widok kary. Aby to naród gładko przełknął, trzeba stworzyć pozory, że ta nagła podróż była od dawna planowana. Jeśli choroba wkracza w ostateczne stadium, lekarz stosuje ostateczne środki lub zgoła żadnych.

*Wchodzi Rosencrantz, Guildenstern i inni dworzanie.*

I cóż? Jakie wieści?

ROSENCRANTZ

Książę za żadne skarby nie chce zdradzić, gdzie ukrył zwłoki.

ERÓL

A on sam?

ROSENCRANTZ

Czeka za drzwiami.

ERÓL

Wprowadzić go tutaj!

ROSENCRANTZ

Wprowadzić księcia!

*Straż wprowadza Hamleta.*

KRÓL

Pytam cię, Hamlecie:

Gdzie jest Poloniusz?

HAMLET

Na kolacji.

KRÓL

Na kolacji? Gdzie?

HAMLET

Tam, gdzie nie on je, ale jego jedzą. Właśnie w tej chwili rzuca się na niego zgromadzenie rozpolitykowanych robaków. W hierarchii trawienia robak to najwyższy potentat. Tuczymy wszelkie stworzenia na pokarm dla nas, a tym pokarmem sami siebie tuczymy na pokarm dla robactwa. Tusty król i chudy żebrak to po prostu dwie odmiany tej samej potrawy — dwa dania, ale na jeden stół. Na tym się wszystko kończy.

KRÓL

Niestety, niestety!

HAMLET

I może się zdarzyć, że człowiek łowi ryby na robaki, które pasły się ciałem króla — a potem je rybę, która takiego robaka połknęła.

KRÓL

Co chcesz przez to powiedzieć?

HAMLET

Nic, chcę tylko udowodnić, że król może odbyć triumfalną procesję przez kiszki żebraka.

KRÓL

Gdzie jest Poloniusz?

HAMLET

W niebie. Poślij tam kogoś, niech się przekona. A jeśli wysłannik go nie znajdzie, poszukaj sam — wiesz, w tym innym miejscu. Jeśli miesiąc minie i nic z tego, wtedy kierujcie się własnym nosem — on was doprowadzi nieomylnie w pobliże schodów wiodących na galerię.

KRÓL

Idźcie go tam poszukać.

HAMLET

Zaczeka na was, nie ma obawy.

*Dworzanie wychodzą.*

KRÓL

Hamlecie, ten postępek... Bolejemy Nad nim z całego serca, ale teraz Z równie serdeczną troską trzeba zadbać O twoje osobiste bezpieczeństwo. Musimy wysłać cię stąd jak najszybciej. Gotuj się zatem do drogi. Wiatr sprzyja, Statek pod żaglem, twoi towarzysze Czekają, wszystko gotowe, by ruszyć Do Anglii.

HAMLET

Anglii?

KRÓL

Tak, Hamlecie.

HAMLET

Dobrze.

KRÓL

Mówisz tak, jakbyś czytał nasze myśli.

HAMLET

Widzę cherubina, który zna ich treść. No to cóż, ruszajmy do Anglii! Bądź zdrowa, droga matko.

KRÓL

Mówisz ze swoim kochającym ojcem, Hamlecie.

HAMLET

Nie, z matką — ojciec i matka to mąż i żona, mąż i żona to jedno ciało, a więc z matką. W drogę, do Anglii!

*Wychodzi.*

KRÓL

Za nim! Musicie go zwabić na pokład,  
Natychmiast: jutro nie chcę go tu widzieć.  
Wszystkie szczegóły, związane z tą sprawą,  
Już załatwione. W drogę! Nie zwlekajcie!

*Wychodzą wszyscy prócz Króla.*

Ty, królu Anglii — chyba ci zależy  
Na moich łaskach? Znasz naszą potęgę,  
Bo jeszcze świerzbą cię blizny po ranach  
Zadanych duńskim mieczem i ze strachu  
Składasz nam hołdy, nieproszony nawet.  
Mogę więc liczyć, że nie zlekceważysz  
Mojej wszechwładnej woli, zgodnie z którą —  
Jak niedwuznacznie oznajmia mój list —  
Hamlet ma zostać natychmiast stracony.  
Radzę ci, królu, zrób to. W moich żyłach  
Płonie gorączka — musisz zlikwidować  
Jej powód. Zanim ta śmierć mnie uleczy,  
Nie znajdę szczęścia w żadnej innej rzeczy.

*Wychodzi.*

## Scena czwarta

*Droga nadmorska.**Wchodzi Fortynbras na czele swych wojsk.*

FORTYNBRAS

Jedź, kapitanie, i pozdrów ode mnie  
Duńskiego króla. Powiedz, że na mocy  
Naszej umowy o przemarszu wojsk  
Przez jego państwo liczymy w tej chwili  
Na obiecaną eskortę. Punkt zborny  
Znasz. Gdyby król miał do nas jakąś sprawę,  
Chętnie się stawię na jego rozkazy.  
Tak powiedz.

KAPITAN

Rozkaz.

FORTYNBRAS

Naprzód marsz! Powoli!

*Wychodzą wszyscy prócz Kapitana. Wchodzi Hamlet, Rosencrantz, Guildenstern i inni.*

HAMLET

Co to za wojska, łaskawy panie?

KAPITAN

Norweskie.

HAMLET

A przeciw komu ciągną, jeśli wolno wiedzieć?

KAPITAN

Idą na Polskę.

HAMLET

Kto dowodzi?

KAPITAN

Fortynbras, bratanek starego króla.

HAMLET

Czy wojna toczy się o całą Polskę,  
Czy też o jakiś teren przy granicy?

KAPITAN

Prawdą a Bogiem, bez fantazjowania,  
Idziemy zdobyć mały skrawek ziemi:  
Ma to—to nazwę, ale nic poza tym.  
Za pięć dukatów nie wziąłbym w dzierżawę  
Tego zagonu. I zresztą Norwegia  
Czy Polska więcej na nim nie zarobią,  
Gdyby go nawet od ręki sprzedały.

HAMLET

No, to Polacy nie będą go bronić.

KAPITAN

A będą, będą: już tam stoją wojska.

HAMLET

Więc warto gubić dwa tysiące dusz,  
Tracić dwadzieścia tysięcy dukatów,  
Żeby rozstrzygnąć spór o to źdźbło słomy?  
Nieraz z nadmiaru sytego spokoju  
Tworzy się w ciele wrzód: gdy wewnątrz pęknie,  
Człowiek umiera, a nikt nie wie, czemu.  
Dziękuję — bywaj zdrow.

KAPITAN

Bóg z tobą, panie.

*Wychodzi.*

ROSENCRANTZ

Idziemy, książę?

HAMLET

Dogonię was, idźcie.

*Wychodzą wszyscy prócz Hamleta.*

Wszystko sprzysięga się przeciwko mnie,  
Spina ostrogą opieszalą pomstę!  
Czymże jest człowiek, jeśli w jego życiu  
Główną wartością i treścią jest tylko  
Sen i trawienie? Zwyczajnym bydlęciem.  
Ten, kto nas stworzył i obdarzył władzą  
Myślenia, darem spoglądania wstecz  
I wybiegania w przyszłość, był tak szczodry  
Nie po to przecież, żeby boski rozum  
Pleśniał w nas bez użytku. A więc cóż?  
Czy mnie otępia bydlęca niepamięć?  
Czy też przedstawiam sobie zbyt wyraźnie  
Skutki działania, pełen małodusznych  
Skrupułów, w których rozwagi jest ledwie  
Ćwierć, a tchórzostwa — trzy czwarte? Dlaczego  
Trwam, powtarzając „Tak, trzeba to zrobić”,  
Skoro mam powód, wolę, moc i środki,  
Aby to zrobić? Tyle w krąg przykładów,  
Przytłaczających niby kula ziemską.  
Choćby te wojska, tłumne i kosztowne,  
Pod wodzą księcia, wiotkiego młodzika,  
W którym ambicją napełniony duch  
Drwi sobie z przyszłych, niewidocznych następstw,  
Gotów narażać niepewną doczesność  
Na groźby losu i ryzyko śmierci  
W walce o byle co — skorupkę jajka!  
Prawdziwie wielki jest nie ten, kto czeka  
Na wielki powód do boju, lecz ten,  
Dla kogo słomka to powód dość wielki,  
Kiedy w grę wchodzi honor. A ja? Z ojcem

Zamordowanym i zhańbioną matką,  
 Pchany do czynu przez mózg i przez serce —  
 Ja światu spać pozwalam! I ze wstydem  
 Widzę tymczasem, jak w pewną zagładę  
 Kroczy dwadzieścia tysięcy żołnierzy,  
 Co dla fantazji, dla mirażu chwały  
 Padają w grób jak w pościel — śmiercią płacąc  
 Za spłacheć ziemi, której nie wystarczy  
 Na pole bitwy dla tak licznej armii,  
 Nawet na cmentarz, na dół dla ich zwłok!  
 O, muszę odtąd wciąż mieć przed oczyma  
 Krew — tylko wtedy nic pomsty nie wstrzyma!

*Wychodzi.*

## Scena piąta

*Komnata zamkowa.*

*Wchodzi Horacjo, Królowa i Dworzanin.*

KRÓLOWA

Nie chcę z nią mówić.

DWORZANIN

Bardzo się naprzykrza,

Jest, prawdę mówiąc, w stanie pomieszania  
 Zmysłów — wypada okazać jej litość.

KRÓLOWA

O co jej chodzi?

DWORZANIN

Mówi wciąż o ojcu,

Skarży się na fałszywość tego świata,  
 Biję się w piersi i głos jej się łamie;  
 Wybucha z byle powodu; wygłasza  
 Perory, w których nie ma wiele sensu.  
 Jednak przez samą swoją nieforemność  
 Ten bezsens każe słuchaczom zgadywać  
 Sens, dopatrywać się ukrytych znaczeń,  
 Wypełniać luki własnym domniemaniem:  
 A gdy ten domysł zdają się potwierdzać  
 Jej miny, gesty i skinienia głowy,  
 Nietrudno uznać, że coś się w tym kryje —  
 Jakies niejasne, lecz wielkie cierpienie.

HORACJO

Pomów z nią, pani. Ludzie nieprzychylni  
 Mogliby wysnuć z jej słów groźne wnioski.

KRÓLOWA

Niech wejdzie.

Dworzanin wychodzi. Na stronie:

Gdy duszę toczy rak grzechu i zdrady,  
Wszystko się zdaje prologiem zagłady.  
Wina się w chorą podejrzliwość zmienia:  
Niszczy mnie samo przecucie zniszczenia.

Wchodzi obłąkana Ofelia.

OFELIA

Gdzie jest piękna władczyni Danii?

KRÓLOWA

Ofelio, co z tobą?

OFELIA *śpiewa*

Stoi mi przed oczyma  
Jedyny mój:  
Sandały, kij pielgrzymia,  
Podróżny strój.

KRÓLOWA

Co znaczy ta piosenka, biedactwo?

OFELIA

Chcesz wiedzieć? Nie powiem. Posłuchaj dalej:

*Śpiewa:*

Umarł i już go nie ma,  
Zapadł się w grób,  
W głowach wilgotna ziemia,  
Kamień u stóp.

Och!

KRÓLOWA

Nie, Ofelio, posłuchaj...

OFELIA

To ty posłuchaj:

Całun ma śnieżnobiały...

Wchodzi Król.

KRÓLOWA

Mężu, spójrz na to biedactwo.

OFELIA

...I w kwiatach śpi,  
Choć ziemi nie spryskały  
Niczyje łzy.

KRÓL

Jak się czujesz, śliczne dziewczę?

OFELIA

Dobrze, Bóg zapłać. Powiadają, że sowa była córką piekara. Boże mój, wiemy, czym jesteśmy, ale nie wiemy, czym się możemy stać. Niech Bóg błogosławi wasz posiłek!

KRÓL

Myśli o ojcu.

OFELIA

Proszę, ani słowa o tym. Ale kiedy ktoś zapyta, co to znaczy, odpowiedzcie tak:

Dzisiaj świętego jest Walentego,  
Słońce już stoi na niebie;  
Ja drżąca ręką w twoje okienko  
Stukam i czekam na ciebie.  
Wdział prędko szatki i drzwi do chatki  
Rozwarł przed swoją jedyną;  
Dziewczyna słodka weszła do środka,  
Ale nie wyszła dziewczyną.

KRÓL

Śliczna Ofelio!

OFELIA

Właśnie! Bez ślubu. A kończy się tak:

Jezu mój Chryste, wstyd to zaiste,  
Co począc w takiej niedoli?  
Mężczyzna młody narobi szkody,  
Gdy mu się tylko pozwoli.  
„Zanim mnie miałeś, ślub obiecałeś”,  
Płacze dziewczyna zboląła.

A on jej na to:

„Chociaż cię lubię, lecz nie poślubię,  
Boś o swój wianek nie dbała.”

KRÓL

Od jak dawna jest w takim stanie?

OFELIA

Wszystko będzie dobrze, mam nadzieję. Tylko cierpliwość!  
Ale nie mogę powstrzymać się od płaczu, kiedy pomyślę,  
że go złożyli w tej zimnej ziemi. Brat dowie się o tym,  
więc dziękuję państwu za dobrą radę. Hej, kareta! Zajeżdżać!  
Dobranoc paniom, dobranoc. Dobranoc miłym pańom,  
dobranoc, dobranoc.

*Wychodzi.*

KRÓL

Nie odstępujcie jej na krok, czuwajcie  
Nad nią bez przerwy.

*Horacio wychodzi.*

O tak, to trucizna

Płynąca z bólu, z głębokiej zgryzoty  
Po śmierci ojca. Gertrudo, Gertrudo,

Smutki nachodzą nas nie pojedynczo,  
jak przednie straże, ale zwartym szykiem,  
Batalionami! Najpierw ojciec ginie;  
Potem odplywa Hamlet, zresztą główny  
Prprawca swojego własnego wygnania;  
Lud w niepewności burzy się i szemrze,  
Wzręczając niezdrowe pogłoski o śmierci  
Zacnego starca; do tego nasz błąd,  
Żeśmy kazali go pochować śpiesznie  
I potajemnie; nieszczęsna Ofelia  
Nie jest już sobą i straciła rozum,  
Jedyną rzecz różniącą nas od zwierząt;  
Wreszcie ostatnie zmartwienie, największe:  
Jej brat powrócił po kryjomu z Francji,  
Trzyma się w cieniu, karmi domysłami,  
Otacza ludźmi, co sączą mu w ucho  
Zarazę plotek o zabójstwie ojca,  
A siłą rzeczy nie mogąc ich sprawdzić,  
Nie cofa się przed oskarżaniem nas.  
Gertrudo droga, wszystko to wybuchło  
Jak kartacz, raniąc mnie w stu miejscach naraz  
I więcej śmierci zadając niż trzeba.

*Hałas za sceną. Wchodzi Dworzanin.*

KRÓLOWA

Co to za hałas?

KRÓL

Gdzie moi szwajcarzy?  
Co tam się dzieje? Czy ktoś strzeże drzwi?

DWORZANIN

Ratuj się, panie! Ryczący ocean,  
Kiedy wystąpi z brzegów i pożera  
Równiny, nie jest aż tak bezlitosny  
Jak nadchodzący tu na czele zbrojnych  
Laertes. Twoje straże się rozpierzchły.

Tak jakby świat się dopiero zaczynał,  
 Jakby nie istniał zwyczaj i tradycja,  
 Na których wspiera się porządek prawa —  
 Motłoch obwołał Laertes wodzem.  
 Wrzeszczą: „Nasz wybór! Laertes na tron!”.  
 Czapki, okrzyki, owacje szybują  
 W chmury: „Laertes to nasz król! Laertes!”.

*Hałas za sceną.*

KRÓLOWA

Nie tędy droga, duńskie psy! Szczekacie  
 Ochoczo, ale na fałszywym tropie.

KRÓL

Wyłamują drzwi!

*Wchodzi Laertes na czele zbrojnych.*

LAERTES

Gdzie król? — Panowie, zostańcie za drzwiami.

DUŃCZYCY

Chcemy wejść!

LAERTES

Proszę, pozwólcie mi działać.

DUŃCZYCY

Racja! Pozwólcie mu działać!

LAERTES

Dziękuję.

Stójcie na straży.

*Jego ludzie wychodzą.*

Niegodziwy królu,

Oddaj mi ojca!

KRÓLOWA

Mój drogi, spokojnie.

LAERTES

Spokojnie? Gdyby chociaż jedna kropla  
 Krwi nie burzyła się w mych żyłach, byłbym  
 Bękartem, synem rogowca i dziwki.  
 Czy chcesz to piętno wypalić na czystym  
 Czołe mej matki?

KRÓL

Ależ, Laertesie,

Po co ten bunt, i to na taką skalę?  
 Puść go, Gertrudo. Nie lękaj się o mnie.  
 Króla otacza palisada boskiej  
 Godności; zdrada, choćby się wspinała  
 Na palcach, tylko bezsilnym spojrzeniem  
 Może mu grozić. Powiedz, Laertesie,  
 Co cię tak wzburza. Puść go, droga żono.  
 Mówże, człowieku.

LAERTES

Gdzie ojciec?

KRÓL

Nie żyje.

KRÓLOWA

Nie z winy króla.

KRÓL

Pozwólże mu pytać,

Ille zapragnie.

LAERTES

Jak zginął? Dlaczego?

Chcę wiedzieć! Tylko bez kuglarskich sztuczek!  
 Niech piekło porwie przysięgę wierności,

Precz z powinnością, do diabła z sumieniem,  
W najgłębszą otchłań ciskam przyzwoitość:  
Tak, właśnie tak! Mam gdzieś zbawienie duszy!  
Niechaj mnie spotka co chce na tym świecie  
Albo na tamtym — ja żądam jednego:  
Pomsty za ojca!

KRÓL

A któż ją powstrzyma?

LAERTES

Wstrzymać ją może tylko moja wola  
I nic innego. Nawet nie brak środków:  
Mam ich niewiele, lecz zrobię z nich dobry  
Użytek.

KRÓL

Chcesz więc mieć zupełną pewność;  
A gdy ją zyskasz — czy pragniesz zagarnąć,  
Jak przy wygranej w karty, wszystkie stawki,  
I do jednego worka wrzucić wrogów  
Wraz z przyjaciółmi?

LAERTES

Chcę ukarać wrogów!

KRÓL

Więc musisz wiedzieć, kto twój wróg.

LAERTES

Przyjacieli

Niech wie, że życie z nim podzielę, niby  
Pelikan, własną krwią karmiący pisklę.

KRÓL

Otóż to — mówisz teraz jak prawdziwy  
Szlachcic i dobry syn. Chcę, żeby jedna  
Rzecz była jasna jak słońce w zenicie:

Nie jestem winien śmierci twego ojca  
I gorzko płacę z powodu tej straty.

*Wchodzi na scenę: „Przepuścić ją! Niech wejdzie!”*

LAERTES

Co tam się dzieje? Co to znów za wrzawa?

*Wchodzi Ofelia.*

Niech żar spopieli mój mózg, niech stężona  
Ból łez wypali wzrok w moich źrenicach!  
O, wielkie nieba! Za twoje szaleństwo  
Odplacę zemstą, pod której ciężarem  
Urwą się szale wszystkich wag na świecie!  
Różo majowa, siostrzyczko, Ofelio!  
Boże, więc zmysły młodziutkiej dziewczyny  
Mogą być kruche tak jak życie starca?  
Czyżby natura tak szczodra miłością  
Darzyła każdy swój twór, że do grobu  
Musiał mu włożyć kosztowną pamiątkę —  
Cząstkę innego istnienia?

OFELIA *śpiewa*

Zimna ręka i twarz biała,  
Biała niby śnieg,  
I niejedna łza spływała,  
Kiedy w trumnie legł...

Witaj, gołąbku!

LAERTES

Gdybyś przy zmysłach była i żądała  
Zemsty, nie mogłabyś mnie silniej wzruszyć!

OFELIA

I tu trzeba zaśpiewać: „Kiedy w grobie, kiedy w grobie,  
Kiedy w grobie legł...”. Prawda, jak ten refren pasuje? Kto  
uwiódł córkę swego pana, ten jest nieuczciwym sługą.

LAERTES

Te majaczenia mają więcej sensu niż normalna mowa.

OFELIA

Masz tu rozmaryn, na pamiątkę. Proszę cię, kochany, pamiętaj. A tu bratki, żebyś myślał o mnie.

LAERTES

Jest nauka w tym szaleństwie: pamięć i myśl chodzą w parze.

OFELIA

Dla ciebie mam kwiat czarnuszki i orlika. A dla ciebie rutę, a ta ruta jest dla mnie. W niedzielę możemy ją nazywać zieleń Bożej łaski. Tylko ty, pani, musisz ją nosić inaczej niż ja. A tu stokrotka. Dałabym wam fiołków, ale wszystkie zwiędły, kiedy ojciec umarł. Mówią, że śmierć miał dobrą.

*Śpiewa:*

Bo mój kochaneczek to cały mój skarb...

LAERTES

Rozpacz, udrękę, boleść, smołę piekieł  
Potrafi zakląć w czuły wdzięk i piękno.

OFELIA *śpiewa*

Może jeszcze wróci?

Może jeszcze wróci?

Nie, nie, on śpi w grobie,

Ty też zaśnij sobie.

On już nie wróci.

Broda jak śnieg biała,

Głowa jak len biała.

Dla nas łez strumienie,

Dla niego zbawienie

I wieczność cała.

Jak dla wszystkich dusz chrześcijańskich. Będę się modlił. Zostańcie z Bogiem.

Ty to widzisz, Boże?

Laertesie,

Idę się z tobą w bólu — nie odmówisz mi tego prawa. Możesz teraz odejść iabrać sobie rozumnych przyjaciół: nich wysłuchają i rozsądzą sprawę pomiędzy nami. Jeśli ktoś z nich stwierdzi, żeś brał bezpośredni lub pośredni udział w zbrodni, oddamy ci w rekompensacie nasze królestwo, tron, życie — cokolwiek. Jeśli nie — użyj nam swej cierpliwości: będziemy działać w przymierzu z twą duszą, by dać jej pełne zadośćuczynienie.

LAERTES

Dobrze, niech będzie. Ale jego śmierć tak nagle, jego potajemny pogrzeb bez ceremonii czy godnych obrzędów, brak herbu, miecza, pomnika nad grobem — to wszystko woła głosem jakby z nieba i śada, abym doszedł prawdy.

KROŁ

Dojdziesz.

Chodź ze mną. Gdy się wyjaśni ta sprawa, Na winnych spadnie ciężki topór prawa.

*Wychodzą.*

## Scena szósta

Komnata zamkowa.  
Wchodzi Horacio i inni.

HORACJO

Co to za ludzie chcą się ze mną widzieć?

DWORZANIN

To jacyś marynarze. Podobno mają dla ciebie listy.

HORACJO

Niech wejdą.

*Wychodzi jeden ze sług.*

Z całego świata tylko jeden człowiek  
Mógłby mi przysłać pozdrowienie: Hamlet.

*Wchodzi marynarze.*

PIERWSZY MARYNARZ

Niech cię Bóg ma w opiece, panie!

HORACJO

I ciebie także.

PIERWSZY MARYNARZ

Będzie miał, jeśli taka Jego wola. Mam tu list — od pośła,  
co płynie do Anglii. List jest do ciebie, panie, o ile napra-  
wdę masz na imię Horacio, jak mi powiadają.

HORACJO *czyta list*

„Horacio, po przeczytaniu tych słów postaraj się, aby odda-  
wców dopuszczono przed oblicze króla. Mają dla niego li-  
sty. Już na drugi dzień rejsu puścił się za nami w pogoń  
silnie uzbrojony okręt piratów. Żeglowaliśmy wolniej od

PIERWSZY MARYNARZ

...trzeba więc było z konieczności zdobyć się na od-  
...i stawić im czoła. W zamieszaniu utarczki skoczyłem  
...ich pokład. W tej samej chwili okręt oderwał się od na-  
...statku: znalazłem się sam jeden w niewoli piratów.  
...dotąd, obchodzą się ze mną jak całkiem miłosierni  
...bandyci, ale wiedzą, co robią: Liczą na to, że się im od-  
...władczą. Spraw, aby król otrzymał moje listy, i pędź tu do  
...mnie tak szybko, jakby cię śmierć goniła. Powiem ci na  
...nieho parę rzeczy, które ci odbiorą mowę — choć i tak  
...wszelkie słowa będą za blade wobec tego, co się zdarzyło.  
...dobrzy ludzie doprowadzą cię tam, gdzie przebywam  
...w tej chwili. Rosencrantz i Guildenstern płyną dalej do An-  
...glii. Mam ci o nich sporo do powiedzenia. Bądź zdrow.

Zawsze — jak dobrze wiesz — Twój

Hamlet.”

Chodźcie, pomogę wam doręczyć listy;  
zrobimy to jak najprędzej; zaraz potem  
zaprowadzicie mnie do ich nadawcy.

*Wychodzi*

## Scena siódma

Komnata zamkowa.  
Wchodzi Król i Laertes.

KRÓL

Niech ci sumienie podyktuje akt  
Uniewinnienia: wiesz już, że nie jestem  
Zabójcą, ale twoim przyjacielem.  
Ba, mnie samemu groziła śmierć z ręki  
Mordercy twego szlachetnego ojca.

LAERTES

Tak to wygląda. A jednak — dlaczego  
Nie wystąpiłeś przeciwko tym zbrodniom,  
Zasługującym na najwyższą karę?  
Rozum, przezorność, wszystkie inne względy  
Kazały przecież działać.

KRÓL

Dwa powody.  
Obydwa ważne dla mnie, chociaż tobie  
Mogą się wydać blahe. Matka księcia  
Nie widzi za nim świata, ja natomiast  
Jestem — niestety czy właśnie na szczęście —  
Tak do niej całą duszą przywiązany,  
Jak trzymająca się orbity gwiazda.  
Druga przyczyna, która mnie wstrzymała  
Przed postawieniem go w stan oskarżenia,  
To uwielbienie, jakim darzy księcia  
Pospółstwo. Wszystkie przywary Hamleta  
Nikną w odmętach sympatii motłochu,  
Której alchemia zmienia kamień w złoto,  
Księcia w kajdanach mogłaby zaś uznać  
Za pomazańca. W takim silnym wicherze  
Moje zbyt cienko wystrugane strzały

LAERTES, SCENA SIÓDMA

Wielki w cel trafić, wróciłyby pewnie  
W stronę łucznika.

LAERTES

Utraciłem ojca;  
W takim strasznym stanie — tak, ta sama  
Wzrostła, przy której zalety rówieśnic  
Wzrostły jak świeczki w słońcu. Już za późno,  
Żeby się tym chlubić. Ale nie za późno  
Żeby zemścić.

KRÓL

O to możesz być spokojny.  
Nie sądzę, że jestem zlepkiem miękkiej gliny,  
Kamień, kto w obliczu niebezpieczeństw stoi  
Biernie i tylko broda mu się trzęsie.  
Zachaczysz jeszcze. Kochaliśmy twego  
Ojca, jak zresztą kochamy i siebie,  
I możesz sobie chyba wyobrazić...

Wchodzi Posłaniec z listem.

Co tam nowego?

POSLANIEC

Listy od Hamleta:  
Ten jest dla króla, a ten dla królowej.

KRÓL

Listy od księcia? Skąd się wzięły?

POSLANIEC

Nie wiem.  
Podobno przyszli jacyś marynarze,  
Ale mnie przy tym nie było. Wręczyli  
Te listy Klaudiuszowi, a on mnie.

KRÓL

Przeczytam ci to na głos, Laertesie. —  
Zostaw nas samych.

Posłaniec wychodzi. Król czyta:

„Dostojny majestacie, donoszę niniejszym, że wysadziłem mnie na brzeg twego królestwa, a goły jestem jak świnię ty turecki. Jutro pozwolę sobie stanąć przed twym królewskim obliczem, i jeśli łaskawie się zgodzisz, przedstawię ci okoliczności mojego nagłego i nadzwyczaj osobliwego powrotu.

Hamlet.”

Co to ma znaczyć! Tamci też wracają?  
Może to jakiś podstęp czy oszustwo  
I nie ma mowy o żadnym powrocie?

LAERTES

Poznajesz pismo?

KRÓL

Tak, pisał to Hamlet.

„Goły”!... A jeszcze w przypisku dodaje:  
„Jestem sam”. Czy ty coś z tego rozumiesz?

LAERTES

Ani sylaby. Ale niech tu przyjdzie.  
W moim cierpieniu pociesza mnie myśl,  
Że wreszcie rzucę mu w twarz: „Tyś to zrobił”.

KRÓL

Jeśli do tego dojdzie (nie, nie wierzę,  
Żeby powrócił; a jednak, ten list...) —  
Jeśli do tego dojdzie, czy posłuchasz  
Moich zaleceń?

LAERTES

Tak, chyba że zaczniesz  
Mnie skłaniać, abym z lotrem zawarł pokój.

...mi tylko o twój własny spokój.  
...jak sokół w powietrzu,  
...kierunek i wrócił  
...myślę, że wiem, jak go podejść.  
...dobrze obmyślony plan,  
...niechybną zgubę  
...kręgiem podejrzeń —  
...matka pomyśli, że zginął  
...wypadku, nie skutkiem intrygi.

...mną rządzić; chcę tylko jednego:  
...swoją myśl w ten sposób, żebym ja  
...jego głównym narzędziem.

To właśnie  
...na uwadze. Gdy byłeś we Francji,  
...wiele mówiło się na naszym dworze  
...w której podobno celujesz.  
...Hamlet tych rozmów słuchał — i ciekawe,  
...z wszystkich twoich rycerskich talentów  
...ten jeden (moim zdaniem, najmniej ważny)  
...obudził w księżcu najwięcej zazdrości.

LAERTES

I cóż to mogło być?

KRÓL

Ot, barwna wstążka  
Na kapeluszu młodości — ozdoba,  
Lecz też potrzebna: młodym jest do twarzy  
W ich fantazyjnych strojach, tak jak starcom  
Przystoją futra i poważne suknie.  
Był tu niedawno gość, szlachcic z Normandii.  
Francuzów dobrze znam, biłem się z nimi:

Wyborni jeźdźcy. Ale ten kawaler  
To istny czarnoksiężnik konnej jazdy:  
Wrośnięty w siodło, wyprawiał z wierzchowcem  
Niezwykłe sztuki — pół koń, a pół człowiek.  
Prześcigał nawet wyobraźnię: ledwie  
Przeżuło się następną akrobacją,  
On wykonywał lepszą.

LAERTES

Był z Normandii?

KRÓL

Tak.

LAERTES

Dałbym głowę, że to był Lamord.

KRÓL

On właśnie.

LAERTES

Znam go. Tak, to w samej rzeczy  
Klejnot rycerstwa i ozdoba Francji.

KRÓL

Mówił o tobie w podobnie pochlebny  
Sposób — unosił się nad twym mistrzostwem  
W szermierce, zwłaszcza w walce na rapiery.  
Zakrzyknął nawet, że wiele by dał,  
Gdyby mógł widzieć cię w starciu z podobnym  
Mistrzem. Szermierze francuscy — tak twierdził —  
Nie dorastają do ciebie pod względem  
Bystrości oka czy zwinności dłoni.  
Otóż te słowa struły księcia takim  
Jadem zawiści, że powtarzał ciągle,  
Jak bardzo pragnie twojego powrotu  
I spróbowania się z tobą w turnieju.  
Z tego wszystkiego...

LAERTES

Co z tego wszystkiego?

KRÓL

Czy ojciec był ci drogi, Laertesie?  
Czy jesteś tylko portretem rozpaczy,  
Który przedstawia twarz, ale nie sięga  
W głąb serca?

LAERTES

Co to za dziwne pytania?

KRÓL

Nie podejrzewam cię o brak miłości:  
Lecz każda miłość ma początek w czasie  
I doświadczenie poucza, że czas  
Tłumi jej iskry i przygasa żary.  
W centrum płomienia miłości jest zawsze  
Coś jak zwęglony knot, co już nie płonie;  
Nic, co jest dobre, nie jest dobre wiecznie,  
Bo nadmiar dobra samo dobro dławi.  
Co chcemy zrobić, powinniśmy zrobić  
Wtedy, gdy chcemy, bo to nasze „chcę”  
Ulega zmianom, odpływom, odwrotom  
Wraz z każdym z naszych słów, gestów, przypadków,  
Aż nasze „powiniennem” przypomina  
Westchnienie, które, choć przynosi ulgę,  
Bakodzi, ponieważ odciąga krew z serca.  
Natnijmy wreszcie ten wrzód: Hamlet wraca.  
Co przedsięweźmiesz, by potwierdzić czynem,  
Nie tylko słowem, że z ciebie prawdziwy  
Syn twego ojca?

LAERTES

Poderżnę mu gardło,  
Choćby w kościele!

KRÓL

Owszem, sprawcy mordu  
 Nie chroni świętość żadnego przybytku,  
 A zemsty nic nie powinno wstrzymywać.  
 Ale w ten sposób? Ja mam lepszy pomysł.  
 Na razie siedź u siebie. Kiedy Hamlet  
 Przybędzie, dowie się o twym powrocie.  
 Wtedy naślemy na niego gadułów,  
 Co zaczną słać twój szermierczy talent  
 I komplementom Francuza nadadzą  
 Jeszcze świetniejszy połysk. Koniec końców,  
 Sprowokujemy księcia do zawodów,  
 Stawiając na was pokaźne zakłady.  
 On, wyższy nad trywialną podejrzliwość,  
 Skłonny do gestu, zresztą nieuważny,  
 Nie zechce poddać broni oględzinom.  
 Łatwo ci będzie tak pomanewrować,  
 By wybrać floret z nie stępionym czubkiem  
 I, dzięki temu podstępowi, pierwszym  
 Pchnięciem wziąć odwet za ojca.

LAERTES

Tak, ale

Ten święty cel wymaga namaszczenia  
 Broni. Kupiłem kiedyś od znachora  
 Maść tak zabójczą, że gdy nią pomazać  
 Koniuszek noża, najłżejsze draśnięcie  
 Przynosi śmierć — i nie ma kataplazmu,  
 Nie ma na całej ziemi takich ziół,  
 Którymi można by się wyratować.  
 Zanurzę czubek floretu w tym jadzie:  
 Wystarczy jedno lekkie zadrapanie,  
 By zginął.

KRÓL

Trzeba to przemyśleć, wybrać  
 Moment i środki najodpowiedniejsze

Dla naszych celów. Gdyby plan miał zawieść,  
 Odsłonić się w niezręcznym wykonaniu —  
 Lepiej byłoby nie wcielać go w życie.  
 Za pierwszym planem musimy więc trzymać  
 W odwodzie drugi, by osiągnąć cel  
 Nawet w przypadku niewypału. Zaraz,  
 Pomyślmy chwilę... Najpierw uroczysty  
 Zakład: niech wygra lepszy, i tak dalej...  
 Mam! Kiedy walka was rozgrzeje (narzuć  
 Mu ostre tempo!) i zaschnie wam w gardłach,  
 Hamlet z pewnością zapragnie się napić.  
 Na tę okazję będę miał pod ręką  
 Puchar — jeżeli pociągnie choć łyk,  
 To, choćby nawet chybiło go twoje  
 Zatrute ostrze, nasz zamiar się spełni. —  
 Co to za wrzawa?

*Wchodzi Królowa.*

KRÓLOWA

Jedno nieszczęście pędzi w ślad za drugim:  
 Mój chłopcze, twoja siostra utonęła.

LAERTES

Utonęła! Gdzie?

KRÓLOWA

Jest jedna wierzba na brzegu strumienia —  
 Jej siwe liście drżą w zwierciadle wody.  
 Tam się to stało. Ofelia splotała  
 Dziwne girlandy z pokrzyw i stokrotek,  
 Z jaskrów i długich szkarłatnych storczyków —  
 Tych, które zwą się tak nieprzyzwoicie  
 W mowie pastuchów, a którym dziewczęta  
 Dają skromniejsze imię: „palec trupa”.  
 Kiedy się wspięła na poziomy konar,  
 Aby zawiesić na nim taki wieniec  
 Z chwastów — zdradliwa gałąź nagle pęka,

A ona, razem z naręczami kwiecica,  
Spada w płaczący nurt. Jej rozpostarta  
Na wodzie suknia, jak ogon syreny,  
Utrzymywała ją jeszcze przez jakiś  
Czas na powierzchni, a ona nuciła  
Urywki starych piosenek, jak gdyby  
Nie czuła grozy swego położenia,  
Lub jakby woda była jej żywiołem.  
Lecz wreszcie suknia, nasiąkła wilgocią,  
Ucina słodki śpiew, ciągnąc nieszczęsną  
Na dno, w mulistą śmierć.

LAERTES

Więc utonęła?

KRÓLOWA

Niestety!

LAERTES

Biedna Ofelio! Nie dodam  
Łez do strumienia, który cię pochłoniął.  
[A jednak lży to ludzka rzecz; wstyd wstydem —  
Natura czyni z nami to, co zechce.]  
Niech płyną, może razem z nimi prędeej  
Przemienie mój niemęski ból. Odchodzę.  
Zamiast słów miałbym płomienie, lecz gasną  
W głupiej wilgoci płaczu.

Wychodzi.

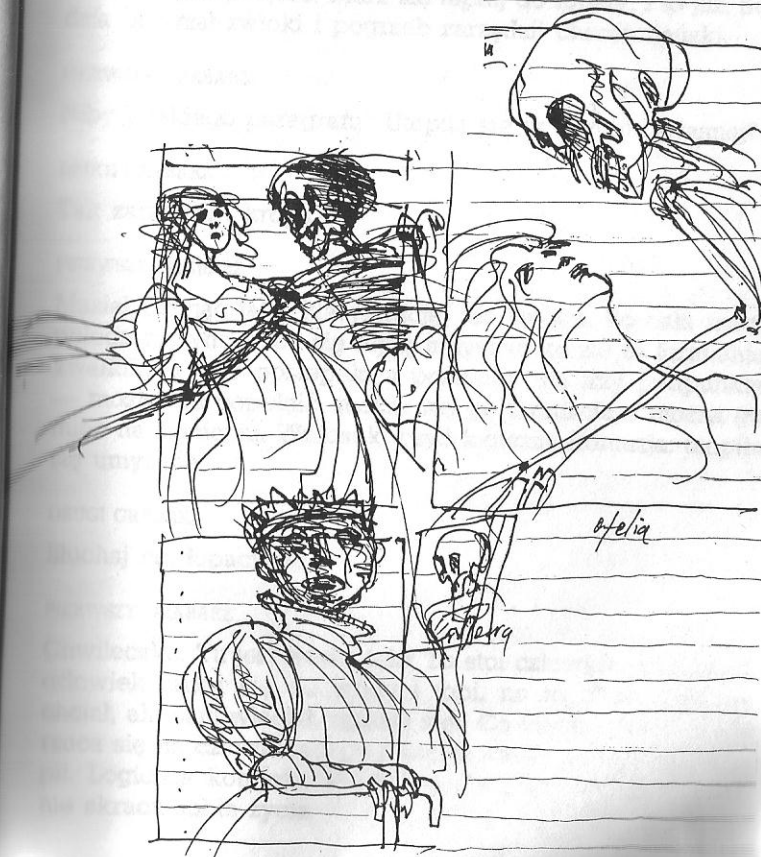
KRÓL

Chodźmy za nim,  
Żono. Z tak wielkim trudem uśmierzyłem  
Jego gniew; boję się, że to nieszczęście  
Wtrąci go w nowy atak szału. Chodźmy.

Wychodzą.

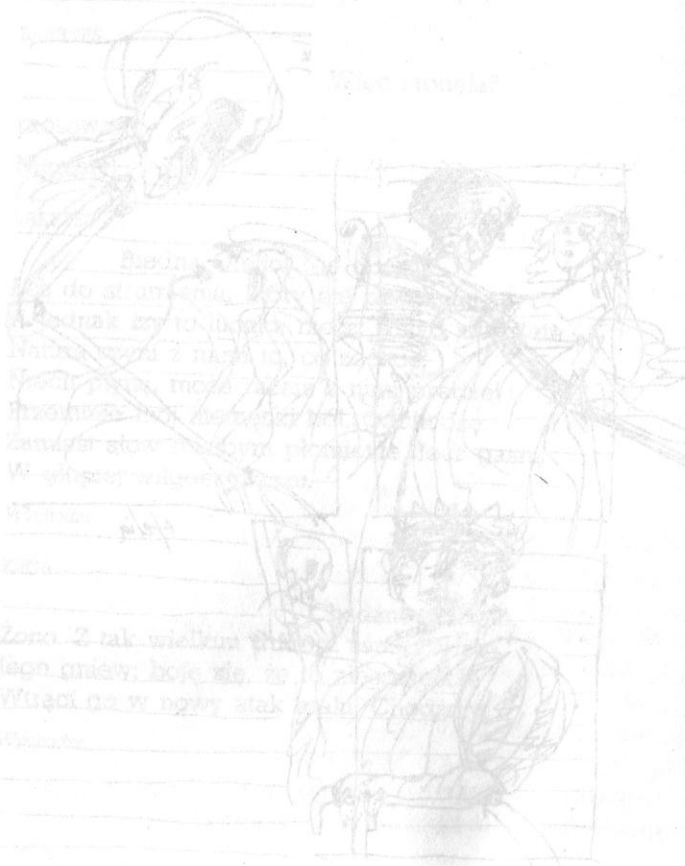
## AKT PIĄTY

— 25.VI.89 — V. Akt.



## WYJAZD

Spada w płacz i wód, jej potężne  
Na wodzie suknie, jak ogień słońca.  
Utrzymująca ją w uszach przez jej  
Czas na powrocie, a ona nie  
Dziwny starych, jak gdyby  
Lubiłaby woda była jej tydzień  
Lecz w tym samym czasie, jak gdyby  
Uznała sobie spisek, ciemność nieczysta  
Na dno w miłość śmierci.



## Scena pierwsza

Wchodzi dwaj grabarze.

PIERWSZY GRABARZ

To jak — chowamy ją po chrześcijańsku? Taką, co sama  
sobie załatwiła wieczne zbawienie?

DRUGI GRABARZ

A co się przejmujesz. Bierz się lepiej do łopaty, i to już. Sę-  
dzia obejrzał zwłoki i pogrzeb zarządził chrześcijański.

PIERWSZY GRABARZ

Niby z jakiego paragrafu? Utopiła się w obronie własnej?

DRUGI GRABARZ

Tak zarządził i kropka.

PIERWSZY GRABARZ

Musiał przyjąć taką klasyfikację, nic innego. Bo cała rzecz  
polega na tym: jeżeli się topię umyślnie, to się to formalnie  
kwalifikuje jako postępek, a postępek ma trzy podpunkty  
— można go popełnić, można się go dopuścić, i można go  
mieć na sumieniu. Wniosek, czyli logiczna kontuzja: utopiła  
się umyślnie.

DRUGI GRABARZ

Śluchaj no, łopaciarzu...

PIERWSZY GRABARZ

Chwileczkę. Tu jest woda, tak? Tu stoi człowiek, tak? Jeżeli  
człowiek rzuca się do wody i topi, no to chciał czy nie  
chciał, ale sam wleciał, zgadza się? Co innego, jeżeli woda  
rzuci się na człowieka i go zatapia: wtedy sam się nie uto-  
pił. Logiczna kontuzja: kto nie jest winien swojej śmierci,  
nie skraca sobie życia.

DRUGI GRABARZ

Jest taki paragraf?

PIERWSZY GRABARZ

A jakże, w każdej kostnicy go znają.

DRUGI GRABARZ

Czy ty nie rozumiesz, o co tu chodzi? Gdyby to nie była panna z lepszego towarzystwa, to by nie miała chrześcijańskiego pochówku.

PIERWSZY GRABARZ

Święta prawda. Swoją drogą, co za niesprawiedliwość: wielki pan to się może topić i wieszać ile dusza zapagnie, a biednym chrześcijanom nie wolno. Dawaj łopatę. Prawdziwa arystokracja na tym świecie to tylko ogrodnicy, kopacze i grabarze. Ich zawód ciągnie się aż od Adama.

DRUGI GRABARZ

To Adam był dobrze urodzony?

PIERWSZY GRABARZ

Raczej dobrze ulepiony.

DRUGI GRABARZ

No właśnie: nie miał przodków, herbu ani ziemi.

PIERWSZY GRABARZ

A ty co, poganin? Pisma Świętego nie rozumiesz? Pismo powiada: Adam uprawiał ziemię. Uprawiał, czyli kopał, a skoro kopał ziemię, to ją miał, bo gdyby nie miał, to co by kopał? Piłkę? Zadam ci jeszcze jedno pytanie. Jak odpowiesz nie do rzeczy, to możesz się uważać za...

DRUGI GRABARZ

No dalej, wall!

PIERWSZY GRABARZ

„Kto buduje solidniej niż murarz, cieśla, albo majster w stoczni?”

DRUGI GRABARZ

Budowniczy szubienic, bo jego budowla przetrzyma i tysiąc latatorów.

PIERWSZY GRABARZ

Nie powiem, masz poczucie humoru. Szubienica — to dobre! A dlaczego dobre? Bo dobrze robi tym, co źle robią. Ale i ty źle robisz, kiedy powiadasz, że szubienica solidniej sbudowana niż kościół. Wniosek, czyli logiczna kontuzja: tobie też szubienica dobrze by zrobiła. Spróbuj jeszcze raz.

DRUGI GRABARZ

„Kto buduje solidniej niż murarz, cieśla, albo majster w stoczni?”

PIERWSZY GRABARZ

Właśnie, odpowiedz i możesz odesłać mózg na zasłużony spoczynek.

DRUGI GRABARZ

Zaraz, zaraz... tak, wiem!

PIERWSZY GRABARZ

Mów.

DRUGI GRABARZ

Zaraz, zaraz... nie, nie wiem.

PIERWSZY GRABARZ

Nie łam już sobie głowy. Ośla i batem do galopu nie zmusisz. A jak ci ktoś znowu zada to samo pytanie, odpowiedz: „grabarz”. Pomieszczenia przez niego budowane przetrwają do Sądneho Dnia. Teraz skocz no do gospody i przynieś kwaterkę czegoś mocniejszego.

Drugi Grabarz wychodzi. Wchodzą Hamlet i Horacio. Pierwszy Grabarz kopie grób i śpiewa.

Kochałem i byłem kochany,  
I pewność koła mnie słodka,  
Że czas nie przyniesie odmiany  
I żadna mnie krzywda nie spotka.

HAMLET

Śpiewać przy kopaniu grobu! Czy ten człowiek nie czuje powagi swojego zajęcia?

HORACJO

Przyzwyczaił się, to nie zwraca uwagi.

HAMLET

Masz rację. Dłoń bez odcisków jest wrażliwsza.

PIERWSZY GRABARZ *śpiewa*

Tak było, tak było — za młodu;  
Dziś chwytą mnie wiek w swoje szpony  
I czeka już dół pełen chłodu,  
Gdzie cmentarz rozkwita zielony.

*Wyrzuca na brzeg wykopu czaszkę.*

HAMLET

Niegdyś w tej czaszce poruszał się język, płynął z niej śpiew. A ten drab rzuca nią o ziemię — jakby to była ośła szczęką, którą Kain popełnił pierwsze morderstwo! Teraz triumfuje nad nią ten dureń — a przecież mógł to być tęgi łeb jakiegoś intryganta, jednego z tych, co to samego Boga chcą przechytrzyć.

HORACJO

Czemu nie.

HAMLET

Albo dworaka, który pisał: „Padam do nóg waszej królewskiej mości! Jakże cenne zdrowie miłościwego pana?”

I wychwalał nawet królewskiego konia, licząc przy okazji, że go od króla wyłudzi — co?

HORACJO

Możliwe.

HAMLET

No właśnie, a teraz za cały dwór ma robactwo, brak mu dolnej szczęki i obrywa po łysinie cmentarnym szpadlem. Wystarczy tknąć łopatą grunt, a widzi się, jak zaiste gruntowna może być odmiana losu. Tyle kosztowało wyhodowanie tych kości — i po co to wszystko? Żeby teraz grać nimi w klipę? Na samą myśl własne kości mnie boją.

PIERWSZY GRABARZ *śpiewa*

Niech dźwięczy mi ostra łopata,  
Niech całun mnie biały owinie;  
Przygarnie mnie wąska komnata  
Kryjąca się w piasku i glinie.

*Wyrzuca inną czaszkę.*

HAMLET

O, jeszcze jedna. Czy nie mogła to być czaszka adwokata? Gdzież teraz jego sztuczki i kruczki, jego racje i oracje? Czemu znosi potulnie, że go tępy cham tłucze po łbie brudną łopatą, i nie pozwie go przed sąd za napaść? Hm! A może był to w swoim czasie wielki spekulant dobrami ziemskimi, tkwiący po uszy w transakcjach, hipotekach, wekslach, aktach i kontraktach? To ma więc być jego akt ostatni — akt zgonu? To mu tylko pozostało z posiadanych nieruchomości — jego własna nieruchomość? Z posiadanych ziem — ta ziemia, która wypełnia mu czaszkę? Kto mu teraz pożyczy pieniędzy na rozszerzenie włości, skoro ma już działkę dość szeroką — taką, którą można nakryć jednym aktem kupna i jego duplikatem? Same dokumenty jego transakcji wypełniłyby z pięć szuflad — a on sam musi się zmieścić w tej ciasnej przegródce?

HORACJO

Musi, i to nieodwołalnie, mości książę.

HAMLET

Czyż pergaminu nie wyrabia się z baraniej skóry?

HORACJO

Owszem, a także z cielęcej.

HAMLET

W czymś takim tylko barany i cielęta mogą szukać gwarancji. Muszę z tym człowiekiem pogadać. — A czyj to grób, przyjacielu?

PIERWSZY GRABARZ

Ano mój.

*Śpiewa:*

Przygarnie mnie wąska komnata  
Kryjąca się w piasku i glinie.

HAMLET

Twój? Chcesz powiedzieć, że się w nim znajdujesz.

PIERWSZY GRABARZ

To raczej ty mnie w nim znajdujesz, panie. Ja w nim niczego nie szukam, to i niczego nie znajduję.

HAMLET

Szukasz chyba guza i zaraz go znajdziesz. Jesteś tylko architektem tego grobu — nie lokatorem. Powiedzieć „to mój grób” może tylko umarły, a nie żywy.

PIERWSZY GRABARZ

O ile uda mu się coś powiedzieć przy tym stanie zdrowia.

HAMLET

Dla kogo wykopałeś grób? Kim jest ten zmarły?

PIERWSZY GRABARZ

Żaden „ten”.

HAMLET

A więc „ta”? Kobieta?

PIERWSZY GRABARZ

Kobieta też nie.

HAMLET

Kto w takim razie ma w nim spocząć?

PIERWSZY GRABARZ

Ktoś, kto był kobietą; ale teraz już nie jest, bo nie żyje, świeć Panie nad jej duszą.

HAMLET

Ależ ma tupet ten hultaj! Trzeba się wyrażać krańcowo ściśle, inaczej zgubią nas dwuznaczności. Słowo daję, Horacjo, od trzech lat już to spostrzegam: nasza epoka tak się wysubtelniła, że w dyspucie dworzanin musi uważać na pięty, aby mu byle wieśniak nie przydeptał odcisków. — Od jak dawna jesteś grabarzem?

PIERWSZY GRABARZ

Trzeba było trafu, że zacząłem robotę akurat w dniu, kiedy król Hamlet nieboszczyk pokonał Fortynbrasa.

HAMLET

Kiedy to było dokładnie?

PIERWSZY GRABARZ

Jak można nie wiedzieć? Przecież każdy dureń ci wyjaśni: tego samego dnia, kiedy urodził się młody Hamlet — ten, co to zwariował i wysłali go do Anglii.

HAMLET

A, naturalnie. Ale czemu go wysłano do Anglii?

PIERWSZY GRABARZ

Ano dlatego, że zwariował. W Anglii ma odzyskać rozum; a jeśli nawet nie odzyska, to tam i tak nikt się nie będzie przejmował.

HAMLET

A to dlaczego?

PIERWSZY GRABARZ

Nikt nie zauważy. Tam wszyscy tacy sami wariaci.

HAMLET

Jak to się stało, że zwariował?

PIERWSZY GRABARZ

Podobno w bardzo dziwny sposób.

HAMLET

Jaki?

PIERWSZY GRABARZ

Taki, że stracił rozum.

HAMLET

Ale na jakim podłożu?

PIERWSZY GRABARZ

Ano na miejscowym, duńskim. Ja to podłoże znam, bo robię w nim łopatą od małego, będzie trzydzieści lat.

HAMLET

Jak długo człowiek może przeleżeć w ziemi, zanim zgnije?

PIERWSZY GRABARZ

Prawdą a Bogiem, to zależy. W dzisiejszych czasach pełno takich francowatych klientów, co to ich nawet trudno do grobu złożyć, bo ciało im się rozłazi. Ale jeżeli kto nie zgnił

jeszcze za życia, to w ziemi przetrzyma jakieś osiem-dziewięć lat. Garbarz przetrzyma dziewięć.

HAMLET

Dlaczego garbarz dłużej?

PIERWSZY GRABARZ

Bo w tym fachu własna skóra tak mu się wygarbuje, że woda w nią nie wsiąka przez dłuższy czas. A woda dla trupa to istna trucizna — szkodzi mu na cerę, że coś straszego. O, ta czaszka przeleżała w ziemi dwadzieścia trzy lata.

HAMLET

Kto to był?

PIERWSZY GRABARZ

Oj, ten sukinsyn to był dopiero wariat. No, zgadnij, panie, kto.

HAMLET

Nie mam pojęcia.

PIERWSZY GRABARZ

Co to był za drań zbzikowany, niech go zaraza! Wylał mi raz na głowę butelkę reńskiego wina. Ta czaszka, panie, była czaszką Yoricka, królewskiego błazna.

HAMLET

Ta właśnie czaszka?

PIERWSZY GRABARZ

Właśnie ta.

HAMLET

Pokaż. (*Bierze czaszkę do ręki.*) Biedny Yorick! Wiesz, Horacjo, że go znałem? Był niewyczerpanym źródłem żartów; fantazja aż go roznosiła. Tysiące razy woził mnie na grzbiecie. A teraz — obrzydzenie mnie przejmuję na samą myśl, zbiera mi się

na wymioty. Tu były te wargi, które całowałem sam nie wiem ile razy. I gdzie teraz twoje docinki? Twoje podskoki, piosenki, popisy dowcipu, po których biesiadnicy pod stół spadali ze śmiechu? Nic nie pozostało? Nie zakpisz z własnych wyszczerzonych zębów? Tak ci szczeka opadła? To skocz przynajmniej do gotowalni pięknej damy. Powiedz jej, że może się malować na cal grubo, a też się w końcu дочека takiej fizjonomii. Może ją rozśmieszysz. — Horacjo, powiedz mi...

HORACJO

Słucham, książę?

HAMLET

Myślisz, że Aleksander Wielki tak samo wyglądał w ziemi?

HORACJO

Całkiem tak samo.

HAMLET

I tak samo śmierdział? Fui!

*Odkłada czaszkę.*

HORACJO

Całkiem tak samo, książę.

HAMLET

Do jakich przyziemnych celów możemy w końcu posłużyć, Horacjo! Gdyby tak puścić wodze wyobraźni — można by przecież prześledzić, jak dostojne prochy Aleksandra stają się ostatecznie czopem do zatykania dziur w beczce.

HORACJO

Byłaby to już nazbyt wydumana spekulacja.

HAMLET

Ależ skąd, całkiem trzeźwa i prawdopodobna. Na przykład: Aleksander umarł; Aleksandra pochowano; Aleksander obró-

cił się w proch; proch to ziemia; z ziemi bierzemy glinę; i czemużby tą gliną, w którą Aleksander się przemienił, nie miał ktoś zatkać beczki z piwem?

Czy wielki cesarz wiedział, że się stanie  
Ziemią, co zatka szparę w chłopskiej ścianie?  
Świat niegdyś klękał przed tą grudką gliny:  
Któż dziś pamięta jej sławetne czyny?

Cicho! Nadchodzi chyba król z orszakiem —

*Wchodzi kondukt ze zwłokami Ofelii, Królem, Królową, Laertesem, dworzanami i Doktorem Teologii pełniącym funkcję księdza.*

Królowa, cały dwór... Kogo chowają?

I taki skromny pogrzeb? Najwidoczniej

Ten, za kim idą — ktoś znacznego stanu —

Musiał się targnąć desperacką ręką

Na własne życie. Skryjmy się i patrzmy.

*Usuwa się z Horacjem na stronę.*

LAERTES

To cały pogrzeb?

HAMLET

Widzisz? To Laertes,  
Bardzo szlachetny i dzielny młodzieniec.

LAERTES

To cała ceremonia? Tylko tyle?

DOKTOR

Obrządek został i tak rozszerzony

Aż po granice zakreślone prawem.

Zgon zmarłej budzi podejrzenia. Gdyby

Najwyższy nakaz nie przemógł przepisów,

Leżałaby w nie poświęconej ziemi,

Póki nie zagrzmia trąby Sądu. Zamiast

Słowa modlitwy, spadłby na jej trumnę

Grad skorup, żwiru, kamyków. A jednak

Potraktowano ją wyrozumiale  
I wolno nam ją chować z biciem w dzwony,  
W dziewiczym wianku, z kwiatami u stóp.

LAERTES

I nic poza tym nie wolno?

DOKTOR

Nie wolno.  
Sprofanowalibyśmy nabożeństwo,  
Śpiewając requiem tak jak to czynimy  
Dla tych dusz, które odeszły w pokoju.

LAERTES

Złóżcie ją w ziemi. Niech z nieskalanego,  
Pięknego ciała wyrośnie pęk fiołków!  
Grubiański klecho, będziesz wył w otchłani,  
Słyszając, jak w niebie brzmi w chórze aniołów  
Głos mojej siostry.

HAMLET

Co? Jak to? Ofelia?

KRÓLOWA

Niech wonne kwiaty otoczą ten kwiat!

*Rozrzuca kwiaty.*

Żegnaj. Myślałam, że zostaniesz żoną  
Mego Hamleta; że będę ci słała  
Łoże pościelą przed nocą poślubną —  
Nie grób kwiatami przed tą wieczną nocą.

LAERTES

O, niech potrójne nieszczęście potroi  
Jeszcze swą moc i dziesięć razy spadnie  
Na głowę tego, kto tak niegodziwie  
Zgasił w twych zmysłach światło świadomości!

Nie sypcie ziemi, wstrzymajcie się chwilę:  
Muszę ją wziąć w ramiona — jeszcze raz.

*Idzie do grobu.*

Żywy ze zmarłą — razem się skryjemy  
Pod kopcem prochu. Niech urośnie w górę  
Wyższą niż siny Olimp, sięgający  
Wierzchołkiem nieba.

HAMLET *występując naprzód*

A któż to rozpacza  
Tak górnolotnie? skargą jak zakłębem  
Zmusza planety, by stanęły w miejscu  
Jak osłupiali słuchacze? To ja,  
Hamlet, król Danii.

*Wskakuje do grobu za Laertesem.*

LAERTES

Niech cię piekło porwie!

*Mocuje się z Hamletem.*

HAMLET

Zła to modlitwa. Nie próbuj mnie dusić,  
Ręce przy sobie: nie jestem porywczy,  
Ale jest we mnie coś niebezpiecznego,  
Czego się lepiej strzeż. Odstąp ode mnie.

KRÓL

Czemu ich nikt nie rozdzieli?

KRÓLOWA

Hamlecie!

WSZYSZY

Panowie!

HORACJO

Błagam, opanuj się, książę.

*Dworzanie rozdzielają Hamleta i Laertes, którzy wychodzą z grobu.*

HAMLET

W tej sprawie będę z nim walczył do końca,  
Dopóki zdołam ruszyć choć powieką.

KRÓLOWA

W jakiej to sprawie, mój synu?

HAMLET

Kochałem  
Ofelię. Niechaj czterdzieści tysięcy  
Braci połączy serca — suma uczuć  
Wciąż będzie mniejsza od mojej miłości.  
Cóż ty chcesz dla niej zrobić?

KRÓL

Laertesie,

On jest szalony.

KRÓLOWA

Niech go ktoś powstrzyma,  
Na miłość boską!

HAMLET

Powiedz, co chcesz zrobić.  
Chcesz płakać? bić się? targać ciało w strzępy?  
Pościć? pić ocet? łykać krokodyle?  
Zrobię to samo. Przyszedłeś tu skomleć?  
Skokiem do grobu pokazać, żeś lepszy?  
Daj się pogrzebać żywcem razem z nią —  
Ja też to zrobię. Pleciesz coś o górach?  
Niech zwałą na nas milion akrów ziemi,  
Aż z nich urosnie szczyt, przy którym Etna

... brodawką marną — górski kolos,  
... słońce parzy czubek głowy!  
... zgrywasz się? Mnie także stać  
... bombastyczne tyrady.

KRÓLOWA

To obłąd;

Ten atak szaleństwa za chwilę przemienie.  
Wierzące okryje go bezwładnym skrzydłem  
Spokój, podobny do synogarlicy,  
Ktorej wykluły się złote pisklęta.

HAMLET

Powiedz mi tylko, dlaczego właściwie  
Tak mną pomiatasz? Zawsze cię lubilem.  
Mniejsza z tym zresztą. Choćby sam Herkules  
Pchał nas ku sobie, nie ma między nami  
Porozumienia. W tym sedno problemu:  
Kot miauczy, a pies szczeka po swojemu.

KRÓL

Horacjo, proszę cię, miej go na oku.

*Hamlet i Horacjo wychodzą  
Do Laertes:*

Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę?  
Bądź więc cierpliwy. Zaczynamy działać. —  
Gertrudo, niech ktoś czuwa nad twym synem. —  
Na grobie stanie wiecznotrwały pomnik  
A na nas spłynie spokój. Lecz w tej chwili  
Czas, byśmy wreszcie sprawę załatwili.

*Wychodzą*

## Scena druga

*Wchodzą Hamlet i Horacio.*

HAMLET

Tak więc to było. Teraz słuchaj dalej:  
Masz wciąż w pamięci całą sytuację?

HORACJO

Jakżebym mógł zapomnieć?

HAMLET

Owej nocy  
Jakaś rozterka szarpała mi duszę  
I nie dawała spać. Czulem się gorzej  
Niż galernicy, zakuci w kajdany  
Za próbę buntu. Nagle — wstałem z łóżka.  
Błogosławiona nagłość! Bywa nieraz,  
Że nagły odruch przyniesie pożytek  
(Większy niż skrzętnie obmyślane plany.)  
A stąd nauka, że jakaś opatrność  
Kształtuje nasze losy niezależnie  
Od tego, jak je sami próbujemy  
Z grubsza ociosać...

HORACJO

To więcej niż pewne.

HAMLET

Wstaję więc, wdziękam żeglarską kapotę,  
W mroku wychodzę z kajuty na pokład  
I po omacku trafiam tam, gdzie spali,  
Po czym bezczelnie kradnę im ten pakiet  
I śpiesznie wracam do siebie. Obawy  
Każą mi wyzbyć się należnych manier:  
Łamię więc pieczęć na liście. Czy wiesz,  
Co było w środku? Och, królewska podłość!

Była tam — czarno na białym — zlecenie:

Ma się rozumieć, udekorowane  
Kieszką argumentów i odwołań  
Do racji stanu i Danii, i Anglii,  
A także przestróg — wielce malowniczych! —  
Przed lawinami plag, jakie się zwałą  
Na świat, jeżeli zostaną przy życiu...  
Była to zatem, jak mówię, instrukcja,  
Aby natychmiast po otwarciu listu,  
Bez chwili zwłoki — nawet na ostrzenie  
Topora — uciąć mi głowę.

HORACJO

Nie wierzę!

HAMLET

Oto dokument: przeczytaj go sobie  
W wolniejszej chwili. Ale teraz słuchaj,  
Jak postąpiłem dalej.

HORACJO

Powiedz, powiedz!

HAMLET

Wplątany w sidła nikczemnej intrygi,  
Żanim zdążyłem zwrócić się z prologiem  
Do swego mózgu, on już sam ułożył  
Cały tekst sztuki. Siadłem i spisałem  
Nową instrukcję własnego pomysłu,  
W należnym stylu i kaligraficznie.  
Był czas, że wzorem uczonych statystów  
Gardziłem pięknym charakterem pisma  
I zadawałem sobie wiele trudu,  
Aby zapomnieć tę sztukę — lecz teraz  
Rzetelnie mi się przysłużyła. Wiesz,  
Co było w moim liście?

HORACJO

Powiedz, książę.

HAMLET

List był stanowczym memorandum króla:  
 Jako że Anglia wiernie mu hołduje,  
 Jako że miłość wzajemna dwóch krajów  
 Kwitnie jak palma, jako że wypada,  
 By pokój z wieńcem pszenicznym na szyi  
 Był kropką nad „i” naszego sojuszu  
 (Tu wiele innych wzniosłych „jako że”...) —  
 Po zapoznaniu się z niniejszym listem  
 Trzeba natychmiast i w trybie doraźnym,  
 Nie tracąc czasu na proces czy spowiedź,  
 Stracić obydwu oddawców.

HORACJO

A pieczęć?

HAMLET

Nawet w tym widać było palec Boży.  
 W sakiewce miałem dawny sygnet ojca —  
 Model obecnej państwowej pieczęci.  
 List podpisałem, złożyłem dokładnie  
 Na wzór tamtego, opieczetowałem  
 I umieściłem bez przeszkód gdzie trzeba.  
 Nikt nie rozpoznał podrzutka. Nazajutrz  
 Mielśmy bitwę morską: lecz ciąg dalszy  
 Jest ci już znany.

HORACJO

Zatem Guildenstern  
 I Rosencrantz żeglują wprost na szafot.

HAMLET

Sami się o tę misję ubiegali.

Nie czuję żadnych wyrzutów sumienia:  
 Własna gorliwość zepchnęła ich w przepaść.  
 Pośledni szermierz wie, że ryzykuje,  
 Wchodząc pomiędzy krwi żłaknione ostrza  
 Potężnych wrogów.

HORACJO

Ale żeby król!...

HAMLET

Czy po tym wszystkim nie przyznasz mi racji?  
 Zabił mego ojca, zhańbił matkę,  
 Wcisnął się między tron a moje plany,  
 Lowi w sieć intryg moje własne życie —  
 Czyż to nie będzie czyn zgodny z sumieniem,  
 Jeśli ta ręka odplaci mu ciosem?  
 I czy nie będzie potępienia godny  
 Ten, kto pozwoli, by w tym ludzkim wrzodzie  
 Wzbierało ropą zło?

HORACJO

Dowie się wkrótce  
 Z Anglii o całej sprawie.

HAMLET

Owszem, wkrótce:

Ale ta krótka pauza mi wystarczy:  
 Życie człowieka zmieści się w całości  
 Pomiędzy słowem „raz” a słowem „dwa”.  
 Przykro mi tylko z jednego powodu:  
 Że tak uniosłem się przy Laertesie.  
 Jest podobieństwo pomiędzy naszymi  
 Dwoma sprawami. Chcę się z nim pogodzić.  
 Nie mogłem tylko znieść tej ostentacji  
 Jego boleści — i stąd moja wściekłość.

HORACJO

Ciszej. Kto idzie?

*Wchodzi dworzanin Ozryk.*

OZRYK

Raczy wasza książęca mość przyjąć najgorętsze powitania z okazji powrotu do Danii.

HAMLET

Uniżone dzięki składam. *(Na stronie do Horacja)* Znasz tę kolo-  
rową ważkę?

HORACJO *na stronie do Hamleta*

Nie, książę, nie znam.

HAMLET *na stronie do Horacja*

Tym lepiej dla zbawienia twojej duszy, bo znać go — to grzech. To posiadacz rozległych ziem, i to żyznych. Dać bydłęciu władzę nad innymi bydłętami, a zaraz przenosi swoje koryto do królewskiej jadalni. Ten jegomość to zaledwie gadatliwa kawka, ale, jak powiedziałem, ma nad swoim błotem sporo miejsca do latania.

OZRYK

Miły książę, jeśli raczysz mi poświęcić momencik cennego czasu, pozwolę sobie zakomunikować coś z polecenia jego królewskiej mości.

HAMLET

Z najwyższym natężeniem sił ducha postaram się to przyjąć. Zrób tylko, mój panie, właściwy użytek ze swego kapelusza. Służy on do nakrywania głowy.

OZRYK

Dziękuję waszej książęcej mości, jest bardzo gorąco.

HAMLET

O nie, wierz mi, jest bardzo zimno; wieje właśnie północny wiatr.

OZRYK

W samej rzeczy, książę, jest poniekąd chłodno.

HAMLET

Choć zarazem, jak na moją kompleksję, jest bardzo parno i gorąco.

OZRYK

Wręcz nie do zniesienia, książę; istotnie nadzwyczaj parno — można by rzec, że... doprawdy, aż trudno ująć to w słowa. Ale, łaskawy książę, król nasz i pan polecił mi powtórzyć, że postawił na ciebie wielką sumę w zakładzie. Zakład zaś dotyczy...

HAMLET *dając znak, aby włożył kapelusz*

Blagam, dosyć tej grzeczności.

OZRYK

O nie, mości książę; klę się na honor, tak jest mi wygodniej. Rzecz w tym, że świeżo przybył na nasz dwór Laertes — jest to, proszę mi wierzyć, ozdoba stanu szlacheckiego, młodzian pełen najdoskonalszych zalet, towarzysko szalenie obyty i o ujmującej powierzchowności. Doprawdy, aby mu oddać sprawiedliwość, trzeba by rzec, że to istna mapa czy przewodnik po krainie cnót rycerskich; albowiem znaleźć w nim można uosobienie tego wszystkiego, co osoba z towarzystwa w innej osobie znaleźć pragnie.

HAMLET

Opis jego zalet nie poniósł najmniejszego uszczerbku w twoim wykonaniu, aczkolwiek zdaję sobie sprawę, że po samym wyszczególnieniu ich inwentarza zdolności arytmetyczne ludzkiej pamięci ślaniają się już z wycieńczenia, przez co ich chwiejna żegluga i tak nie nadąza za bystrą flotą tychże zalet. Lecz i ja, wynosząc go pod niebiosa jak nakazuje prawdomówność, muszę stwierdzić, że jest to zaiste dusza autentycznie wielka, naczynie, w które wiano tak rzadkie i bezcenne przymioty, iż, aby mu nie uchybić,

trzeba by powiedzieć, że dorównuje mu jedynie jego własne odbicie w lustrze, a dotrzymać mu kroku byłby w stanie któż? chyba tylko jego cień?

OZRYK

Trudno o trafniejszą charakterystkę, mości książę.

HAMLET

Ale konkretnie, mój panie: o co chodzi? po co opakujemy tego panicza w nasze nazbyt ordynarne wysłowienie?

OZRYK

Słucham?

HORACJO

Nie rozumiesz normalnego języka? To naprawdę nie takie trudne.

HAMLET

W jakim celu wspominasz mi o tym szlachcicu?

OZRYK

O Laertesie?

HORACJO *na stronie do Hamleta*

W sakiewce głowy kompletne pustki. Wydał wszystkie złote słówka.

HAMLET

O Laertesie.

OZRYK

Doceniam, książę, twoje rozeznanie —

HAMLET

Oby tak było; choć, prawdę mówiąc, gdybyś ty był w stanie je docenić, nie świadczyłoby to o mnie zbyt dobrze. No, słucham?

OZRYK

Twoje rozeznanie w zaletach Laertesza —

HAMLET

Musiałbym najpierw porównać nasze zalety w jakimś współzawodnictwie; co prawda, żeby tą metodą poznać dobrze kogoś innego, trzeba wpierw znać samego siebie.

OZRYK

Mam na myśli jego sprawność we władaniu bronią; mówi się o nim powszechnie, że pod tym względem nie ma sobie równych.

HAMLET

O jaką broń chodzi?

OZRYK

Rapier i sztylet.

HAMLET

Więc aż dwie bronie. No, niech będzie.

OZRYK

Król poszedł z nim o zakład, stawiając sześć koni berberyjskich, przeciw którym Laertes postawił sześć francuskich rapierów i pugałów, wraz z przynależnościami w rodzaju pasów, pendentów i tak dalej. Trzy spośród tych armatur są doprawdy misternej roboty, pięknie dopasowane do rękojeści — bardzo wytworne armatury i nader gustownie wykoncypowane.

HAMLET

A cóż to są armatury?

HORACJO

Wiedziałem, że potrzebny ci będzie przypis, żeby cokolwiek zrozumieć.

OZRYK

Armatury, mości ksiązę, to inaczej rapcie.

HAMLET

„Armatury” byłyby stosowniejsze, gdybyśmy przy bokach zaczęli nosić armaty. Zanim to nastąpi, wolę zwyczajne rapcie. Ale jedźmy dalej. Sześć koni berberyjskich przeciwko sześciu francuskim rapierom, ich przynależnościom, oraz trzem nader gustownie wykoncypowanym armaturom — czyli zakład duńsko-francuski. I o cóż te wszystkie stawki?

OZRYK

Król zakłada się, że w dwunastu rundach Laertes nie dobędzie nad tobą przewagi większej niż trzy trafienia. Laertes natomiast postawił na dwanaście do dziewięciu. Zakład mógłby zostać rozstrzygnięty natychmiast, gdyby ksiązę raczył udzielić odpowiedzi.

HAMLET

A jeśli udzielę odpowiedzi odmownej?

OZRYK

Mam na myśli, ksiązę, odpowiedź w sensie zamiaru udziału w turnieju.

HAMLET

Mam zamiar pochodzić sobie po tej sali. Jest to pora mojego spaceru i król, jeśli mu to odpowiada, może z tej okazji skorzystać. Jeżeli dostarczą nam szpad, przeciwnik nie straci ochoty, a król będzie obstawać przy swoim — spróbuję wygrać ten turniej dla niego; przegrana przyniesie mi w zysku tylko trochę wstydu i kilka nie odparowanych pchnięć.

OZRYK

Czy mam to powtórzyć dokładnie w tych słowach?

HAMLET

W tym duchu: z dodatkiem wszystkich zawijasów, jakich twoja dusza zapragnie.

OZRYK

Polecam się do usług ksiązęcej mości.

HAMLET

Kłaniam się pięknie.

*Ozryk wychodzi.*

Ślusnie robi, sam się poleca; nikomu innemu taka rekomendacja przez gardło by nie przeszła.

HORACJO

Pędzi z takim zapalem jak pisklę czajki: jakby miał jeszcze resztki skorupki na głowie.

HAMLET

Zanim jeszcze zaczął ssać, prawil już komplementy cyckowi. I w ten sposób, podobnie jak cała jego sfera, podchwycił tylko styl czasu. Nasza płytka epoka przepada za takim! Iłą czymś w rodzaju piany, która unosi się bez szkody na powierzchni wykwintnej paplaniny. Ale poddać ich byle próbie, dmuchnąć zaledwie — bańki pękają.

*Wchodzi Dworzanin.*

DWORZANIN

Wasza ksiązęca mość, król polecił się był twojej uwadze przez młodego Ozryka, który przyniósł mu odpowiedź, że oczekujesz go w tej sali. Przychodzę zapytać w jego imieniu, czy miałbyś ochotę na turniej z Laertesem w tej chwili, czy też wolałbyś później.

HAMLET

Nie zmieniam postanowień, a w tym wypadku zgadzają się one z życzeniami króla. Jeśli jemu ten moment odpowiada,

i ja jestem gotów — teraz albo kiedykolwiek, pod warunkiem że będę w równie dobrej formie.

DWORZANIN

Król, królowa i cały dwór już nadchodzą.

HAMLET

Cieszy mnie to.

DWORZANIN

Królowa pragnęłaby bardzo, abys przed starciem przywitał Laertesę paroma uprzejmymi słowami.

HAMLET

Słuszna rada.

*Dworzanin wychodzi.*

HORACJO

Przegrasz ten zakład, książę.

HAMLET

Nie sędzę. Od czasu jego wyjazdu do Francji ćwiczyłem szermierkę systematycznie. Skoro on daje mi fory, powinienem wygrać. Ale nie zgadłbyś nawet, jak mi ciężko na sercu. No, nic.

HORACJO

Co ci jest, książę?

HAMLET

To głupstwo: złe przecucie. Czymś takim tylko kobieta mogłaby się przejąć.

HORACJO

Jeśli instynkt cię powstrzymuje, usłuchaj go. Pójdę im na przeciw i powiem, że się źle czujesz.

HAMLET

Nie ma mowy. Przecucia to bzdura. Nawet wróbel nie spadnie bez specjalnego zrządzenia Opatrzności. Jeśli się stanie teraz, to nie później; jeśli nie później, to teraz; jeśli nie teraz, to tak czy owak później. Być w pogotowiu — tylko to ma sens. Skoro nikt nie wie, co zostawia za sobą, co szkodzi odejść trochę wcześniej? Niech się stanie, co się ma stać.

*Śłużba zastawia stół. Wchodzą trębacze, dobosze i ludzie ze świty z poduszkami dla widzów. Za nimi Król, Królowa, Ozryk i inni dworzanie niosący florety, sztaloty i puchary z winem, wreszcie Laertes.*

KRÓL

Hamlecie, przyjmij z moich rąk tę dłoń.

*Łączy dłoń Laertesę z dłonią Hamleta.*

HAMLET

Wybacz mi, panie. Wiem, że cię skrzywdziłem, Lecz jako szlachcic bądź wspaniałomyślny. Wszyscy tu wiedzą — sam pewnie słyszałeś — O moim ciężkim rozstroju nerwowym. Jeśli cokolwiek w moim zachowaniu Mogło urazić twój honor, poczucie Przyzwoitości, zasady moralne — Było to tylko symptomem obłędu. Czy zatem Hamlet skrzywdził Laertesę? Nie, to nie Hamlet. Hamlet nie był sobą: Jeśli w tym stanie wyrządził ci krzywdę, Winne jest jego inne „ja”, nie Hamlet. A więc sam obłęd jest tu winowajcą, Zaś pokrzywdzonym wypadłoby nazwać Hamleta: własny obłęd jest mu wrogiem. Pragnę oświadczyć przed tym zgromadzeniem, Że złych intencji nie miałem: i liczę, Że mnie rozgrzeszysz równie wielkodusznie

Jak kogoś, kto by wystrzelił w powietrze  
I spadającą strzałą zranił brata.

LAERTES

To wyjaśnienie całkiem mi wystarczy  
Z punktu widzenia osobistych uczuć,  
Które w tej sprawie pchały mnie do zemsty.  
Ale są także nakazy honoru:  
Te mnie wstrzymują. Jeżeli się znajdzie  
Jakiś precedens, jeśli autorytet  
Grona powszechnie szanowanych starców  
Uzna, że moje imię nie ucierpi,  
I upoważni mnie do pojednania —  
Wtedy wyciągnę dłoń. Tymczasem jednak  
Przyjmuję twoją przyjaźń jako przyjaźń  
I nie uchybię jej niczym.

HAMLLET

Rad jestem  
I chętnie staję, by rozstrzygnąć z tobą  
Braterski zakład. Podajcie florety.  
Zaczniemy.

LAERTES

Dajcie i mnie floret. Stawaj!

HAMLLET

Będę korzystnym tłem dla twojej sztuki.  
Skontrastowana z moimi błędami,  
Twoja szermierka zabłyśnie jak gwiazda  
W głębokim mroku.

LAERTES

Ty chyba kpisz ze mnie.

HAMLLET

Słowo honoru, nie.

ERÓL

Daj im florety,  
Młody człowieku. — Czy nasz krewniak Hamlet  
Zna już warunki zakładu?

HAMLLET

Tak, panie.  
W tym pojedynku stawiasz na słabszego.

ERÓL

Nie boję się o ciebie — znam was obu;  
On jest być może lepiej wyszkolony,  
Lecz właśnie po to mamy wyrwanie.

LAERTES

Ten jest za ciężki dla mnie, dajcie inny.

HAMLLET

Ten dobry dla mnie. Czy długość ta sama?

*Przygotowują się do pojedynku.*

OZRYK

Ta sama, książę.

ERÓL

Postawcie puchary  
Na stole. Jeśli Hamlet wygra pierwsze  
Czy drugie starcie, lub zada cios w trzecim,  
Niechaj na wszystkich murach zagrzmią działa.  
Król wtedy uczci przewagę Hamleta  
Lykiem z pucharu, a do wina wrzuci  
Perłę, cenniejszą niż ta, która zdobi  
Duńską koronę od czterech pokoleń.  
Dajcie mi puchar. Niechaj kotły trąbom,

Trąby armatom, armaty niebiosom,  
Niebioso ziemi powtarzają wieść:  
„Oto król pije za zdrowie Hamleta.”  
A więc — zaczynać!

*Trąby.*

Sędziowie, uwaga!

HAMLET

Dalej!

LAERTES

Nacieraj!

*Walczą.*

HAMLET

Punkt!

LAERTES

Nie.

HAMLET

Jaki werdykt?

OZRYK

Trafienie, całkiem oczywiste.

*Bębny, trąby i wystrzał z działa.*

LAERTES

Dobrze,

Stawajmy znowu!

KRÓL

Czekaj; dajcie wina!

Hamlecie, perła należy do ciebie.

Za twoje zdrowie! Podajcie mu puchar.

HAMLET

Odstaw go; najpierw rozegram to starcie.  
Nacieraj.

*Walczą.*

Znowu punkt. I co ty na to?

LAERTES

Przyznaję, było trafienie.

KRÓL

Nasz syn

Wygra.

KRÓLOWA

Ma krótki oddech; mało ćwiczył.  
Hamlecie, masz tu chustkę, otrzyj czoło.  
Królowa pije ze twoją wygraną.

HAMLET

Bardzo to miły gest...

KRÓL

Gertrudo, nie pij!

KRÓLOWA

Wybacz mi, panie; jednak się napiję.

*Pije.*

KRÓL *na stronie*

Ten puchar był zatruty; już za późno.

HAMLET *do Królowej*

Wypiję później; nie chcę ryzykować.

KRÓLOWA

Chodź tu, Hamlecie, obetrę ci twarz.

LAERTES *do Króla*

Teraz go trafię.

KRÓL

Nie sędzę.

LAERTES *na stronie*

Sumienie

Jest mi w tym starciu drugim przeciwnikiem.

HAMLET

No, Laertesie, stawaj — trzecie starcie!

Dotąd się tylko bawiłeś. Nacieraj

Tak agresywnie, jak tylko potrafisz.

Traktujesz mnie jak rozpieszczone dziecko.

LAERTES

Tak mówisz? Stawaj!

Walczą.

OZRYK

Nikt nie trafił; remis.

LAERTES

Pilnuj się teraz!

*Rani Hamleta; w szamotaninie dochodzi do zamiany floretów; Hamlet rani Laertesę.*

KRÓL

Walka jest zbyt ostra;

Rozdzielcie ich.

HAMLET

Nie, ja chcę walczyć dalej!

*Królowa osuwa się na posadzkę.*

OZRYK

Czy nikt nie widzi? Królowa zasłabła!

HORACJO

Obydwaj krwawią. Księżę, jesteś ranny?

OZRYK

Co z tobą, Laertesie? Co się stało?

LAERTES

Nie widzisz? Wpadłem w swoje własne sidła  
Jak głupi głuszc; sprawiedliwą śmiercią  
Karze mnie własna zdrada.

HAMLET

Co z królową?

KRÓL

Na widok krwi zemdlą.

KRÓLOWA

Nie, to wino,

Wino!... Hamlecie... w tym winie... trucizna...

Umiera.

HAMLET

Zbrodnia! Zamknijcie zaraz wszystkie drzwi,  
Niech zbrodniarz się nie wymknie! Szukać zdrajcy!

*Laertes pada.*

LAERTES

Zdrajca jest tutaj. Hamlecie, ty także  
Jesteś ofiarą mordu. Żadne w świecie  
Lekarstwo nie ocali cię od śmierci.  
Masz w sobie mniej niż pół godziny życia.  
Narzędzie zbrodni trzymasz oto w dłoni:  
Broń z ostrym czubkiem, nurzanym w truciznie.

Wpadłem w dół, który kopałem pod tobą.  
Spójrz, leżę — nigdy już się nie podniosę.  
Królowa, twoja matka, też otruta.  
Nie mogę dłużej... Król — to król jest winien.

HAMLET

Floret zatruty? Niech się nie marnuje  
Cenna trucizna!

*Rani Króla.*

WSZYSCY

Zdrada! zdrada, zdrada!

KRÓL

Ratujcie, błagam! To tylko draśnięcie.

HAMLET

Masz, zwyrodniały, przeklęty morderco —  
Pij, to twój puchar. To ten z perłą, prawda?  
Idź w ślad za matką.

*Król umiera.*

LAERTES

Ginie sprawiedliwie:

Sam tę truciznę przyrządził. Hamlecie,  
Wybacz mi tak jak ja tobie wybaczam:  
Niechaj śmierć moja i mojego ojca  
Nie ciąży tobie, ani twoja — mnie.

*Umiera.*

HAMLET

Niech niebo zdejmie ten ciężar z twej duszy!  
Idę za tobą. Horacjo, umieram.  
Żegnaj mi, matko, nieszczęsna królowo!  
A wy, co bladzi i drżący patrzycie  
Na tę tragedię jak niemi aktorzy

Albo widzowie — gdybym miał dość czasu,  
Gdyby śmierć ze swym nakazem aresztu  
Nie była taką srogą formalistką,  
Mógłbym wam tyle powiedzieć... Niech będzie.  
Horacjo, konam; ty żyjesz; pozostań,  
Mów prawdę o mnie i o mojej sprawie  
Tym, którzy nie dość o niej wiedzą.

HORACJO

Nigdy.

Postąpię jak Rzymianin, nie jak Duńczyk.  
Tę jeszcze trochę napoju w pucharze.

HAMLET

Jeśli masz w sobie ludzkie serce, daj mi  
Ten puchar. Puszczaj. Zaklinam cię, puść!  
Na Boga, pomyśl o sponiewieranym  
Imieniu, jakie tu po mnie zostanie,  
Gdy nikt nie będzie wiedział, co się stało!  
Jeżeli miałem miejsce w twoim sercu,  
Wstrzymaj się chwilę przed bramami niebios  
I wciągnij w płuca jeszcze parę razy  
Ostre powietrze okrutnego świata —  
Pozostań żywym świadkiem mej historii.

*Głosem marszu zza sceny.*

Czyja to wrzawa?

OZRYK

Armii Fortynbrasa,  
Który powrócił dziś z podbitej Polski;  
Balwy armatnie grzmią na powitanie  
Angielskich posłów.

HAMLET

Horacjo, umieram.

Moje tej trucizny mroczy moje zmysły.  
Już nie posłyszę wiadomości z Anglii,

Lecz przepowiadam ci, że wybór padnie  
Na Fortynbrasa. Mój głos konający  
Oddaję za nim. To jemu masz złożyć  
Relację o tym, co się tu zdarzyło,  
Co mnie skłoniło... Reszta jest milczeniem.

*Umiera.*

HORACJO

Pękło szlachetne serce. Drogi książę,  
Dobranoc. Zaśnij przy śpiewie aniołów.

*Marsz za sceną.*

Czemu te werble warczą coraz bliżej?

*Wchodzi Fortynbras w towarzystwie posłów i na czele orszaku z bębnami i aksamitami.*

FORTYNBRAS

I gdzie to wszystko?

HORACJO

Co pragniesz zobaczyć?

Jeżeli rzeczy bolesne i dziwne —  
Nie szukaj dalej.

FORTYNBRAS

Ten stos trupów świadczy  
O jakiejś rzezi. O, wyniosła Śmierci,  
Jaka to ucztą w twej wiecznej ciemnicy  
Ma się wyprawić, że aż tylu książąt  
Zwaliaś krwawo za jednym zamachem?

POSEŁ

Okropny widok. Nasz przyjazd się spóźnił.  
Głuche są uszy, które miały słuchać  
Naszych słów o tym, że rozkaz spełniony,  
Że Rosencrantz i Guildenstern nie żyją.  
Kto nam wyrazi wdzięczność?

HORACJO

Nie te usta,  
które wciąż żyły i mogły dziękować.  
Nie ten nie rozkazał uśmiercić tych dwóch.  
Nie ten skoro prosto w środek tej masakry  
Wtrącał z obu stron — z Polski i z Anglii —  
Wydajcie rozkaz, by wzniesć podwyższenie  
nad jego ciałem. Niech je widzi  
świat, który jeszcze nic o niczym nie wie,  
A ja mu powiem, jak do tego doszło.  
Przyjdzie wam słyszeć opowieść o czynach  
niebłogosławnych, krwawych i sprzecznych z naturą,  
o ślepej zemście losu lub przypadku,  
o śmierci zadanej zdradą lub przemocą,  
Wreszcie o planach, obróconych wniwecz,  
które runęły na głowy swych twórców.  
Wszystko to zgodnie z prawdą wam przedstawię.

FORTYNBRAS

Chcę cię zaraz wysłuchać; zgromadźcie  
Co najznaczniejszych słuchaczy. Co do mnie,  
Przyjmuję dar fortuny — choć ze smutkiem.  
Mam dawne prawa do tego królestwa  
I ta tragedia to dla mnie sposobność,  
Aby się o nie upomnieć.

HORACJO

Mam powód,  
Aby i o tym przemówić — słowami  
Wziętymi z tych ust martwych, których głos  
Pocłagnie głosy innych. Nie zwlekajmy:  
W umysłach ciągle wre zamęt, musimy  
Zapobiec nowym knowaniom i błędom.

FORTYNBRAS

Ciebie dowódcy niech dźwigną Hamleta  
I jak żołnierza poniosą na barkach

Na podwyższenie. Gdyby los podobnie  
 Na tron go wyniósł, byłby się zapewne  
 Okazał królem w pełnym sensie słowa.  
 Niechaj piszczalki, werble i armaty  
 Śmierć jego uczczą wojskową muzyką.  
 Zabierzcie ciała. To widok stosowny  
 Dla pola bitwy po skończonym boju,  
 Nie dla królestwa, co chce żyć w pokoju.  
 Niech zagrzmia działa.

*Wychodzą przy dźwiękach marsza; po chwili słychać huk dział.*

**KONIEC**



Wydanie I

Skład: Wydawnictwo „W drodze”

Druk i oprawa: Łódzka Drukarnia Dziełowa

Zam. 846/1100/89 K-17/23

oraz Poznańskie Zakłady Graficzne (ilustracje)

## Dzieje przekładu

Do tłumaczenia „Hamleta” zainspirował Stanisława Barańczaka Andrzej Wajda. Poniższe fragmenty korespondencji między Reżyserem a Tłumaczem ukazują rodzenie się koncepcji przekładu całego arcydzieła.

*Idzie o „Hamleta”, którego wystawiałem dotychczas trzykrotnie, ale myślę, że dopiero teraz umiałbym wyrazić coś swojego na ten temat. (...)*

*Najogólniej myśl jest taka: widz siedzi w garderobie w czasie przedstawienia „Hamleta”, przysłuchując się jak aktor zмага się z rolą. Po czym przed lustrem w garderobie zwierzy mu swoje rozterki — w monologach — nie tylko Hamleta, ale i Aktora grającego tę rolę.*

*Słowem, będzie to rzecz o teatrze, choć nie mam zamiaru nic tu dopisywać ani zmieniać w tekście — poza skrótami. Grać będę „Hamleta” w starym tłumaczeniu Paszkowskiego, bo jest właśnie teatralne, tradycyjne, ale monologi mówione do widza w intymnej atmosferze garderoby, powinny rzecz jasna mieć inny charakter, być dzisiejsze — wyzbyte oracji dawnego przekładu.*

*Dłużej objaśniać nie warto. Szukam Pana pomocy, bez której mój zamiar nie rozwinie skrzydeł dostatecznie szeroko!*

3 XI 1988

z listu Andrzeja Wajdy do Stanisława Barańczaka

*Powiem krótko i bez ogródek, o co mi chodzi: im więcej wglębiam się w przekład Paszkowskiego, tym bardziej jestem przekonany, że ten przekład jest dzisiaj zupełnie nie do użytku, zwłaszcza scenicznego. Ja sam pewnych fragmentów nie rozumiem nawet czytając, a cóż dopiero może powiedzieć widz słysząc ten tekst ze sceny. (...) Jednym słowem, odważam się Panu przedstawić propozycję, która stoi w sprzeczności z pańskimi planami: przełożę dla Pana całego „Hamleta”. Jeśli po obejrzeniu gotowego przekładu uzna Pan, że pewne fragmenty lepiej wyszły Paszkowskiemu, to proszę takie fragmenty zachować i winkrustować w mój tekst (...). Jeśli w ogóle jest Pan przeciwny mojemu pomysłowi i pragnie użyć tylko monologów i tych paru innych fragmentów w moim tłumaczeniu, to się z tym też pogodzę. Chcę jednak przełożyć całość, żeby miał Pan możliwość porównania dwu wersji i dokonania wyboru. Nie ukrywam, że chcę też zrobić to po prostu dla własnej przyjemności, bo praca wciągnęła mnie i uważam, może nieskromnie, że coś dobrego z tego wyjdzie.*

23 II 1989

z listu Stanisława Barańczaka do Andrzeja Wajdy

